



*Susan Stephens*



*Kochanką króla*

**Cykl: „Romans z szejkiem” - 29**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ukryła się za skałami, obserwując mężczyznę wychodzącego z morza. Beth Tracey Torrance - spokojna ekspedientka z Liverpoolu - przycisnęła się do skał, nagranych od gorącego słońca.

Znajdowała się w pustynnym królestwie Q'Adar, gdzie mężczyźni jeździli na wielbłądach i nosili broń. Chyba zwariowała, że siedzi w tym skwarze na skałach niczym manekin na wystawie. Koleżanki ujęłyby to dosadniej. Jednak coś ją ciągnęło do tego mężczyzny. Może zwykła ciekawość? Po powrocie do domu miała zdać szczegółową relację.

Wychyliła się, aby przyrzeć się uważniej. Kiedy indziej odwróciłaby wzrok, ponieważ był nagi, ale tu - na pustyni - nic nie wydawało się jej realne.

Dlaczego nigdy nie mam aparatu, kiedy go potrzebuję? - pomyślała.

Ten muskularny człowiek o królewskiej postawie musi być dumnym synem tego narodu. Rzadko kiedy miała okazję widzieć mężczyznę tak przystojnego, że aż zapierało dech w piersiach.

Koleżanki z Khalify - luksusowego domu towarowego, gdzie pracowała - nigdy by nie uwierzyły. I tak już zaskoczyła je wiadomością, że nagrodę za zdobycie tytułu Ekspedientki Roku stanowi nie tylko wycieczka do pustynnego królestwa, lecz również zaproszenie na Bal Platyny i Diamentów. Była to uroczystość z okazji trzydziestych urodzin władcy, a zarazem jego koronacji. Szejk był właścicielem Khalify i wielu innych dochodowych inwestycji.

Nigdy nie spotkała szefa - pana Khalify Kadira. Bardzo ją podniecał fakt, że odtąd znany będzie jako Jego Wysokość. Pełny tytuł brzmiał Jego Wysokość Khali-fa Kadir al Hassan - Szejk Szejków, Ten, Który Niesie Światło Narodowi.

Zupełnie jak w bajce... - pomyślała, przypatrując się mężczyźnie znikającemu za skałami.

A teraz ona - Beth - ma się spotkać z Szejkem Szejków, aby przyjąć z jego

rak nagrodę. Czy powinnam się uklonić, czy dygnąć? Ciasna suknia bardzo utrudnia ruchy, więc chyba lepiej się uklonić, kiedy go zobaczę. Zobaczę! Ona, prosta dziewczyna, ma spotkać szejka! O niczym nie myśli od wielu tygodni! A teraz jakiś mężczyzna z plaży całkowicie przysłonił wyśnione spotkanie!

Wtuliła się mocno w kamienie, przymknęła oczy i poczuła, że się rozplywa w duszy. Pal licha szejka! Nigdy nie zdoła zapomnieć tego nagiego mężczyzny!

Raczej wyczuł obecność intruza, niż go wypatrzył. Przeszkolenie w służbach specjalnych okazało się niezwykle przydatne. Szósty zmysł, który wykształcił w wojsku, ocalił mu kilkakrotnie życie oraz dopomógł mu w interesach. Swoje obroty mógł przyrównać do zysków pochodzących z wydobycia ropy, obficie występującej na tych terenach. Większość szejków nie pracowała, ale jaka to satysfakcja żyć z pieniędzy zarobionych przez innych? Miał w sobie niespożytą energię, ciągle szukał nowych wyzwań. Teraz przyjął na swoje barki zadanie swojego życia: ocalić ojczyznę od katastrofy.

Khalifa Kadir al Hassan - Szejek Szejków, wyprostował się dumnie i spojrzał w rozgrzane żarem niebo. Czuł się silniejszy niż kiedykolwiek, gotów podjąć nowe wyzwanie.

Był absolutnie wspaniały! Gdyby tylko odwrócił się nieco w prawo...

Nie. O czym ona myśli?!

Rozgorączkowana, przypatrywała się nagiemu mężczyźnie. Nie mogła się opanować. Odetchnęła z ulgą, kiedy się odwrócił plecami. Oby nie odwrócił się znowu, bo wtedy Beth przepadnie z kretesem. W życiu nie znajdzie takiego faceta! Nigdy! Obejrzała go dokładnie! Był tak blisko... A było na co patrzeć... Nie przykrył się ręcznikiem, choć rozłożył go na skałach kawałek dalej. Jakie to szczęście, że idąc po swoje rzeczy, nie musiał obok niej przechodzić. Mogła się bezpiecznie przypatrywać z kryjówki. Musi zapamiętać każdy szczegół jego ciała, by opowie-

dzieć wszystko przyjaciółkom.

Niewprawne oko oceniłoby, że szejk nie zważa na czyhające wokół zagrożenia. Jednak on nigdy nie uważał niczego za pewne, zwłaszcza gdy w grę wchodziło własne bezpieczeństwo. Długie lata spędził za granicą i ciągle nie był pewien wielu rzeczy w kraju. Wrócił na prośbę pozostałych szejków, którzy błagali, by został ich przywódcą. Gotów był służyć ojczyźnie jak najlepiej. Życie przygotowało go na wszelkie niespodzianki, może tylko poza pomysłami kobiet. Jego inwestycje plasowały się w światowej czołówce. Nie było nic, co by rzucało na niego choćby cień niesławy i powątpiewał, czy kiedykolwiek to nastąpi, gdyż rzadko kiedy dawał się porwać emocjom. Miał głębokie poczucie odpowiedzialności i skoro już zaakceptował to nowe wyzwanie, nie zawiedzie pozostałych szejków, lekkomyślnie wystawiając się na żer plotkarzy.

Idąc w kierunku ręcznika, dostrzegł kątem oka kosmyk złocistych włosów niknących za skałami. To potwierdziło jego przypuszczenia - nie groziło mu poważne niebezpieczeństwo. Gdyby dziewczyna była agentką służb specjalnych, już by wykonała jakiś ruch. Paparazzi? Zauważyłby odbicie obiektywu w słońcu. Nie, to turystka.

Powolnie ocierał twarz ręcznikiem. Nie śpieszył się, gdyż wiedział, że w ten sposób uspi jej czujność. Mógł czekać, ile dusza zapagnie. I tak mu nie ucieknie. Stał na drodze do pałacu, pozostawały jej tylko ocean i bezkresna pustynia.

Z czasem skwar wygna ją z kryjówki, a on po kąpieli czuł się wypoczęty. Pływał cały dzień, najpierw w pałacowych basenach, a teraz w oceanie. W ten sposób uciekał od świata i kłopotów. Potrzebował przestrzeni. Pod jego nieobecność Q'Adar zaczął przypominać przezartego rozleniwionego grubasa. Zamierzał to zmienić, umacniając gospodarkę i podcinając macki korupcji. Może mu to zająć lata, lecz nie wątpił, że mu się powiedzie.

To, że komuś udało się zwieść królewskich ochroniarzy, to tylko dowód na

nieudolne funkcjonowanie państwa. Jako doświadczony biznesmen starał się jednak nie krytykować, nim całkowicie rozezna się w sytuacji. Bo niby czym było państwo, jak nie sprawnie zarządzaną firmą, której szef dba o interesy pracowników? Na ironię zakrawał fakt, że szejkowoie wybrali go, by im przewodził, ze względu na jego nieskazitelną reputację. Prasa branżowa okrzyknęła go bezwzględny i nieprzejednanym. I rzeczywiście taki był w stosunku do pracowników. Nie lekceważył dobrobytu pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Bronił ich tak, jak jego przodkowie walczyli niegdyś o swoje terytoria.

Jednak w tej chwili musi się zająć tą kobietą. Będzie stanowić doskonały przykład nieuwagi ochrony. Postanowił zająć ją od tyłu. Dziewczyna myśli, że się od niej oddala, a tymczasem zbliża się do niej z każdym krokiem.

Kiedy się tak skradał, uderzyło go niesamowite piękno ojczyzny. Pustynna kraina oferowała wiele podniet i z łatwością można było się tu zapomnieć. W Księżycowym Pałacu czekał na niego ogromny przepych. Mury siedziby zdobiły złote liście, a drzwi wysadzane były szlachetnymi kamieniami. Wszechobecny zapach pachnideł przywodził na myśl rozkosze cielesne, a rozbrzmiewająca w komnatach słodka muzyka stanowiła balsam dla uszu.

Jedynie matka zakłócała ten idylliczny obrazek. W nadziei, że syn się wkrótce ożeni, sprosiła na uroczystość koronacji najpiękniejsze kobiety z całego świata. Nie zabrakło żadnego dworu. Zamiary królowej bardzo były na rękę skorumpowanym szejkom. Nie obchodziło ich, kim będzie żona władcy, o ile tylko Khal zostawi ich w spokoju. Niestety nie rozumieli, że jego kochanką jest praca, a w tej pustynnej krainie było mnóstwo do zrobienia.

Przypatrywała się mężczyźnie wycierającemu twarz. Fascynował ją, a zarazem niepokoił. Coś w jego obojętnej postawie podpowiadało jej, że ma się czego obawiać. Może wiedział, że obserwuje go zza skał? Może próbował się wyciszyć i wsłuchać w samego siebie? Podniósł twarz ku słońcu. Wiatr bawił się jego ciemną

czupryną. Wstrzymała oddech, gdy opasał się ręcznikiem w talii.

Ruszył wolno w przeciwnym kierunku. Co za ulga! Skręcił w prawo i zniknął za skałami.

Odetchnęła głęboko. Cóż to było za przeżycie! Szkoda, że nie miała przy sobie rzeźbiarza albo malarza, który by potrafił uwiecznić piękno ciała nieznanego.

Nagle krzyknęła. Poczowała na karku coś zimnego i twardego. Czy to była broń? Była zbyt przerażona, żeby się odwrócić.

- Wstawaj - usłyszała za sobą szorstki głos. - Wstań powoli i obróć się.

Postąpiła według rozkazu, potykając się o kamienie. Przed nią stał mężczyzna, którego podglądała.

- Powiedziano mi, że będę tu bezpieczna. Szejk oddał tę plażę do dyspozycji pracowników. - Czowała, że za moment się rozplacze. Nie zauważyła broni, ale na pewno gdzieś ją miał. - Mam pozwolenie...

Zamilkła. Nie miała dokumentów! Zdjęła dzinsy i przebrała się w przewiewną sukienkę bez kieszeni.

- Mówi pan po angielsku?

- Równie dobrze jak pani - odparł bez śladu obcego akcentu.

Wpatrywał się w nią nieprzejednanym wzrokiem. W życiu nie widziała tak zimnego spojrzenia. I ta egzotyczna uroda! Ogarniał ją coraz większy gniew. Był od niej dwukrotnie wyższy i o wiele starszy. Zacisnęła zęby. Nie miał prawa grozić jej bronią.

- Często straszycie cudzoziemców zwiedzających Q'Adar?

Musiał przyznać, że ma odwagę. Jednak szpiegowała go i nie może jej to ujść na sucho.

- A pani często narusza cudzą prywatność?

Zaczerwieniła się. Najwyraźniej, w przeciwieństwie do niego, łatwo ulegała emocjom. Szybko opanowała zmieszanie. Stała ze zmierzwionymi włosami, odziana w skąpą plażową sukienkę, i ze złością wpatrywała się w mężczyznę błękitnymi

oczyma. Była dużo młodsza, niż się mu wydawało, a jej skóra miała odcień świeżej brzoskwini. Z pewnością nie nawykła do ostrego pustynnego słońca. Instyktownie zrobił krok w przód, aby przejść do cienia.

- Proszę się nie zbliżać! - zaprotestowała, wyciągając przed siebie drobne ręce.

Bała się, lecz była gotowa walczyć. Nagle dostrzegł malutkie piegi na jej zgrabnym nosku...

Nieważne. Czemu zwrócił uwagę na coś takiego? Skąd się tu wzięła? Jakim cudem ominęła ochronę? Z pewnością nie należała do jego sfery. Inaczej by go rozpoznała. Pewnie pomagała w organizacji uroczystości. Jednak w takim razie co robi tutaj, na plaży, podczas gdy wszyscy pracują?

- Czy pani szef wie, że pani tu jest?

- Kto?

Co za tupet! - pomyślała. Po akcencie rozpoznał, że pochodzi z Liverpoolu.

- Ja zapytałem pierwszy. Czy pomyślała pani, że szef się może o panią niepokoić?

Zmarszczyła brwi.

- Przypuszczam, że pański ma więcej powodów do niepokoju.

- Na jakiej podstawie?

- Czy wie, że bierze pan broń na plażę?

- Broń?

Z trudem ukrył rozbawienie. Wyciągnął ręce, demonstrując, że niczego nie ukrywa. No, chyba że by chciała sprawdzić pod ręcznikiem.

- Próbowałem tylko zwrócić na siebie uwagę.

- Rozumiem. Przy pomocy schłodzonego w wodzie palca? - Na jej twarzy pojawił się grymas złości. - Więc nie używa pan broni. Za to napada pan na cudzoziemców, co?! - Po chwili wybuchnęła: - Nie zasługuję nawet na odpowiedź, choć śmiertelnie mnie pan przestraszył?!

Nie nawykł, aby ludzie traktowali go tak obcesowo. Jego oczy spoczęły na pełnych różanych wargach, wydętych na znak pogardy. Wyglądała tak słodko, że omal się nie uśmiechnął. Chciał jednak jak najszybciej załagodzić sytuację.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny - rzekł cicho, dotykając prawą ręką piersi i czoła. - Ma pani prawo czuć się rozgniewana. Jako turystka w moim kraju jest pani moim gościem...

Słowa przeprosin działały cuda. Spojrzała na niego z zainteresowaniem. Przysięgłby, że nawet więcej niż tylko z zainteresowaniem. Nie śpieszyło się jej odejść.

- Przyjmuję przeprosiny. Pan też tutaj pracuje?

Nie odpowiadał. Przyglądał się jej szczupłej sylwetce i jędrnym piersiom. Odczuwał coraz większe pobudzenie. Na twarz kobiety wypłynął purpurowy rumieniec.

- Tak - odrzekł w końcu. - Dopiero co przyjechałem.

- Tak jak ja - podchwyciła, zapominając o złości. - Przypuszczam, że przyjechał pan na koronację. Słyszałam, że zatrudniono sporo nowych osób.

- Naprawdę?

Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie, jakby zastanawiając się, czy można mu zaufać. W końcu się odważyła:

- Q'Adar to najpiękniejszy kraj na świecie, prawda?

Nie mógł zaprzeczyć.

Morze przyozdobione białą falbaną piany jaśniało jodeitowym blaskiem. Ściany Pałacu Księżycowego mieniły się delikatnym różem w świetle południowego słońca.

- Nie chodzi mi o ten przepych. Kiedy czegoś jest za dużo, to staje się to wulgarne.

- Wulgarne? - Po powrocie do domu też pomyślał, że pałac jest zbyt okazały. Co innego jednak słuchać krytyki z ust cudzoziemki.



- To piękno krajobrazu chwyta za serce. Plaża, morze, serdeczność ludzi. To właśnie czyni Q'Adar specjalnym.

Słyszając te słowa, nie mógł się na nią złościć.

- Myślę, że to przede wszystkim zasługa ludzi.

Urwała i się zaczerwieniła.

Zdała sobie sprawę, że został na plaży tak długo tylko z jej powodu. Zaczęła się bawić kosmykiem włosów. Nagle dostrzegł w jej oczach strach. Zrozumiała, że nie zna tego człowieka i nie powinna z nim tak swobodnie rozmawiać. Kto wie, czy nie jest niebezpieczny?

- Nic pani nie zrobię - powiedział, unosząc ręce do góry.

Wstrząsnęła ramionami, jakby chcąc odpędzić strach. Nagle podskoczyła na dźwięk rogu, dobiegający z pałacu.

- Co to?

Spojrzała na niego pytająco.

- To Nafir.

- Co?

- Nafir. To taki ogromny miedziany róg. - Coraz trudniej było mu utrzymać powagę. - Ma trzy metry i wydaje z siebie tylko jeden dźwięk.

- Niezbyt wielki z niego pożytek, co?

Wyprostował się.

- Wręcz przeciwnie. Gra się na nim przy specjalnych okazjach. Dziś wieczorem obwieści początek przyjęcia z okazji urodzin szejka.

- Więc to była próba generalna?

- Prawdopodobnie.

Odetchnęła z ulgą.

- Co za szczęście! Przypomniały mi się *Mury Jerycha*. Kojarzy pan? Nie chcielibyśmy, by ta budowla na nas runęła, prawda?

Przez wiele wieków Pałac Księżycowy stanowił dowód supremacji Q'Adaru

nad światem arabskim i nigdy nie słyszał, by ktoś sobie z niego kpił. Co miał zrobić z tą młodą kobietą? Zaintrygowała go...

- Nie powinna już pani wracać?

Na pewno czekały na nią jakieś obowiązki. Nie chciał, aby wpadła przez niego w tarapaty.

- A pan powinien?

Spojrzała na niego zadziornie.

- Zostanę tu jeszcze trochę.

- Ja też. Jeszcze dużo czasu do balu.

- Więc jest pani kelnerką?

Roześmiała się.

- Na litość boską, nie! Wyobraża pan sobie te latające kanapki i porozlewane drinki?! Nie nadaję się do takiej pracy!

- Jest pani gościem?

- Czemu się pan tak dziwi? Tak właściwie... Niezupełnie... Jestem czymś pomiędzy - dodała, dotykając delikatnie jego ramienia.

Najwyraźniej chciała, aby się poczuł swobodniej.

Jej dotyk palił żywym ogniem. Otrząsnął się z wrażenia i zapytał:

- Jak to pomiędzy?

- Czymś pomiędzy służącą a gościem. Pracuję dla szejka, ale jestem mało ważna.

- Mało ważna? Wcale bym tak nie powiedział.

- To bardzo miło z pana strony, ale nie będę ukrywać prawdy. Jestem tylko zwykłą sprzedawczynią.

- Tylko? - Pomyślał o pozostałych sprzedawczyniach pracujących w jego domach towarowych na całym świecie. Stanowiły najważniejszy element sklepu - stały na pierwszej linii. A ta dziewczyna była najlepsza. Zrozumiał w końcu, kto przed nim stoi. Ciekaw był jej relacji, więc poprosił: - Powiedz o sobie coś więcej.

- Zdobyłam tytuł Ekspedientki Roku sieci Khalifa, a to jest moja nagroda - powiedziała, zakreślając ręką szeroki łuk.

- Podoba ci się tutaj?

Wspominała już o swoim zauroczeniu krajem, ale chciał ją poznać lepiej.

- Uwielbiam to miejsce! Czy może być inaczej? Słyszałam, że szejk jest wspaniały!

- Naprawdę?

- Nie mogę się wypowiedzieć, dopóki sama go nie zobaczę. Dam panu znać.

- Ach tak?

Z trudem powstrzymywał śmiech. Była taka młoda. Bardzo się zdziwił, kiedy nachyliła się, by powiedzieć:

- Wie pan, szkoda mi go...

- Naprawdę? Dlaczego?

Odsunęła się odrobinę i spojrzała na niego poważnie.

- Pewnie pan myśli, że ma wszystko. Ale to nieprawda. Jest niewolnikiem swojego życia. A panu jak się wydaje? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Nigdy nie będzie mógł robić, co mu się podoba. Ma tylko zadowalać innych.

Zrozumiał, że to właśnie dzięki tej pewności siebie tak oczarowała klientów.

- A czy jedno nie może się łączyć z drugim? - zapytał, dziwiąc się samemu sobie, że wdaje się z nią w dyskusję. Tak czy siak, to niewiarygodne, że w ogóle stał tu, na plaży, z jakąś nieznajomą.

Zastanowiła się przez chwilę.

- Musiałby rządzić krajem i interesami żelazną ręką, a przy tym znaleźć czas na życie osobiste.

- I jest go pani szkoda?

- Tak. To musi być okropne, kiedy ludzie kłaniają ci się w pas, a ty nawet nie wiesz, komu można ufać.

- Może szejk jest sprytniejszy, niż się pani wydaje.

- Rzeczywiście. Musi być mądry, skoro tak daleko zaszedł. Jego interesy... No i czy szejkowie by na niego głosowali, gdyby było inaczej? Podobało mi się to, a panu?

- Co?

- Sposób, w jaki go wybrali. No, a my w Anglii byliśmy strasznie dumni, że to właśnie nasz szejk został królem. Chociaż bardzo się martwimy, czy teraz nie sprzeda domów towarowych.

- Dlaczego miałyby to zrobić?

- Teraz, kiedy musi się zająć krajem, interesy mogą go przestać obchodzić.

- Nie musi się pani tego obawiać.

- Brzmi pan bardzo pewnie... Pan coś wie... Jest pan kimś ważnym, prawda?

- Tylko uważnie słucham, co mówią ludzie - odparł wymijająco.

- Zupełnie jak my w sklepie. Zawsze coś ciekawego usłyszemy. Jaki on jest?

- Kto? Szejk?

- Pracuje pan dla niego, więc musi go pan znać. Niestety, kiedy ostatnio był w Khalifie, miałam gripę. Jest bardzo srogi?

- Tak.

- Ale jest dobrym szefem, prawda?

- Bardzo dobrym.

- Lepiej już pójdę. Dziękuję za pogawędkę. Idzie pan? - Odwróciła się do niego. - Muszę już iść i się przebrać w swoje zgrzebne szaty.

- Na bal? Oczywiście... - Prawie zapomniał o uroczystości, tak bardzo zauroczyły go zgrabne, lekko opalone uda, krągłe biodra i wiotka talia dziewczyny. Była tak bezpretensjonalna, że pozwolił sobie na żartobliwe pytanie: - Cieszy się pani z tego balu, Kopciuszku?

Spoważniała.

- Proszę mnie tak nie nazywać. Jestem Beth. Beth Tracey Torrance. - Po czym, przyprawiając go o zdumienie, wyciągnęła rękę na pożegnanie. - I nie szu-

kam dobrej wróżki, która by mnie ocaliła. Sama się o siebie troszcę.

- Naprawdę? - zapytał, puszczać jej rękę. - A w jaki sposób?

- Ciężko pracując. Wie pan, przeczytałam kiedyś coś o Edisonie. To ten od żarówki... Nigdy nie zapomniałam tych słów. Stały się one moim mottem.

- Tak?

- Edison powiedział kiedyś: „Większość ludzi nie wykorzystuje okazji, bo przychodzi do nich ubrana w kombinezon roboczy i przypomina pracę”.

- Zgadza się pani z nim?

- Tak. W moim życiu się to sprawdziło. Ale ja kocham swoją pracę.

- Naprawdę?

- Uwielbiam ludzi. Ich uradowane twarze, kiedy podaję im coś, co może odmienić ich życie... Może to prezent, a może coś, co kupują dla siebie. Nieważne. Uwielbiam tę radość w ich oczach.

Twarz dziewczyny rozjaśniła się w uśmiechu.

- Więc to uradowane spojrzenie stanowi pani klucz do sukcesu?

- Pracują ze mną równie dobre dziewczyny. Obroty to przecież kwestia szczęścia. Prawda?

Po tym, co usłyszał, szczerze w to wątpił. Znowu dobiegł ich dźwięk rogu. Tym razem nie podskoczyła.

- Czy to nie romantyczne?

Spojrzeni na wały wokół pałacu, na których trzepotały chorągwie, zawieszona na cześć władcy. Ściany siedziby królewskiej mieniły się na różowo. Rzeczywiście, ludziom o bujnej wyobraźni, którzy mieli czas na podziwianie widoków, mogło się to zdawać romantyczne.

- Niech pan sobie tylko wyobrazi, że całe to zamieszanie, to z powodu pańskich urodzin. A ja miałam się za szczęściarę...

- Szczęściarę?

- Mam najwspanialszą rodzinę na świecie. Robią mi na urodziny najdziwniej-

sze niespodzianki. Wie pan, jak to jest...

Nie. Nie wiedział. Rodzice go kochali, ale najważniejsze były obowiązki. Niewiele miał czasu na zabawę. Prawie całe dni się uczył. Nawet gdyby go nie wybrano Szejkiem Szejków, i tak by wrócił do kraju, żeby mu służyć.

- Szejek pewnie już czeka. - Spojrzała na promienie słońca odbijające się w szybach pałacu. - Pewnie już otworzyli butelki z szampanem.

Muszą na niego niecierpliwie czekać. Nie było go zbyt długo. Uroczystość została precyzyjnie zaplanowana co do minuty, nie było miejsca na żadne niespodzianki. Będzie to sztywna, pełna przepychu ceremonia, obfitująca w pułapki dla osób tak niedoświadczonych jak Beth.

- Czy ma się kto panią zaopiekować podczas balu?

- Zaopiekować się? - Rzuciła mu kokieterijne spojrzenie. - Czemu pan pyta? Czyżby chciał się pan mną zająć? Jeśli tak, pora, żeby pan zdradził swoje imię.

- Będę pracował - przypomniał jej.

- Proszę się nie martwić. Tylko żartowałam. Wiem, że ma pan mnóstwo roboty, a w haremie czekają na pana setki kobiet. - Speszona, przymknęła usta ręką. - Przepraszam! Naprawdę nie chciałam! Nie cierpię stereotypów, a pan?

- Bez obaw. Nie obraziłem się. Co zaś do mojego imienia, może mi pani mówić Khal...

- Khal jak Khalifa? Co za dziwny zbieg okoliczności... - Spojrzała na niego i zbladła. - Nie... To nie jest zbieg okoliczności, prawda?

## ROZDZIAŁ DRUGI

To, co nastąpiło potem, wydarzyło się błyskawicznie. Nagle dosłownie znikąd wyskoczyli królewscy ochroniarze, a jeden z nich skierował broń prosto w twarz dziewczyny. Przerażona, krzyknęła.

Khal błyskawicznym ruchem wytrącił broń z ręki ochroniarza i wrzasnął:

- Zostawcie ją!

Podszedł do Beth, aby ją uspokoić. Dygotała ze strachu. Najwidoczniej ochroniarze próbowali zatuszować swoje wcześniejsze zaniedbanie. Jednak było to zupełnie niepotrzebne.

- Chodź - rzekł cicho i skinął na nią palcem.

Nawet nie chciała na niego spojrzeć, tylko potrząsnęła głową. Widział, że bardzo się boi, ale przede wszystkim ze wszystkich sił próbuje się opanować. Przeklął w duchu swoich ludzi. Jeszcze chwilę temu miał przed sobą pełną życia młodą kobietę, a teraz...

Zwolnił szybko ludzi i zapytał miękko:

- Czy wrócisz ze mną do pałacu, Beth?

Objęła się mocno ramionami i potrząsnęła głową. Nawet nie mógł jej za to winić. W powietrzu wciąż wisiała atmosfera grozy. Przemoc była jej kompletnie obca - nie wiedziała, jak ma sobie poradzić w tej niecodziennej sytuacji.

- Tak właśnie się tu żyje? - wydusiła w końcu.

Błękitne oczy nabrały odcienia zimnej stali.

- Masz na myśli strażników?

- I broń.

- To konieczne.

- Żeby chronić się przed własnym ludem? - Potrząsnęła głową na znak niedowierzania. - W takim razie naprawdę mi cię szkoda...

Odeszła, obejmując się ramionami...

Podczas kąpieli przejrzał jeszcze raz CV Beth. Z pewnością miała smykałkę do handlu. Wśród papierów znalazł wspaniałe referencje, i to nie tylko od szefostwa, ale i od kolegów. Jediną jej wadą było to, że się nie doceniała.

Uśmiechnął się na myśl o dziewczynie, a uśmiechał się bardzo rzadko - życie to zbyt poważna sprawa. Była tak niewinna, ale miała dopiero dwadzieścia dwa lata. A jednak nosiła w sobie wystarczająco dużo pewności, by bronić swoich sądów. Pod tym względem byli do siebie zadziwiająco podobni.

Zajrzał do świadectw szkolnych. W liceum była kapitanem drużyny hokejowej i opiekowała się grupą medyczną. Świetnie się uczyła. Prosto ze szkoły trafiła na przeszkolenie menadżerskie w Khalifie. Nie było to najłatwiejsze. Przez ostatnie pięć lat pracowała w każdym dziale domu towarowego. Uśmiechnął się ponownie, kiedy przeczytał, co nią kierowało: „Chciała natychmiast się poważnie zaangażować”. Nie rzucała słów na wiatr.

Być może dwudziestodwuletnia Beth stanowiła zaledwie kamyczek w morzu problemów, z którymi miał się uporać, ale nie zamierzał rzucić jej na pożarcie rekinom. Zadzwoił do matki i poprosił, by posłała do dziewczyny jedną ze swych zaufanych służących.

- Ta młoda dama znajduje się na obcej ziemi. Musimy zadbać, aby jej pobyt był przyjemny i bezpieczny.

Szybko zakończył rozmowę, nie zwracając uwagi na podejrzliwy ton matki.

Młoda służąca, wysłana przez szejkhę, okazała się świetną słuchaczką. Beth ciągle przeżywała spotkanie na plaży. Co powiedzą koleżanki, gdy się dowiedzą, że je zawiodła?

- Obiecałam, że wystawię nagrodę w pokoju dla personelu. Chciałam, żeby wszyscy się nią mogli nacieszyć. Ale teraz chyba nici z tego. Szejk nigdy nie wręczy mi nagrody... Dość tego czarnowidztwa! Jaki z tego pożytek?! Nagroda czy nie, muszę się ubrać. Idę przecież na bal.



W końcu jeśli pójde na bal, to też będę miała co opowiadać. Zadrżała z przejęcia. Żadna z tych rzeczy nie wydawała się realna, kiedy rozmawiała z nieznajomym na plaży. Ani piasek pustyni, ani wspaniałe komnaty pałacu, ani nawet ten przystojny mężczyzna, a przede wszystkim broń... Teraz jednak wszystko to było jak najbardziej rzeczywiste i musiała iść na bal. Sama.

Podniosła się ze stołka. Serce zabiło jej mocniej, gdy spojrzała na srebrzystą suknię balową wiszącą obok na wieszaku. Nie zamierzała podwinąć ogona pod siebie i uciec, choć tak naprawdę właśnie to by najchętniej zrobiła. O nie! Pójdzie na ten bal, stanie przed szejkiem i jeśli istnieje choć cień szansy, że dostanie tę nagrodę, to tak się stanie.

- Pomóż mi, proszę - zwróciła się do służącej.

Sama nie mogła poradzić sobie z tą strojną suknią.

Dziewczyna podała jej szlafrok, który właśnie zdjęła.

- Nie, miałam na myśli suknię.

Pokojówka oblała się krwistym rumieńcem. Beth w końcu zrozumiała.

- Nie mówisz po angielsku, prawda?

- Aj em sori.

- Nie. To ja powinnam cię przeprosić. Paplam przez cały wieczór, a ty nie rozumiesz ani słowa. To nie mój pierwszy błąd dzisiaj. - Roześmiała się. - Chodź. Zrobimy to razem.

Zdjęła suknię z wieszaka i wręczyła ją służącej.

- Oddałaś mi ogromną przysługę. Sprowadziłaś mnie na ziemię. I to w samą porę! Nie martw się, że nic nie rozumiesz. - Uścisnęła zdziwioną dziewczynę. - Wiele nie straciłaś.

Beth skrzywiła się na widok swojego odbicia w lustrze. Strasznie kuśtykała na tych wysokich obcasach! Niestety nie mogła uciec od tego widoku. Pozłacany korytarz, którym przechodziła, obwieszony był olbrzymimi lustrami. Sięgały one od sufitu aż do ziemi. Nie mogła również uciec od swojej groźnej towarzyszki! Czy

ona też ma przy sobie broń? - zastanawiała się, próbując nadażyć za przewodniczką. Pantofle, które w Anglii wyglądały tak cudownie, przysparzały wiele bólu. Choć była niska, wolała nosić buty na płaskiej podeszwie. W ten sposób sprawniej poruszała się po sklepie. Tak wysokie obcasy wymagały umiejętności chodzenia po linie, a ona z pewnością tego nie potrafiła.

- Czy może pani zwolnić? - poprosiła błagalnym tonem.

Przewodniczka nie odpowiedziała. Wcześniej przedstawiła się jako zaufana szejka. Wzbudzała respekt - z pewnością nikt nie chciałby z nią zadzierać. Chyba nie można było zaznaczyć wyraźniej, że się należy do straży królewskiej.

- A ja się czuję jak skrepowana lalka - wymamrotała Beth pod nosem.

Wdzięk? Zapomnij! Dystynkcja? A gdzie tam! Była tylko ekspedientką, przechodzącą katusze w pałacu szejka, a ta kobieta nie pozwoli jej o tym zapomnieć ani przez chwilę.

Tempo, jakie narzuciła przewodniczka, przyprawiło Beth o bicie serca. Włosy zaczęły jej opadać. Przednie kosmyki, mokre od potu, przykleiły się do twarzy. Co gorsza, rozmawiała z szejkiem na plaży, jak gdyby był pierwszym lepszym chłopakiem. I widziała go nagiego. Co by o tym pomyślała jego matka? Jak Beth miała teraz na niego spojrzeć? Co, jeśli nie będzie się mogła opanować i zacznie się śmiać?

Zbliżyła się do ogromnych drzwi, przy których stali odźwierni w powłóczystych szatach. Uśmiechnęła się i powitała ich serdecznie, co spotkało się z wyraźną dezaprobatą przyzwoitki. Jednak to stanowiło najmniejszy problem. Sala balowa pełna była ludzi i czy tylko się jej wydawało, czy też naprawdę wszyscy umilkli na jej widok? Nie, nie wymyśliła sobie tego. Goście wyraźnie na nią patrzyli. Wszędzie czają się szpiedzy - pomyślała, przypatrując się szepczącym służącym. Na sali zgromadzili się możnowładcy z całego świata, stroje dam błyszczały od diamentów. Czy któryś z tych ludzi widział ją na plaży z szejkiem, czy też donieśli im służący? Czy wszyscy sądzili, że nagroda to tylko pretekst, aby szejk mógł ją sprowa-

dzić do kraju i się zabawić?

Wzdrygnęła się na myśl o tym, co sądzą ci ludzie. Nagle stanęła przed nią przewodniczka, więc musiała za nią podążyć. Zaciśnęła zęby i poprawiła opadające włosy. Nie wiedziała, że zza pozłacanej kotary śledzi ją para zaciekawionych oczu.

Od godziny siedziała samotnie przy stoliku w rogu sali. Bardzo chciała z kimś porozmawiać. Czowała się jak ubranie z zeszłego tygodnia, czekające w kącie na pranie. Po co ją tu zaproszono, skoro nikt nie pofatyguje się zobaczyć, co się z nią dzieje? Gdyby to ona była gospodynią, zadbałaby o te sprawy.

Właśnie zignorował ją kolejny kelner. Mam już tego dość! Muszę się czegoś napić. Dość siedzenia w kącie i uzalania się nad sobą! Jestem ambasadorem sieci domów towarowych Khalifa! - pomyślała i ruszyła na środek sali.

Wszystko by poszło jak należy, gdyby nie to, że nie była przyzwyczajona do dziesięciocentymetrowych obcasów. Potknęła się na samym skraju parkietu, tuż przed nosem kobiety stojącej w otoczeniu wianuszka ludzi.

- Przepraszam - bąknęła młoda Angielka, próbując odzyskać równowagę. Nie było to łatwe. Towarzystwo skupiło się nad nią, obserwując jej nieporadne wysiłki. Jakaś dziewczyna pomogła jej się podnieść.

- Dziękuję.

- Wszystko w porządku? Zapraszam do naszego stolika. - Nieznajoma wskazała na stół i grupkę młodych ludzi. - Widzieliśmy, jak weszła pani do sali. To okropne! Wszyscy się tak gapili!

- Proszę się nie przejmować - odparła Beth, próbując powstrzymać łzy cisnące się do oczu. - Wszystko w porządku. Dziękuję za pomoc.

Poradzę sobie! - pocieszała się w duchu, choć wcale nie było jej tak wesoło. Śliczna suknia się rozdarła, a kwiaty wypadły z włosów.

- Gdyby pani zmieniła zdanie...

- Będę pamiętać. I jeszcze raz dziękuję.

Rozejrzała się. Tym razem nikt na nią nie patrzył. Zupełnie jakby się stała

niewidoczna. Nikt nie ma ochoty zadawać się z takim zerem. Oprócz niej...

Uśmiechnęła się do wybawicielki.

Zgarnęła włosy z oczu i zastanawiała się, co ma ze sobą począć. Postanowiła się przyjrzeć temu, co się dzieje na sali. Na pewno się czegoś nauczę, pomyślała. Pierwsze, co przyszło jej do głowy, to to, że wszystko aż kapie od przepychu, jak na Bal Platyny i Diamentów przystało. Szejk miał się pojawić za kilka minut. Niektóre kobiety oblizywały wargi i poprawiały dekolt u sukni, żeby lepiej uwidocznic biust. Wzbudziło to w niej dziwne uczucie - tak jakby chciała bronić Khala.

Bo tak jest - skonstatowała. Co on w tym wszystkim widzi? Miała wrażenie, że każdy z tych ludzi ma do szejka jakiś interes, a bal stanowi tylko kolejną okazję do załatwienia ważnych spraw.

Nie było miłe czuć się kimś wykluczonym z towarzystwa, nawet jeśli chodziło o snobów. Na całej sali wypatrzyła tylko jeden stolik, przy którym goście zdawali się rzeczywiście bawić - ten, przy którym siedziała jej wybawicielka. Pożałowała, że nie przyjęła zaproszenia. Miała ochotę uciec. Oczywiście nie zrobi nic takiego. Reprezentuje przecież pracowników Khalify. Szejk może sobie być właścicielem firmy, ale ona jest swoim własnym szefem i w dodatku czołową pracownicą sklepu. Podniesie głowę do góry, bo nie zamierza zawieść ani Khala, ani swoich koleżanek.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Szejek rzucił okiem na salę balową ze swoich prywatnych komnat i odesłał świętę, po czym udał się do ogrodu. Przed wystąpieniem publicznym zawsze starał się uspokoić, a dziś potrzebował tego bardziej niż kiedykolwiek. Młoda Angielka spotkana na plaży całkowicie zaprzętała jego myśli.

Z początku potraktował ją jak ożywczy powiew wiatru na pustyni, ale znaczyła o wiele więcej. Powinien był wiedzieć, że mimo zażenowania, pojawi się odebrać nagrodę. Widok dziewczyny na sali sprawił mu ogromną przyjemność. Rzadko kiedy tak się czuł. Była jedyna w swoim rodzaju: naturalna, odważna i kompletnie nieobyta w wielkim świecie. Przypomniał sobie, jak się od niego odwróciła i odmaszerowała z plaży. Kto inny by się na to odważył?

Musi przestać o niej myśleć. Ten bal to demonstracja jego siły - nie może trwonić czasu na mrzonki. Jeśli kiedykolwiek się ożeni, to z kobietą ze swojej sfery, która bez trudu sprosta obowiązkowi żony władcy, gdyż do tego przygotowywano ją całe życie.

Czy kiedykolwiek zapomni o Beth i jej szerokim uśmiechu? Ciągle miał przed oczami jej twarz, kiedy się odwróciła, by na niego spojrzeć, a niesforny wiatr bawił się jej włosami. Te pełne wargi, które ściągnęły się w oburzeniu, błękitne oczy, które tak szybko nabrały barwy lodu... Jakże chciałby jej dotknąć, rozpalić te lodowate oczy... Teraz jednak musi przestać o tym myśleć, wzywają go obowiązki.

Beth stała w tym samym miejscu, gdy orkiestra ucichła, a wśród gości rozległ się szmer. Eleganckie pary zniknęły z parkietu. Skorzystała z zamieszania i przysiadła się do stolika nowej znajomej. Młodzi ludzie przyjęli ją z radością i szybko wciągnęli do rozmowy. Okazało się, że studiują w Anglii i zjechali do kraju na wzwanie rodziny.

- Szejek będzie tu lada chwila! - wykrzyknęła podniecona Jamilah. Tak się na-

zywała wybawicielka Beth.

Angielka skinęła głową. Zaszło jej w gardle, a serce podskoczyło jej w pierśsi.

Pozłacane drzwi otworzyły się przy wtórze fanfar. Światła w sali nieco przycisły. Goście wpatrzyli się w ogromne jasno oświetlone drzwi, w których stanął postawny mężczyzna, odziany w powłóczyście czarne szaty, bogato zdobione złotym haftem.

- Mistrz ceremonii - szepnęła Jamilah.

Mężczyzna przystanął w progu, po czym wkroczył do sali. Na jego znak rozbrły światła. Na scenę wkroczyli czterej muzycy z cienkimi złotymi trąbkami, ubrani w purpurowo-czarno-złote liberie z czarnym sokołem. Był to herb szejka. Przytknęli trąbki do ust, a kiedy sygnał ucichł, pojawiła się grupa dostojnych mężczyzn w uroczystych szatach i sandałach. Stanęli w niewielkim kółku i oczekiwali na władcę.

Umierała z ciekawości, co będzie dalej. Na salę wjechał młodzieniec na przepysznym ogierze i zadał w róg, który nosił na szyi. Na ten sygnał pojawili się kolejni jeźdźcy z zakrytymi twarzami. Ich dzikie czarne oczy i długie noże przytrzymane u pasa przypominały gościom, że mają do czynienia z narodem dumnych wojowników, dozgonnie oddanych swemu władcy. Jeźdźcy stanęli w rzędzie.

Wtedy pojawił się on. Nie potrzebował złota, koni ani fanfar. Już samą swoją obecnością przyciągał uwagę ludzi. Zebrani powstali. Jedyne Beth nie była w stanie się ruszyć. Serce biło jej jak oszalałe.

Ubrał się w prosty strój Beduinów. Emanował niesamowitą siłą i pewnością siebie. Tylko głupiec mógłby zakwestionować jego wybór na Szejka Szejków. Każda kobieta marzy o takim mężczyźnie, o takim ojcu dla swoich dzieci - pomyślała. Po chwili zbesztła się: Dość tych mrzonek! Nie czas na to! Jakże ciężko powstrzymać bujną wyobraźnię...

Nade wszystko na świecie pragnęła własnej rodziny. Ta, o której opowiadała,

była jedynie wytworem fantazji. Wymyśliła ją sobie, by czuć, że gdzieś przynależy. Zrozumiała, że podświadomie poszukuje idealnego mężczyzny. Znalazła go w osobie szejka, lecz nie było dla nich przyszłości. Ktoś taki nie ożeni się z miłości. Przede wszystkim liczą się dla niego kraj i poddani. Na pewno nie zwiąże się z jakąś Beth z Liverpoola

- Khalifa Kadir Hassan... - westchnęła, po czym podskoczyła na równe nogi, zdając sobie sprawę, że herold właśnie obwieścił przybycie szejka, a ona jako jedyna na sali ciągle siedzi.

Dostrzegł ją natychmiast. Nie tylko dlatego, że jako jedyna na sali nie powstała na jego widok. Zdawała się ich łączyć jakaś niewidoczna więź. Było to nie tylko niewygodne, lecz absolutnie niedopuszczalne. Jeśli jedynym sposobem, żeby się przekonać, że nie warto o niej myśleć, było spotkanie na osobności, gotów był to zrobić.

Odwrócił się od Beth. Czas skupić się na pozostałych gościach. Kraj pełen był ludzi, którzy za wszelką ceną będą się starali utrzymać korupcję i zahamować rozwój gospodarki, a on musi się ich pozbyć. Jednak za każdym razem, kiedy rozglądał się po sali, natykał się na spojrzenie Beth.

Spojrzał na nią! Naprawdę! Szejk Szejków pamiętał o niej. Zrobiła wrażenie na szejku! Nie mogła się doczekać, kiedy opowie o tym koleżankom.

Nagle ogarnął ją lęk. Czy zapamiętał ją dlatego, że odwróciła się od niego plecami i odeszła? Może nie powinna się aż tak cieszyć, może postanowił ją ukarać. Nie dostała jeszcze nagrody. Obiecała koleżankom, że nie wróci bez niej do domu. Jeśli szejk jej wybaczył i zamierza wręczyć nagrodę, to musi się mieć na baczności, żeby nie palnąć czegoś niestosownego.

Postanowienia szejka spełzły na niczym. Choć ze wszystkich sił próbował się skupić na przemowach, cały czas myślał o Beth i o tym, że wyraźnie się mu przypatruje. Powinien ją gdzieś zamknąć dla jej własnego bezpieczeństwa. Wszyscy są

pochłonięci uroczystościami. Tylko oni dwoje nie mogą oderwać od siebie oczu. Teraz jego kolej, aby coś powiedzieć. Wygłosił krótką zgrabną mowę, a kiedy goście szykowali się, by się skłonić przed władcą, powstrzymał ich. To wszystko przez tę Angielkę. Stanowczo musi mu zniknąć z oczu.

Podskoczyła na dźwięk gromkiego okrzyku gwardzistów, którzy unieśli broń i wiwatowali na cześć władcy. Nawet nie zauważyła, kiedy weszli do sali. Za bardzo skupiła się na szejku. Jak on na nią patrzył! Stał na środku sali, dumny i nieugięty. Pragnęła go całą sobą - przyznała się w duchu i w panice rozejrzała się po sali. Zupełnie jakby podejrzewała, że ktoś obok potrafi czytać w myślach. Kim ona była, żeby tak się przyglądać królowi? Chociaż знаła go również z innej strony - jako troskliwego szefa ogromnej sieci domów towarowych.

Właśnie dlatego się tu znalazła. Nagroda to kolejny dowód na to, jak wysoce Khalifa cenił swoich pracowników. Ciężko by było go nie doceniać, skoro okazał się takim człowiekiem i władcą.

W każdej chwili czuł jej obecność. Siedział na podwyższeniu wraz z innymi członkami rodziny królewskiej. Powtarzał sobie, że to tylko zwykła troska o młodą niedoświadczoną dziewczynę na obcej ziemi. Chciał po prostu być pewien, że jest bezpieczna. Zmartwił się, że Beth wymknęła się swojej przewodniczce. Dziewczyna pracowała dla niego, był za nią odpowiedzialny.

Beth... Już i tak poświęcił jej za dużo uwagi. Pożądanie, które w nim wzbudziła, to tylko adrenalina wywołana całym tym zamieszaniem. To nic, że te niebieskie oczy przewiercają go na wylot. Patrzy tak na niego, bo chce mieć co opowiadać koleżankom. Powie im, że beczelnie gapiła się na szejka, a on na nią.

Była zbyt podniecona. Musi się uspokoić. Spojrzała tęsknie ku wyjściu. Dziewczyna siedząca obok zapytała, czy mogą się wymienić talerzami. Beth prawie nie tknęła swojej porcji, choć pudding czekoladowy wyglądał smakowicie. Teraz jednak było już na to za późno.

- Proszę - odparła z uśmiechem.



- Na pewno?

- Oczywiście. - Beth oderwała wzrok od szejka. - Za dużo wrażeń jak dla mnie. Nie mogę nic przełknąć. Nie co dzień znajduję się w królewskim pałacu.

- Szczęściara z ciebie! Wyobraź sobie noszenie tych sukni na co dzień. Już chyba wolałabym podróż przez pustynię.

- Musi tam być bardzo pięknie...

- Zostań u nas dłużej, a na pewno zobaczysz pustynię.

- Niedługo wracam do domu.

- Więc musisz przyjechać jeszcze raz! Patrz! To chyba ciebie wzywają. - Pociągnęła Beth za ramię i wskazała na człowieka w królewskiej liberii, który przyzywał ją dłonią. - Nie mówiłaś, że jesteś gościem specjalnym!

- Bo nie jestem.

- Tak czy siak, powodzenia.

Młoda Arabka dotknęła jej ramienia.

- Dziękuję. Przyda mi się.

- Więc to jest ta twoja mała sprzedawczyni - powiedziała szejka na widok Beth. - Ładna, ale widać, że czuje się niepewnie. Wyjdę jej na spotkanie.

- Ty, matko?

Nic na świecie nie było w stanie powstrzymać królowej, gdy w grę wchodził jej jedyny syn. Martwił się, że matka tak nagle zainteresowała się Beth. Nie wiedział, jak dziewczyna to przyjmie. Prawie wstał, żeby zatrzymać szejkę.

- Chyba zapomniałeś, że byłam nikim, kiedy przyjechałam do tego kraju.

Wiem, jak to jest na obcej ziemi.

Nie zapomniał, ale zdziwiła go ta uwaga.

- Lot powrotny Beth jest już zabukowany.

- Beth?

Matka rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Mamo... Nie jesteś zbyt subtelna.

- Po prostu się o ciebie martwię. Chcę, żebyś się ożenił i ustatkował. Tęsknię za wnukami.

- To dlatego zaprosiłaś na dzisiejszy wieczór tyle pięknych dziewczyn w wieku odpowiednim do zamęścia? Może i któregoś dnia się ożenię, ale na pewno nie zadowolę się byle kim.

- Jak ekspedientka?

- Niepokoisz się jej obecnością? Obiecuję, że doczekasz się upragnionych wnuków. Ale jeszcze nie teraz...

- Kocham cię, Khalifo. I chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Też cię kocham, ale nie cierpię, kiedy dajesz się omamić złotu i brylantom. - Spojrzał znacząco na rząd wystrojonych panien. - Znajdę sobie żonę, kiedy przyjdzie na to czas. A teraz, pozwolisz, że...

Królowa się poddała. Zamierzał usiąść, kiedy dobiegł go krzyk Beth. Zderzyła się z jakimś niezdarą, niosącym tacę z drinkami. Uroczysta suknia została kompletnie zniszczona. Dziewczyna zamarła, nie wiedząc, co począć.

Szejka szepnęła do syna:

- Dalej mam się nie ruszać? Czy też pozwolisz mi wstać i jej pomóc?

Przygryzł wargę. Naprawdę by wolał nie dopuścić do spotkania obu pań.

- Chyba nie zamierzasz sam wyprowadzić jej z sali, żeby się przebrała?

- Nie rozumiem, do czego pijesz. Zapewniam cię, że jestem ponad złośliwe plotki.

- Na zawsze zrujnowałbyś jej reputację. Pozwól, że ja pójdę. Obiecuję, że wróci cała i zdrowa.

Błyskawicznie ocenił sytuację. Beth próbowała zetrzeć plamę serwetką, co tylko pogorszyło sprawę. Wieczór zmierzał ku katastrofie.

- Idź do niej i dopilnuj, aby bezpiecznie wróciła na salę. Tylko bądź dla niej miła. Pamiętaj, że czeka na nią nagroda. Nie zmarnujcie zbyt wiele czasu. Musi ją otrzymać przed rozpoczęciem uroczystości.

- Coś mi się wydaje, że feta się już rozpoczęła.

Patrząc za matką, oddalającą się ze sznurem dam do towarzystwa, zaczął się niepokoić o Beth. Po chwili jednak pomyślał, że sobie poradzi. Tak czy siak, matka oddała mu przysługę, zabierając ją z sali. Angielka zbyt długo zaprzętała jego uwagę.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziękuję, Wasza Wysokości Taka pani dla mnie dobra... - wykrzyknęła Beth, dygając po raz pierwszy w życiu.

Szejkha zaprowadziła ją do swoich komnat. Były to najpiękniejsze wnętrza, jakie Beth widziała - wyłożone jedwabiami i owiane zapachem francuskich perfum. Niestety w chwili, gdy dygnęła, rozległo się głośnie trzaśnięcie sukni. Teraz zniszczyła ją całkowicie.

Szejkha zdawała się nic nie słyszeć.

- Bzdura! Przyjaciele mojego syna...

- Ale my nie jesteśmy przyjaciółmi! - przerwała jej Beth. Wokół rozległ się szmer dezaprobaty. Nie wolno wchodzić w słowo królowej. - To znaczy... Szejk jest tylko moim szefem...

- Szefem?

Może zaprotestowałam zbyt gwałtownie - pomyślała i pośpieszyła z wyjaśnieniami:

- Tak... Spotkaliśmy się dopiero dzisiaj. Kiedy ostatnio wizytował sklep, nie było mnie w pracy. Dopiero dzisiaj na plaży...

- Na plaży? Spotkałaś mojego syna na plaży?

Szejkha zrozumiała, że widziała Khala nagiego! Czy można się jeszcze bardziej zaczerwienić? - zastanawiała się Beth.

- Nie patrzyłam na niego. To znaczy... Nie gapiłam się...

- Mam nadzieję.

- Zamieniliśmy tylko kilka słów - dodała, lecz szejkha odwróciła się, aby wydać polecenie służącym.

- Przynieście gwiazdzistą suknię.

Służące wyglądały na zdumione. Zrozumiała je, kiedy ujrzała suknię, którą wybrała dla niej szejkha. Musiała kosztować fortunę!

- Ale... Ja nie mogę... - szepnęła, nie mogąc oderwać oczu od połyskliwych zwojów szyfonu ozdobionych diamentowymi gwiazdkami.

- Wydaje ci się niemodna?

- Ach, nie! Bardzo mi się podoba. Tylko nie zasługuję na nią...

- Nie byłabym tego taka pewna. Pomóżcie się ubrać młodej damie.

Kiedy była już gotowa, obróciła się wokół, aby się pokazać władczyni.

- Wyglądasz ślicznie, moja droga. Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić. Ta suknia należała do mojej córki...

Głos starszej kobiety zadrżał.

- Bardzo dziękuję za okazaną wspaniałość, Wasza Wysokość. Obiecuję, że będę o nią dbać.

Szejkha skinęła krótko głową, jakby bojąc się przemówić. Coś jakby smutek zmąciło atmosferę.

- Zająłam już Waszej Wysokości wystarczająco dużo czasu. Odniosę suknię rano.

- To nie będzie konieczne. Przyślę kogoś po nią. Teraz, jeśli jesteś już gotowa, moje damy odprowadzą cię do sali balowej.

Szejkha zmusiła się do nikłego uśmiechu i dała do zrozumienia, że chciałaby pozostać sama. Kiedy Beth zbierała się do wyjścia, królowa szepnęła ledwo dosłyszalnie:

- Przypominasz mi mnie samą, kiedy byłam w twoim wieku.

Beth wkroczyła na salę i poczuła na sobie wzrok wszystkich zebranych. Byli wyraźnie podnieceni, można by nawet rzec wzburzeni. Patrzył na nią nawet sam władca. Kto by przypuszczał? Oto ona - Beth - na dworze króla Khalify, odziana w najbardziej bajeczną kreację, jaką by sobie mogła wyobrazić!

Dość tego! Patrz pod nogi - powiedziała sobie stanowczo.

Goście rozstąpili się, a ona kroczyła powoli i majestatycznie, z dumnie uniesioną głową. To był jej moment chwały. Nie co dzień zdarza się paradować w pała-

cu niczym jakaś księżniczka. Ostrożnie weszła na schodki. Nie może się znowu potknąć. Musi się skupić.

- Panno Torrance...

Głęboki głos Khala przyprawił ją o dreszcze. Za wszelką cenę musi zapamiętać o tym, co widziała na plaży. Tylko że to takie trudne! Omal nie wybuchnęła śmiechem.

Nie zrobisz z siebie idiotki, Beth. Pamiętaj o koleżankach. To prawda. Dziewczyny z niecierpliwością czekały na jej relację i wiele by dały, żeby być na jej miejscu.

- Wasza Wysokość...

O dziwo, zdołała dygnąć bez problemu. Znalazła się niebezpiecznie blisko szejka. Pomógł jej się podnieść, ale miał bardzo ponurą minę. Co złego zrobiłam tym razem? - zachodziła w głowę Beth.

Z trudem zachował zimną krew, gdy ujrzał suknię siostry. Czemu właśnie ubiór zmarłej księżniczki? Czyżby matka nie miała innej odpowiedniej kreacji na tę okazję? Musiał wyglądać niezwykle groźnie, gdyż dziewczyna patrzyła na niego z lękiem. A on nie mógł jej wyjaśnić, że absolutnie niczym nie zawiniła. Ani też, że matka potrafiła ranić niezwykle celnie. Dała mu do zrozumienia, że od czasu tragedii stał się zimny i nieprzystępny, i że pora wrócić do życia.

Otrząsnął się z ponurych myśli. Ta chwila należała do Beth. I nikt, nawet szejka, nie ma prawa jej zniszczyć. Przedstawił dziewczynę gościom i wręczył jej nagrodę:

- Gratulacje, panno Torrance.

Wyglądał bardzo groźnie, nie miała jednak innego wyjścia niż uścisnąć mu rękę i podziękować. Musiała. Uniosła głowę i napotkała jego wzrok. Był taki przystojny i męski, niemal doskonały! Tylko te zimne oczy... Co to ma znaczyć? - zastanawiała się, kiedy władca się odsunął, a wszyscy zaczęli ją oklaskiwać.

Tak jest lepiej - pomyślała. Wcale nie chciała, by się jej przypatrywał, uśmie-

chał, pożałował jej. Kłamczucha! - usłyszała swój własny głos. Odwróciła się do gości i podziękowała uprzejmie.

- Zanim wrócicie państwo do tańca... - Goście zamilkli. Nikt nie spodziewał się, że powie coś więcej, niż dziękuję. - Chciałam dodać, że ta nagroda nie jest tylko dla mnie, ale dla wszystkich pracowników domu towarowego pana Kadira. - Przez salę przebiegł szmer zdziwienia.

- Tak, zdaję sobie sprawę, że znacie go jako Jego Wysokość, ale dla nas jest po prostu najlepszym szefem.

W tym momencie ktoś dotknął jej ramienia. Syknęła, zrozumiawszy kto to ta-ki.

- Przepraszam, zdaje się, że chce się mnie pan jak najszybciej pozbyć.

- Nie. Próbuję tylko oszczędzić ci wstydu.

- Nie trzeba. Dziękuję. - Kilku ochroniarzy królewskich wystąpiło w ich kierunku. - Czy wyglądam na terrorystkę? - szepnęła rozzłoszczona.

Odesłał ich. Jesteś dużo groźniejsza, niż ci się wydaje - pomyślał, schylając się ku Beth.

- Miłego wieczoru, panno Torrance.

I rzeczywiście bawiła się doskonale. Nie zamierzała dopuścić, aby ktokolwiek popsuł jej wieczór. Koleżanki czekały przecież na relację.

- Ile to może kosztować? - Beth zwróciła się do nowej przyjaciółki, wskazując na jedną z pięknie wystrojonych panien.

- Tiara? Jakiś milion. Tak na początek.

- Nie. Mam na myśli cały zestaw.

- Chodzi ci o księżniczkę?

- Całe państwo i wielbłąda - rzucił ktoś obok.

- Dziesięć.

- A zaliczka na poczet tych dziesięciu?

Przy stoliku zrobiło się tak głośno, że pozostali goście zaczęli na nich spoglą-

dać z dezaprobatą. Domyśliła się, że młodzi ludzie nigdy się tak nie zachowywali i że to ona ich sprowokowała.

- Chyba nie jesteśmy tu już mile widziani - szepnęła Jamilah. - Wracamy do naszego rodzinnego obozu. Zabierzesz się z nami? Będziemy tańczyć.

- Tańczyć? - Beth była niezwykle zdumiona. Czegoś takiego by się spodziewała w rodzinnej Anglii, ale nie tu. - Gdzie się rozbiliście?

- Na plaży. Tuż za murami pałacu. Są tam moi krewni. Pozwolili mi przyprować znajomych. Uważamy, że lepiej zabrać tam ciebie niż jedno z tych jagniąt przy królewskim stole. - Rzuciła Jamilah zaciekawione spojrzenie. - Wszyscy wiedzą, że te dziewczyny zostały wybrane ze względu na swoją urodę i pozycję i są tu tylko po to, by wpaść w oko szejkowi. Jego matka nie może się już doczekać synowej i wnuków.

- Chyba nie ma w tym nic złego?

- Zapytaj o to jagniątko.

- Rozumiem...

- Lepiej jak się przebierzesz i zostawisz nagrodę w pokoju. Pomogę ci znaleźć coś odpowiedniego i wyprowadzę cię z pałacu. Inaczej zgubisz się w tym labiryncie.

Beth uśmiechnęła się, kiedy wychodziły z sali tak szybko, jak tylko mogła iść na wysokich obcasach. Wygląda na to, że jednak będzie miała co opowiadać koleżankom.

Obserwował ją, jak wychodziła. Domyślił się, dokąd zmierza, gdyż widział z kim wychodziła. Co za szczęście, że udało jej się znaleźć towarzystwo rówieśników. To doskonała okazja, by poznać mieszkańców pustyni bez całej tej pompy. Bardzo go to cieszyło.

Nie. Wcale tak nie było. Raczej czuł się zaniepokojony. Na plażę zejdzie się mnóstwo gorąckrwistych mężczyzn. To doskonała okazja do zawarcia znajomości, a Beth była bardzo atrakcyjna.



Wstał, a wraz z nim podnieśli się wszyscy goście. Dał znak, że mogą usiąść, po czym wziął mikrofon i życzył wszystkim miłego wieczoru. Nie zamierzał pozostać na sali. Zignorował oburzone spojrzenie matki. Szejk Szejków nie musi się usprawiedliwiać.

Beth wróciła do sypialni niezwykle podniecona. W końcu czuła się mile widzianym gościem! Ostrożnie powiesiła suknię na wieszaku. Szejkha postąpiła bardzo wspaniałomyślnie, pożyczając jej tę piękną kreację. Nagle przypomniała sobie, jak Khal przerwał jej wystąpienie. Jak ona śmiała mówić tak otwarcie?

Owszem, śmiałam. I wcale nie wypadłam źle - pomyślała, przeglądając się w lustrze. Może ten kraj potrzebuje naturalności i spontaniczności. Zbyt wiele tu przepychu, ukłonów. Khal nie jest tym zachwycony.

Odkąd to mówię mu po imieniu? Ach, tak. Na plaży. Wtedy, gdy zobaczyłam go kompletnie nagiego.

Musi przestać o nim myśleć. W prostej szacie Beduina wyglądał tak podniecająco. Gdyby ujrzała go w obcisłych džinsach, chyba by zemdląła. Na szczęście szejk nie nosi džinsów. Jest bezpieczna. Odświeżyła się, uczesała włosy i narzuciła na siebie szlafrok. Teraz pozostało już tylko czekać na Jamilah.

Młoda Arabka przyniosła dla niej suknię tak wspaniałą, że Beth nie mogła w to uwierzyć.

- Ale... Ja nie mogę... - wyjąkała.

- Nie podoba ci się?

- Ależ nie! Jest taka śliczna, że aż się boję ją włożyć.

- Chyba że bym się śmiertelnie obraziła, jeśli odmówisz...

Roześmiały się. Jamilah pomogła Beth ubrać się w zwiewną szyfonową szatę.

- Sama nigdy nie dałabym rady - wyznała Angielka, spoglądając z osłupieniem w lustro. - Zrobisz mi zdjęcie? - poprosiła z myślą o koleżankach.

- Oczywiście. Wyglądasz prześlicznie.

- Dzięki twojej cudownej sukni wyglądam zupełnie inaczej.

- Jeszcze tylko to - powiedziała Jamilah, okrywając głowę Beth powłóczy-  
stym szalem.

Na widok obozowiska młoda Angielka przetarła oczy ze zdumienia. Pierwszy raz widziała coś takiego - ogniska na brzegu oceanu, muzycy grający na arabskich bębnach i innych egzotycznych instrumentach. Wyglądało to raczej jak scena z filmu. Namioty rodziny Jamilah były ogromne. Zdobily je złociste kotary oraz porce z herbem sokoła i arabską sentencją.

- Khalifa - wyjaśniła Arabka, widząc, jak Beth przygląda się napisom. - To na znak oddania szejkowi, ale w namiocie jest tylko jedna para pantofli marki Khalifa. Moja.

Beth roześmiała się na wzmiankę o domu towarowym. Chyba lepiej nie można by uwypuklić dzielących ich różnic. Ci młodzi ludzie żyją na pograniczu dwóch światów.

Ciekawe, jak też ona by się odnalazła w takiej sytuacji. Szybko jednak przestała o tym myśleć, gdy poczuła na twarzy ciepły powiew wiatru.

- Jak tu pięknie... - szepnęła, zbliżając się do wody.

Nie zauważyła, że Jamilah usunęła się dyskretnie, a miejsce u jej boku zajął ktoś inny...

Łatwo poruszał się w ciemności, gdyż ludzie jeszcze go nie rozpoznawali. Tu, na plaży, nie miało znaczenia, kim był. Oddalił się od orkiestry, stąpając po śladach Beth. Zaczekał, aż zsunie sandały ze stóp. Jak pięknie wyglądała w tradycyjnej arabskiej sukni. Nosila ją z gracją jak prawdziwa córka pustyni. Wyraźnie fascynowały ją owe książęce szaty. Nie wiedziała nawet, że Jamilah była jego kuzynką i że arabskie kobiety to bardzo wprawne swatki. Poczul wdzięczność do młodej księżniczki, że nie zdradziła nikomu, że się tu pojawił.

Khal w obcisłych dzinsach? Chyba śnię! - pomyślała.

- Khal? - szepnęła.

Nie była w stanie wydobyć z siebie nic więcej.

Co robić? Iść dalej? - zastanawiała się gorączkowo. To bez znaczenia. Szejk Szejków nie mógł się tu pojawić dla Beth z Liverpoolu.

A jednak się pomyliła. Zagroził jej drogę.

- Nie powinnaś być sama na plaży.

- Jamilah powiedziała, że nic mi nie grozi.

- Tyle tu ludzi... Umiesz tańczyć?

- Co? - powtórzyła, jakby nie rozumiała pytania. Czy on naprawdę się uśmiecha? - Oczywiście, że tak. A ty?

- Zatańczysz?

- Ja... z tobą?

- Tak.

Beth Torrance będzie tańczyć na plaży z Szejkiem Szejków! Dzięki Bogu, że jest boso! Przynajmniej na pewno się nie potknie. Tylko czy ona może go wziąć za rękę?

Zdecydował za nią i błyskawicznie przyciągnął ją do siebie. Zachował jednak pewną odległość, tak że się nie dotykali. Nie mogła się oprzeć uwodzicielskiej muzyce.

- Często tu bywasz?

Wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę i tańczy z szejkiem na brzegu oceanu.

- Rzadko się tak bawię, ale to się może zmienić.

- Czemu, Wasza Wysokość?

- Khal - poprawił ją, obrzucając dziewczynę przeciągłym spojrzeniem.

Beth zapało dech w piersiach.

Błagam, nie przestawaj! - zaklinała go w duchu. Chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Muzyka ucichła. Tańcząca para zatrzymała się i patrzyła na siebie w skupieniu. Po chwili orkiestra zaczęła znowu grać, tym razem nieco wolniejszą melodię.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że poczuła rytmiczne bicie jego serca. Czy on wie, że podnieca ją do tego stopnia, że aż stwardniały jej piersi?

Dość tego! Opamiętaj się, Beth! - ofuknęła się, próbując się wymknąć z mocnych ramion mężczyzny.

Topniała przy nim jak wosk. Jeszcze chwila, a przełamie wszelkie zahamowania. Musi się wycofać. Tylko że to takie trudne! Czowała, że przegrała batalię. Wsparła się na silnym męskim ramieniu, rozkoszując się ciepłem i bliskością Khala.

Wtem poczuła delikatne palce krążące po aksamitnej skórze pleców. Powoli zsunął rękę ku jędrnym pośladkom. Krew zaczęła pulsować jej w żyłach coraz mocniej i mocniej, za chwilę podda mu się całkowicie. Na tym koniec mojej opowieści - zdążyła jeszcze pomyśleć, przypominając sobie, co obiecała koleżankom.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Seks z szejkiem to koktajl, a nie danie główne - pomyślała, kiedy schwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Światła obozu zniknęły, ucichł również gwar rozmów i śmiechy gości bawiących się na plaży. Szejek zatrzymał się w końcu i odwrócił do niej.

Czy to się dzieje naprawdę? Może powinnam się uszczypnąć?

Przyciągnął ją do siebie, a ona nie próbowała mu się oprzeć. Ten wieczór był taki magiczny... Gwiazdziste niebo, szum oceanu, miękki piasek pod stopami... I mężczyzna, który traktował ją jak nikt nigdy dotąd, tak jakby była bezcennym skarbem, który należy chronić za wszelką cenę. Ze swoją pozycją i urokiem mógł mieć każdą kobietę, a jednak wybrał właśnie ją! Przymknęła oczy, wdychając odurzający zapach wody kolońskiej. Jednak najbardziej oszałamiał ją jego dotyk, nagły a zarazem delikatny. Palił ją żywym ogniem. Poddała się mu całkowicie, nigdy wcześniej nie odczuwała takiego podniecenia.

Kiedy ostatni raz przytulał w ten sposób kobietę? Czy kiedykolwiek starał się kogoś tak chronić? Jakby była czymś tak delikatnym, co za chwilę może się rozlecieć w proch i bezpowrotnie zniknąć?

Powinien się wycofać. Powinien potraktować tę sytuację jak ostrzeżenie i dać sobie spokój. Jednak w chwili, gdy zrobił krok do tyłu, wyciągnęła do niego rękę. Popatrzył na białą dłoń, tak drobną i kruchą. Wiedział doskonale, co należało zrobić. Powinien się uśmiechnąć, podziękować za taniec i odesłać ją do obozowiska, gdzie będzie bezpieczna u boku Jamilah. Jednak nie potrafił się na to zdobyć. Zapytał więc:

- Przejdziemy się?

- Dobrze, skoro masz ochotę - odparła miękko.

Uniosła nieco twarz, a niesforny wiatr rozwiały jej włosy. Odgarnęła zmierzwione kosmyki. Dziwnym trafem ich ręce się spotkały, gdy opuszczała dłoń. Spo-

dziewał się, że błyskawicznie ją cofnie, ale ona z ufnością wcisnęła drobną rączkę w silną dłoń mężczyzny. Była taka młoda i niewinna... Odsunął się. Nie wolno mu tego dłużej ciągnąć!

- Co się stało, Khal?

Nie powiedział nic, jednak zrozumiała, że chce się wycofać.

- Jestem aż takim zagrożeniem dla ciebie i kraju?

- Nie gadaj głupot.

- Wiem, co mówię. Odpychasz mnie.

Gwałtownym ruchem zebrała obfita spódnicę i uciekła.

Głos rozsądku podpowiadał, że powinien ją teraz zostawić. A jednak nie był w stanie. Podążył szybko za nią.

Zadrzała, usłyszawszy za sobą jego kroki. Nogi zaczęły się pod nią uginać. Serce biło jak oszalałe. Targały nią sprzeczne uczucia. Gdyby tylko mogła pobyc przez chwilę sama. Niestety był tuż za nią.

- Beth... - zawołał cicho.

Odwróciła się.

- Khal...

Miała przed sobą całe życie. Mnóstwo czasu, by dojrzeć i żyć, tak jak chce, nie patrząc na oczekiwania innych. Chyba może poświęcić chwilę Jego Wysokości Khalifie, pożegnać się i podziękować za gościnę.

Rozluźniła dłonie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że cały czas miała zaciśnięte pięści. Nie ucieknie przed nim. Może po prostu potrzebuje rozmowy z kimś zwyczajnym, niezmanierowanym przez ten świat pełen przepychu.

Wyglądała tak ślicznie w tej zwiewnej sukience... Jednak to nie dlatego tak mu się spodobała. Sprawiała, że dostrzegł sprawy, na które dotychczas nie zwracał uwagi. Zaczął się zastanawiać nad rzeczami, w które dotychczas ślepo wierzył. Pochylił się, by ucałować ją w policzek, ale poruszyła się nagle i zamiast tego trafił w jej usta.

Przymknęła oczy. Czekwała, co nastąpi dalej. Po chwili przysunęła się nieco i nie potrafił się już oprzeć tej słodkiej i ciepłej istocie. Czuł, że traci dla niej głowę, lecz nie miał śmiałości jej dotknąć. Była taka drobna i krucha... Zaledwie musnął jej wargi. Wiedział, że oczekuje czegoś więcej i że czuje się zagubiona w tej kompletnie nowej sytuacji. Przyłgnęła do niego całą sobą, rozpaczliwie próbując mu przekazać, że potrzebuje go równie mocno jak on jej. Tak bardzo chciał w to wierzyć. Miał wrażenie, jakby się znali od dawna i rozstali tylko na chwilę. Tak łatwo by było zdobyć tę słodką dziewczynę, ale sumienie mu na to nie pozwalało. Nie może jej tak wykorzystać! Odsunął się.

- Czemu to zrobiłeś? - spytała.

- Przepraszam. Zapomniałem się.

- Zapomniałeś, jak się całuje?

W oczach Beth migotały psotne chochliki. Co za dziewczyna! Kto by przypuszczał, że pod tą niewinną twarzą kryje się taki ogień? Jednak to nie on miał go ugasić. Ten przywilej należy się innemu mężczyźnie, który da jej wszystko, na co zasługuje.

- Ile masz lat?

- Wystarczająco dużo.

Nie zdawała sobie sprawy, jak prowokacyjnie zabrzmiały jej słowa.

- Uważaj. Możesz sobie napytać biedy takimi słowami.

- Przy tobie nic mi nie grozi - odparła z ufnością. - Poza tym przyjeżdżając tutaj, musiałam się liczyć z niebezpieczeństwem. Prawda? Mam już dość tej nudy.

Nic nie odpowiedział. Była taka niewinna... Nie wolno mu tego wykorzystać.

- Znowu poczucie obowiązku? Nie żebym cię krytykowała. Daleko mi do tego. Myślę, że jesteś wspaniałym człowiekiem i że twój lud ma ogromne szczęście, że to ciebie wybrano na Szejka Szejków. Ufam ci, a to znaczy, że twoi poddani też mogą ci zaufać. Przedkładasz obowiązki nade wszystko. To dlatego jesteś taki wyjątkowy... Ale czasem musi ci to bardzo ciążyć. Mam rację?

W jej głosie zabrzmiało współczucie. Jakże byli do siebie podobni. On także poddawał w wątpliwość sens wielu spraw. A jednak tyle ich dzieliło...

- Ciężać? Obowiązek nigdy nie jest ciężarem. Nie zawsze można dostać wszystko, czego pragniemy.

- A ty na pewno tego nie zdobędziesz, gdyż twój jest nierozzerwalnie związany z królestwem.

- Właśnie.

- A ja przeciwnie! Uda mi się! Będę miała wszystko, o czym zamierzę.

- Naprawdę? Czy aby nie jesteś zbyt pewna siebie?

- Będę miała rodzinę, dzieci, miłość, satysfakcjonującą pracę. Będę szczęśliwa! Zobaczysz, że mi się uda.

W jej oczach błyszczała niezłomna wiara. Nawet jeśli nie odnalazła jeszcze właściwej ścieżki, to wiedziała, dokąd chce dojść i nie ulęknie się niczego. Pragnął jej teraz jeszcze mocniej i jakże jej zazdrościł! Marzył, by choć na chwilę poczuć się wolny tak jak ona, i uwierzyć, że świat ma w zanadrzu mnóstwo cudownych niespodzianek.

Spojrzenie, którym go obrzuciła, wznieciło w nim ogień. Przyciągnął ją z całej siły i nie zamierzał wypuścić. Tak intensywne uczucie zawładnęło nim po raz pierwszy w życiu, i wiedział, że już nigdy nie przeżyje tego z żadną inną kobietą.

Więc to tak było spoczywać w ramionach zakochanego mężczyzny. Nawet jeśli mieli spędzić ze sobą tylko jedną noc, każda minuta to dla niej bezcenny skarb. Zabrał ją na własną plażę, gdzie nie miał wstępu nikt prócz niego. Nawet królewscy ochroniarze nie mieli prawa się tu zapuszczać. Poniósł ją w kierunku skał i rozłożył na piasku ręcznik. Położył się obok Beth i pocałował ją namiętnie. Jęknęła z rozkoszy. To sen, to musi być sen. Jak inaczej by mogła igrać z ogniem i czuć się bezpiecznie?

Schwycił jej rękę, jakby chcąc zapewnić, że nie ma się czego lękać, gdyż on jest u jej boku. Poczowała, że wzruszenie ściska ją za gardło. Wsparł się na łokciu i



zajrzał jej w oczy. Leżąc u jego boku, poczuła się nic nieznaczącą kruszynką.

- Nie patrz tak żałośnie - powiedział i pocałował ją.

Gładził ją delikatnie, rozkoszując się drżeniem jej ciała. Przymknęła oczy i wyszeptała jego imię. Ujął jej twarz w dłonie i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Po chwili oderwał wargi od jej warg, lecz dziewczyna natychmiast szepnęła omdlewającym głosem:

- Pocałuj mnie, błagam, pocałuj mnie jeszcze raz.

Nie miała pojęcia, jaką torturą było nie posiąść jej natychmiast. Inaczej przytuliłaby się do niego z taką ufnością i nie wyszeptałaby jego imienia lekko jak tchnienie wiatru. Jej głos przeszył serce mężczyzny na wylot jak strzała.

Próbował się wycofać, lecz przyciągnęła go ku sobie błagalnie.

- Nie zostawiaj mnie. Nie odchodź.

Coś w jej głosie znowu schwyciło go za serce. Pocałował ją ze świadomością, że za chwilę może przestać nad sobą panować. Rozpaczliwie próbował się wycofać i uspokoić Beth. Wszystko na próżno. Jego wysiłki tylko potęgowały obopólną mękę.

- Wiem, że nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie...

Kiedy tak zaczęła się nieporadnie usprawiedliwiać i mówić o swoich uczuciach, wyglądała na taką bezbronną i niewinną, że pomyślał, że nie mogła się bardziej mylić. Potrzebował właśnie takiej kobiety jak ona. Czemu więc ją odpychał? Zdobył wszelkie bogactwa poza miłością. Powinien być wdzięczny losowi, że podsunął mu właśnie Beth.

- Jesteś wyjątkowa. I nigdy o tym nie zapominaj.

- Skoro tak jest i nie obchodzi cię mój status społeczny, to czemu mnie odpychasz? Bo jednak coś stoi między nami, prawda?

- Tak. Moja troska o ciebie. Bardzo mi na tobie zależy.

Zamyśliła się głęboko. Pod maską trzpiotki ukrywała się poważna kobieta, która nawet po tak krótkiej znajomości tęskniła za czymś, czego on nigdy nie bę-

dzie jej mógł dać. Chciała być tą jedyną, żoną i matką jego dzieci. Jakże mógł jej to zaoferować, skoro jego życie należało do kraju? Oboje zdawali sobie sprawę, że cokolwiek wydarzy się między nimi tej nocy, rankiem Khal musi odejść.

Język mężczyzny wwiercił się w jej usta z taką siłą, że poczuła, że ma ochotę się rozebrać i oferować się mu cała. Wstyd nie pozwolił jej tego zrobić, jednak ciało paliło ją od niezaspokojonego pragnienia. Jak by to było dotykać go i czuć pod palcami jego gorącą skórę?

Coś przyciągało ją do tego mężczyzny. Pierwotna siła, potężna niczym fale oceanu, nieokiełznana i uznająca tylko jeden cel...

Nagle się przeraziła. Może zmienił zdanie? Usiadła.

- Ręcznik jest za mały dla nas obojga... - powiedziała niepewnie.

Nie odpowiedział nic, tylko otrząsnął piasek z ud. Zapatrzyła się na te mocne owłosione nogi. Jakże łatwo mógłby je opleść wokół niej... Zacisnął wargi, tak jakby podjął jakąś decyzję.

- Nie... Nie mów nic - szepnęła błagalnie. Nie chciała niczego słuchać, cokolwiek miał do powiedzenia. Nie zniosłaby, gdyby ją odrzucił. - Nie przerywaj, proszę. Inaczej pomyślę, że mnie nie chcesz.

Objął ją mocno. Przyłgnęła do niego całym ciałem, ufna i oddana. A jednak wyczuł w niej jakąś nutę zwątpienia, gdyż rozluźnił uścisk i rzekł poważnie:

- Powiedz, jeśli to dla ciebie za szybko...

- Nie - szepnęła zdecydowanie, przymykając oczy.

Nie może pozwolić, by cokolwiek stanęło między nimi - ani jej strach, ani jego poczucie obowiązku. Jeśli ta noc to wszystko, co może być im dane, to chce się nią nacieszyć w pełni.

- Pocałuj mnie...

I dodała w myślach - scałuj mój lęk, ukochany...

Księżyc wyrzwał zza chmur, rozświetlając parę kochanków, ciasno przytulonych do siebie w cieniu skał. Khal był bardzo delikatny i Beth stopniowo nabierała

do niego zaufania, tak że odważyła się nawet położyć talie ciasno przylegającej do ciała spódnicy. Leżała tak, rozkoszując się dotykiem ciepłej skóry mężczyzny, szepczącego namiętnie w nieznanym języku. Jego ręce odnalazły jędrne pośladki. Szepnęła:

- Tak... Och, tak...

Rozczuliła go. Zdał sobie sprawę, że znaczy dla niego o wiele więcej, niżby się spodziewał. Kiedy tak rozmyślał, rozebrała się całkowicie.

- Niegrzeczna dziewczynka...

Była taka pełna życia, wprost promieniała szczęściem. Poczuli się przy niej młodszy, zapomnieli o wszystkich troskach. Jej piersi bez stanika były takie piękne... Tak bardzo chciał zatonać w tej aksamitnej miękkości. Znowu się zatrzymał.

- Co się stało tym razem?

Była taka śliczna, bezpośrednia i nieulekła. Kompletnie nie zdawała sobie sprawy, jakie wywiera na nim wrażenie.

Pogubiła się. Tak bardzo go pragnęła. Nie potrafiła tego ukryć. Jednak Khal miał w tych sprawach o wiele większe doświadczenie i to on prowadził.

- Co mam teraz zrobić?

- Cierpliwości.

- Nie rozumiem.

- Po prostu ułóż się wygodnie, a sama się przekonasz. Patrz na mnie. I po prostu leż.

Jak miała leżeć spokojnie, skoro właśnie wsunął nogę między jej uda? Nie mogła się opanować, była tak podniecona. Począł gładzić ją po ciele. Zamruczała z rozkoszy i rozciągnęła się wygodnie. Było jej tak dobrze, tak przyjemnie... Zwinne palce mężczyzny wsunęły się pod koronkowe majtki. Zerwała się, aby mu pomóc zdjąć bieliznę.

- Leż spokojnie. Przecież mówiłem.

Co?! Ma leżeć nieruchomo, kiedy całe jej ciało płonie?! W życiu nie była tak

podniecona!

- Nie ponaglaj mnie.

Wygięła się i poprowadziła jego dłoń po rozpalonym ciele, błagając, by ugasił płonący w niej ogień. Jednak on nie zamierzał się śpieszyć, chciał delektować się każdą chwilą jej rozkoszy. Skóra Beth świeciła się złocistym blaskiem. Zagłębił się w ową pachnącą miękkość.

Dla Beth wszystko to było takie nowe i przerażające. Odczuwała znacznie więcej niż zwykłą fizyczną przyjemność i dlatego zaczęła się bać.

- Uwielbiam twoje pocałunki - szepnęła, obejmując go namiętnie.

Nie potrafiła ująć w słowa tego, co właśnie przeżywała. Przyłgnęła więc do niego w rozpaczliwym oczekiwaniu na zespolenie, choć wiedziała, że nie może jej dać wszystkiego, czego pragnie.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Beth ułożyła się wygodnie z rękoma splecionymi pod głową. Wyglądała tak kusząco, że zapragnął posiąść ją natychmiast. Wiedział jednak, że jeśli się nieco wstrzyma, ich doznania będą jeszcze intensywniejsze. Począł więc całować aksamitną twarz, potem szyję, a w końcu piersi... Zadrżała i jęknęła z rozkoszy. Błądził wargami coraz niżej i niżej, aż napotkał idealnie płaski miękki brzuch. Ciekawe, ile kragłości jeszcze odkryje? Była taka śliczna i jakże kusząca w swojej niewinności...

Zsunął z niej spódnicę i znieruchomiał, porażony widokiem nagiego ciała. Wykorzystała tę chwilę oszołomienia i skwapliwie rozpięła mu spodnie. Schwycił ją w ramiona i zapatrzył się w błękitne oczy. Choć był od niej dużo większy, ze zdziwieniem skonstatował, że doskonale do siebie pasują. Była niczym pestka w środku dojrzałego soczystego owocu. Oplotła go nogami, próbując narzucić szybsze tempo.

- Jeszcze nie...

- Czemu?

- Bo lubię cię pieścić.

- Muszę więc wziąć sprawy we własne ręce - zagroziła żartobliwie.

Pochylił się nad nią i znowu obsypał ją pocałunkami. Tym razem nie musiał długo czekać, aby wiedzieć, że jest już więcej niż gotowa. Poruszała się niespokojnie, pojękując z rozkoszy. Rozsunął nogą jej uda, a ona schwyciła go z całej siły za ramię i spojrzała mu w oczy. Przewyciężyła już początkowe onieśmienie i całą sobą zapraszała, by posunął się dalej.

- Teraz! - szepnęła błagalnie. - Teraz, proszę! Tak bardzo cię pragnę... Całego! Teraz!

Poczuł się jak okręt, który po długim rejsie w końcu zawija do portu. Przygarnął ją do siebie i wszedł w nią, delikatnie i czule. Jęknęła i wbiła paznokcie w plecy Khala. Poruszał się rytmicznie, raz za razem, to głębiej, to płycej. Z każdym

pchnięciem czuł się, jakby wchodził w nią od nowa. Było to niesamowite przeżycie. Cała drżała. W końcowym spazmie rozkoszy wykrzyknęła jego imię. Żałował, że tak szybko doprowadził ją do orgazmu. Ze wszystkich sił starał się przedłużyć ową chwilę rozkoszy, lecz dziewczyna była jeszcze taka młoda i niedoświadczona... Opadła bez słowa na ręcznik. Gładził ją czule i delikatnie całował, aż w końcu poruszyła się znowu, gotowa, by przyjąć go ponownie. Szepnęła niemal niedosłyszalnie:

- Jesteś niesamowity, Khal...

Skąd w niej tyle energii? Dopiero co przeżyła gwałtowny orgazm, a już drży z oczekiwania. Rozbudził w niej ogień i nieprędko go zaspokoi. Kochał się z nią nie-strudzenie, traktując ten akt jak rytuał, w którym jest jedynie sługą. Jakże by mógł pozostawić ją z tym straszliwym głodem i tęsknotą?

Zmęczony, zaległ na chwilę bez słowa, a Beth ułożyła się obok, taksując z podziwem silne męskie ciało, które jeszcze chwilę temu dało jej tyle rozkoszy. Już miała go zapytać, skąd w nim tyle energii, gdy nagle obrócił się i oplótł ją nogami, kompletnie unieruchamiając.

- Teraz spróbujemy jeszcze inaczej. Myślę, że ci się spodoba.

Przygwoździł ją tak mocno, że z trudem wysapała:

- Na pewno.

Tym razem wszedł w nią niezwykle głęboko. Poruszał się rytmicznie, jednocześnie gładząc ją i całując po całym ciele. Raz za razem wstrząsały nią gwałtowne spazmy rozkoszy.

- Tak? - szepnął.

Chyba nie oczekuje, że coś odpowie? Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa, przynaglała go jedynie swoimi jękami. Jak długo się tak kochają? Chyba całe wieki...

Chwilę później ocknęła się w ramionach Khala, który całował ją i kołysał do snu, jakby była dzieckiem.

- Czy możemy tu zostać na zawsze? - zapytała jakiś czas potem, kiedy wynurzyli się ze szmaragdowych fal oceanu. Kochali się znowu w ciepłej wodzie, oświetleni srebrzystym światłem księżyca.

- Na zawsze to bardzo długo.

Natychmiast pożałowała tego pytania. Zabrzmiało to tak dziwnie i naiwnie. Odpowiedź Khala brutalnie sprowadziła ją na ziemię. Kilka minut temu spoczywała w wodzie i rozkoszowała się ciepłem leżącego obok niej kochanka. Wpatrywała się w gwiazdy i marzyła, by ta chwila trwała wiecznie. A teraz znowu była zwykłą dziewczyną, pracującą w sieci ekskluzywnych domów towarowych należących do bogatego szejka. Na zawsze zapamięta tę noc miłości jako coś niezwykle pięknego i magicznego. A on? Czy to już koniec?

Ruszyła w kierunku ubrań porzuconych w cieniu skał. Podążył za nią.

- Odprowadzę cię do obozu, kiedy się ubierzesz.

- Wolałabym wrócić do pałacu. Muszę zmyć z siebie słoną wodę.

Powiedziała to zwyczajnym tonem, bez cienia emocji. Jakże była z tego dumna! Pozostała jej przynajmniej godność.

- Oczywiście - odparł równie obojętnie.

To tylko potwierdziło jej przypuszczenia. Dzieli ich zbyt wiele i każde musi wrócić do swojego świata, im szybciej, tym lepiej.

Bajka się skończyła - pomyślała, rzucając ostatnie spojrzenie w kierunku oceanu.

W chwili, gdy wchodzili do pałacu, usłyszała bicie zegara na dziedzińcu. Czy to możliwe, że spędzili ze sobą tak mało czasu? Ta noc wydawała się jej wiecznością... Przystanęła na moment na schodach, przyglądając się znikającemu szejkowi. Wracał do swoich obowiązków. Pożegnał ją krótkim muśnięciem po twarzy. Ciągle czuła ciepło jego ręki na policzku...

- Panno Torrance...

Odwróciła się i dostrzegła matkę Khala.

- Przepraszam, Wasza Wysokość. Szukała mnie pani?

Szejcha cofnęła się nieco i obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

- Nie było cię na sali. Poinformowano mnie, że wybrałaś się na plażę. Chciałam się upewnić, że wróciłaś do pałacu bezpiecznie. Zależy mi, byś wróciła do Anglii z pięknymi wspomnieniami. Czy dobrze się bawiłaś?

- O tak, Wasza Wysokość! - wykrzyknęła i natychmiast zalała się purpurowym rumieńcem.

Jej entuzjazm zdradzał zbyt wiele. Czy szejcha dostrzegła oddalającego się syna?

- Jesteś słodką dziewczyną. Wywarłaś ogromne wrażenie na moim synu.

- Naprawdę?

Przygryzła nerwowo wargi, nabrzmiała i bolesne po niezliczonych pocałunkach na plaży.

- Nie musisz przede mną udawać. Może ciężko w to uwierzyć, ale ja też byłam kiedyś młoda i też spotkałam ojca Khala w niezwykłych okolicznościach.

Jakżeby chciała wymyślić coś, co by uśmierzyło obawy królowej! Sprosiła na bal tyle pięknych kobiet. Łączyła z nimi wiele nadziei... Jednak co Beth mogła powiedzieć? Nie miała w zwyczaju kłamać, a przecież nie mogła wyznać prawdy!

- Dziękuję za troskę, Wasza Wysokość. Przepraszam, ale jest późno i chciałabym się położyć. Wasza Wysokość też pewnie jest zmęczona.

- Czas niewiele znaczy w tym kraju. Mierzymy go raczej w tysiącach lat niż w godzinach czy minutach. Chodź ze mną, a pokażę ci coś, co da ci lepsze pojęcie na temat skali pewnych zjawisk w naszym królestwie.

Podążyła za szejką, zastanawiając się, co też mogła mieć na myśli. Strome kamienne schodki prowadziły na wały obronne, z których rozpościerał się widok na pustynię. Jak okiem sięgnąć, na plaży ciągnął się szereg namiotów i ognisk rozświetlających ciemności. Nie zdawała sobie sprawy, że aż tylu ludzi zjechało, by oddać cześć szejkowi.



- Tam muszą być setki ludzi.

- Tysiące - poprawiła ją szejka. - Czy teraz rozumiesz, jak wielką odpowiedzialność dźwiga na swych barkach mój syn? Rozumiesz, czemu stawia obowiązek wobec kraju ponad wszystko? Ci wszyscy ludzie zjechali tu na jego urodziny, by przysiąc mu wierność, Beth. Mogę ci mówić po imieniu? Jutro będzie ich tu jeszcze więcej. Wszyscy wiążą z nim tyle nadziei. Wierzą w niego. Spójrz na nich... Ci ludzie wierzą, że mój syn wyprowadzi Q'Adar z biedy i podaruje im lepszą przyszłość. Chcesz, żeby porzucił swoje obowiązki? Chcesz, aby wyjechał z kraju?

- Nigdy bym się do tego nie przyczyniła!

- Na pewno nie specjalnie. Ale wiem, jak to jest, kiedy się kocha kogoś całym sercem. Sama tak kochałam. Człowiek nie widzi wtedy świata poza drugą osobą. Mój syn kocha Q'Adar i niech tak na razie pozostanie.

- Wasza Wysokość nie musi się martwić.

- Ależ muszę. Widziałam jak na niego patrzyłaś i jak on patrzył na ciebie.

- Ale my się ledwo znamy...

Jakże nienawidziła siebie za to kłamstwo!

- Ile czasu potrzeba, żeby się zakochać? Czy istnieje jakaś miara?

- Oczywiście, że nie...

- Odpowiedz mi, czy odebrałabyś mojego syna ludowi?

- Nie. Nie mogę wziąć czegoś, co do mnie nie należy. - Głos zaczął jej drżeć, zdradzając targające nią emocje. Nie była przygotowana na taką rozmowę. - To prawda. Lubię szejka - przyznała. Kolejne kłamstwo! Kochała go całą sobą, od pierwszej chwili, kiedy go ujrzała. - Ale wiem, kim on jest i wiem też, kim ja jestem. Znam swoje miejsce.

- Sądzę, że nie doceniasz ani siebie, ani mojego syna.

- Co mam zrobić? Jutro wyjeżdżam.

- Co, jeśli Khal spróbuje cię zatrzymać?

Nie pomyślała o tym przedtem. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. W ogóle nie

brała pod uwagę takiej możliwości.

- Jesteś dobrą dziewczyną - powiedziała królowa, głaszcząc ją po policzku. -

Wiem, że kierują tobą jak najlepsze intencje.

- Och, tak!

- Wybacz starej kobiecie... Od śmierci córki mam tylko jego.

Więc o to chodzi! To jest ten smutek, który wyczuwała i w Khalu, i w jego matce. Milczała, pozwalając starszej kobiecie wylać z siebie żal i ból. Próbowwała wymyślić, co jeszcze by mogła powiedzieć, żeby ją uspokoić.

- Po śmierci siostry Khal stał się zimny jak gład. Dopiero kiedy ty się pojawiłaś... Coś w nim drgnęło... Dostrzegł w tobie ciepło i radość świata, którymi emanowała Ghayda. Myślę, że wini się za jej śmierć. Próbowalam mu to wyperswadować, ale nic do niego nie trafia. Oboje byli wtedy tacy młodzi i lekkomyślni. I tacy piękni... Wiedzieli, jak zdradliwa jest pustynia, i oboje są za to odpowiedzialni - zakończyła szejkha, wzdychając, i odwróciła się ku schodkom.

Beth podążyła za nią, wzruszona owym wyznaniem. Potraktowała je jako znak akceptacji. Miała taką ochotę pobiec do Khala i przytulić go mocno, tak aby w końcu uleciał z niego cały ten smutek i ból.

Dość tego! Zejdź na ziemię, dziewczyno! - ofuknęła się. To tylko jedna noc na plaży... Dla niej to magiczny pierwszy raz i nigdy tego nie zapomni, ale on... Dla niego to nic nie znaczy i wątpliwe, czy w ogóle jeszcze go spotka. Nieważne, czy jego matka zaczęła snuć jakieś bajeczne plany, i o czym marzy Beth.

- Bardzo dziękuję za zaufanie, Wasza Wysokość. Bardzo mi przykro z powodu śmierci księżniczki. Nie wiem, jak mogłabym pomóc...

- Wystarczy, że tu jesteś i że mnie wysłuchałaś - odparła królowa i pogłaskała ją po twarzy. - *'Ma' salama*, Beth. Odejdź w pokoju, dziecko.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minęło wiele miesięcy, odkąd Beth wróciła do domu, ale nie mogła się przyzwyczaić do zimnych deszczowych dni. Gorące słońce pustyni i upojna noc spędzona z Khalem zdawały się być snem. Naciągnęła kołnierz kurtki i szybkim krokiem pomaszerowała w kierunku sklepu. Zapowiadał się pracowity dzień. Po raz pierwszy miała reprezentować swój dział na dorocznym zebraniu dotyczącym wystawy bożonarodzeniowej. Pracowała nad prezentacją całą noc.

Zatrzymała się gwałtownie na widok limuzyny pod sklepem. Któż inny mógłby podróżować z tak liczną ochroną? Ścisnęła mocno czasopisma, które zamierzała przejrzeć podczas przerwy na lunch. Prasa prześcigała się w publikowaniu zdjęć najbardziej pożądanego kawalera w świecie arabskim i spekulacji na temat jego ożenku. Nawet wieści o powstaniu w pustynnym królestwie przebrzmiały bez większego echa. Wszyscy wiedzieli, że szejek musi się ożenić - kwestia tylko z kim i kiedy.

Cóż, na pewno nie z ekspedientką z Liverpoolu - podsumowała i ruszyła w kierunku drzwi wejściowych. Portier powitał ją przyjaznym „dzień dobry”, po czym zaczął coś mówić o szejku.

- Cóż, wiadomo było, że w końcu nas odwiedzi. Ostatnio nie było mnie w pracy, kiedy był w Liverpoolu.

- Ale musiałaś go poznać, kiedy pojechałaś odebrać nagrodę.

Beth, zawsze pogodna i towarzyska, tym razem nie miała ochoty na pogawędkę. W głowie kołatała jej tylko jedna myśl: Khal tutaj? Jednak musiała coś odpowiedzieć. Wszyscy wiedzieli, że odebrała nagrodę z rąk samego szejka.

- Owszem, spotkałam go, ale tylko przelotnie.

Szybko skierowała się do windy, błagając w duchu, by nie musiała długo czekać, gdyż portier mógłby zauważyć rumieniec, który wykwitł na jej twarzy.

Udało jej się zachować spokój, kiedy Khal pojawił się w sali w towarzystwie

dyrektora, który przedstawił go pracownikom. Wyglądał wspaniale w ciemnym garniturze, idealnie dopasowanym do jego sylwetki, i pachniał zmysłowo i tak znajomo. Usiadł dokładnie naprzeciw niej. Nawet wtedy udało jej się zachować spokój. Jednak nie była pewna, jak długo będzie w stanie znieść jego badawczy wzrok.

- Panno Torrance - poprosił służbowym tonem. - Prosimy o pani sugestie.

Oj, mam ja dla ciebie parę propozycji! - pomyślała rozeźlona. Jak on mógł odejść tak bez słowa po tym, co między nimi zaszło? To nie był zwykły seks, lecz miłość, bliskość, czułość. A przynajmniej z jej strony. A on nawet się z nią nie pożegnał przed wyjazdem.

Otrząsnęła się. Przeszłość to przeszłość, nie ma sensu do niej wracać. Liczy się tylko teraz. Liczą się interesy, a nie zamki na piasku. Musi się zebrać w sobie i pokazać, że jest prawdziwą profesjonalistką. Przyszła tu w imieniu pracowników swojego działu i nie zamierza ich zawieść.

Wymyślił najgłupsze powody, by przyjść na zebranie. Nikt nie śmiał kwestionować jego decyzji. Na jeden dzień zajął biuro dyrektora, a teraz musiał tu siedzieć, udając, że obchodzi go projekt wystawy bożonarodzeniowej, podczas gdy tak naprawdę pojawił się tu tylko dla Beth. Ze wszystkich sił próbował o niej zapomnieć. Na próżno.

Dziewczyna zaczęła mówić i nagle wciągnęło go to spotkanie. Dostrzegł zupełnie nową Beth - pewną siebie, opanowaną. Świetnie się przygotowała i zaskoczyła zebranych oryginalnymi pomysłami, które w dodatku poparła kalkulacjami. Nie musi jej faworyzować, zasłużyła, żeby dostać budżet na realizację projektu.

- Akceptuję - powiedział, ledwo skończyła prezentację.

Spojrzała na niego i aż poczerwieniała z radości.

- Naprawdę?!

To była cała Beth. Przypomniało mu się, kiedy ostatnio ją taką widział, i krew zakipiała mu w żyłach.

Po zebraniu Beth musiała zanieść konspekt projektu do biura dyrektora. Se-

kretarka wyszła już na lunch, więc sama przyniosła dokumenty Khalowi.

- Zostaw je tutaj - powiedział, nie chcąc przedłużać spotkania.

Zapytała cicho:

- Jak mogłeś mi to zrobić?

- Co? Odejść? Potrzebowałem czasu do namysłu. Ty zresztą też.

- Nie chodzi mi o tamto, tylko o zebranie. Przyjeżdżasz bez zapowiedzi, a potem...

- Co potem?

- Czemu tak na mnie patrzyłeś?

- Chyba nie możesz mi nic zarzucić. Zachowywałem się jak na spotkanie biznesowe przystało.

- Naprawdę nie widziałeś, co się ze mną działo? Nie mogłam złapać tchu, ledwie mówiłam.

A on? Słowo „ogłupiały” to za mało. Był kompletnie nieprzygotowany na spotkanie z Beth.

- To była świetna prezentacja.

Zignorowała ostatnią uwagę.

- Nie mogłam zebrać myśli, kiedy się mi tak przyglądałeś.

- Słuchałem cię. - Po raz pierwszy w życiu stracił nad sobą panowanie. - Myślisz, że chcę na ciebie patrzeć? Że chcę o tobie myśleć akurat wtedy, gdy powinienem się zatroszczyć o swój kraj? Sądzisz, że powinienem być tutaj, kiedy Q'Adar mnie potrzebuje?

- Więc czemu przyjechałeś?

- Dobrze wiesz czemu...

Potrząsnęła głową.

- Przyjechałem z twojego powodu.

- Co?! Chyba sobie żartujesz? A co z tymi pozostałymi dziewczynami?

- Jakimi dziewczynami?

Wyciągnęła czasopismo spod sterty dokumentów i rzuciła mu.

- Więc spójrz na to i wytłumacz, co robisz na tych zdjęciach.

Rzucił okiem na pierwszą stronę.

- Próbowałem o tobie zapomnieć. Dość nieudolnie, jak widać.

- Rzeczywiście - podsumowała gorzko i zaczęła czytać nagłówek. - „Księżniczka Layla pociesza szejka Khalifę, który odpoczywa po rozprawie z buntownikami”. A może to? „Sułtanka Lydia pertraktuje z wojowniczym szejkiem.” Jak ci się to podoba?

Odrzuciła gazetę ze złością.

- Czyż jest lepszy sposób na rozpowszechnianie wieści niż prasa? Próbowałem cię chronić. Te kobiety to tylko rekwizyty.

- A ja? Kim dla ciebie jestem?

- Kobieta, której pragnę.

- Ach, tak? I nie mam nic do powiedzenia? Po tylu tygodniach...

- Ja... - przerwał, szukając właściwych słów. - Nie mogę przestać o tobie myśleć.

- Chodzi ci o seks?

- Nie. Nie pomniejszaj swojej wartości. Zostawiłem kraj w chaosie. Przyjechałem natychmiast, jak tylko mogłem się wyrwać.

- Czego ode mnie chcesz? Chcesz, żebym została twoją kochanką?

- A ty tego nie chcesz?

- Nie.

- Ale ja cię potrzebuję. Chcę ciebie. Tylko ciebie...

Było dokładnie tak, jak powiedziała szejka. Połączyła ich niewidzialna więź i na nic jej próby oporu. Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko. Przyciągnął ją do siebie. Nie była w stanie go odepchnąć. Popchnął ją w kierunku drzwi. Nogi uginały się pod nią, bała się, że zaraz się przewróci. Odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała zgrzyt zamka.

Począł ją całować, delikatnie i czule, po czole, oczach, wargach, szyi. Popychał ją w kierunku biurka, aż w końcu poczuła twardy kant na wysokości ud.

Zerwała z niego marynarkę, a następnie poluźniła krawat i rozpięła koszulę. Zadrżała na widok brązowego owłosionego torsu. Zsunęła dłoń w dół i zabrała się za zamek u spodni. Przyciągnął ją gwałtownie do siebie i zasypał pocałunkami. Kiedy ją puścił, ściągnęła spodnie i bieliznę. Po chwili osunęli się na ziemię. Poczuli, jak powiększa się w jego dłoni.

- Jak bardzo mnie pragniesz? - zapytał.

- Chcę cię całego. Teraz. Zaraz.

Tym razem przeżyła jeszcze większą rozkosz niż na plaży. Krzyczała, nie zważając na to, czy ktoś ją usłyszy. I nie wystarczył jej jeden raz. W końcu, wyczerpana, osunęła się w jego ramiona. Przytulił ją i szepnął czule:

- Nie potrzebujesz mnie?

Nie odpowiedziała nic.

Wziął ją za rękę i poprowadził do łazienki przylegającej do biura. Nawet pod prysznicem nie mogli się opanować. Lgnęła do niego niczym spragniony wędrowiec, który odnalazł studnię na pustyni. Po jakimś czasie opadła na ziemię wycieńczona.

- Masz już dość?

- Cóż... Muszę. Czeka na mnie praca.

- Praca będzie musiała poczekać.

- Ale nie mogę.

- Nie przyleciałem z tak daleka, żeby czekać. Masz wolne na resztę dnia.

- Nie mogę. Mam swoje obowiązki.

- Tak. Wobec mnie - skwitował szorstko.

- Nie - potrząsnęła głową, wychodząc spod prysznic. - Nie mogę tak nagle zniknąć. Wszyscy na mnie czekają.

- Nie martw się. Powiedziałem, że już dzisiaj nie wrócisz.

- Co? Jak mogłeś? Nie mogę w to uwierzyć!

Była wyraźnie rozzłoszczona.

- Nie umiem inaczej. Musisz mnie nauczyć.

Nagle cała złość z niej uciekła. Czy on mówił poważnie?

- Oprowadzisz mnie po swoim mieście?

Dopiero teraz dotarło do niej, że ten potężny władca nigdy nie miał okazji zwyczajnie przejść się po ulicach.

- Naprawdę chcesz, żebym ci pokazała miasto?

- Jeśli tylko się zgodzisz...

Uśmiechnął się. Złagodniała.

- Tylko ty i ja?

- Tak.

- Żadnej ochrony?

- Nie. Żadnej limuzyny ani ochrony. Żadnego szejka. Tylko ty i ja - Beth i Khal.

- Jak zwyczajni ludzie?

- Sądzisz, że to niemożliwe?

Nie. Nie niemożliwe, tylko po prostu smutne. Nie okazała nic po sobie, choć w duchu myślała. - Jakie to żałosne! Jeden z najpotężniejszych ludzi na świecie poprosił mnie, bym mu pokazała, co robią na co dzień zwykli ludzie. Nie będzie żadnych jachtów ani helikopterów, tylko oni dwoje w autobusie. Nie mogła mu odmówić.

- Jeśli właśnie tego chcesz...

- Tak.

- W takim razie poszukam dla ciebie jakiegoś wygodniejszego ubrania.

- I jak się podoba Waszej Wysokości przejażdżka odkrytym autobusem?

- Khal... - poprawił ją.



Cały czas próbowała zdusić w sobie uczucie do niego. Tłumaczyła sobie, że to tylko zwykła wycieczka po mieście. Ale czy można zabronić sercu bić?

Była taka piękna, że nie mógł się na nią napatrzeć. Tak bardzo potrzebował pobyć z nią sam na sam. Nawet nie podejrzewała, jak cenne są dla niego te wspólne chwile. Za nic w świecie nie pozwoli jej odejść. Nie obchodziły jej bogactwo ani pozycja. Była czuła, prostolinijna i nieco ekscentryczna. A poza tym nie widział nigdzie śliczniejszej dziewczyny. Jeśli chce ją zdobyć, musi przez chwilę grać według jej reguł.

Zaczęło padać.

- Wsiądźmy - zaproponował, okrywając towarzyszkę kurtką.

Wysiedli przy Albert Dock i udali się do Tate. Po wyjściu z galerii poszli coś zjeść. Beth była niezmiernie zadowolona z wycieczki.

- To było przepyszne. Najadłam się za wszystkie czasy - podziękowała za posiłek, wycierając usta serwetką.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, gdyż Beth mu przerwała:

- Nie mogę uwierzyć, że zjadłam aż trzy dania. W życiu tyle nie jadłam. Ale te smażone ziemniaki w sosie chilli były takie pyszne!

- No i jeszcze tuńczyk i pudding czekoladowy, co?

- O tak! - westchnęła rozanielona. - Ale przerwałam ci. Przepraszam. Co chciałeś powiedzieć?

- Chciałbym ci coś pokazać.

Spojrzała na niego zalotnie.

- Nie o to mi chodzi.

- A o co? Spodoba mi się?

- Chodź ze mną, a się przekonasz.

Wyciągnął rękę, a Beth ujęła ją z ufnością.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co robisz? - zapytała, gdy wyciągnął komórkę i zaczął wystukiwać numer.

- Wzywam karoce.

- Obiecałeś, że będziemy sami. Myślałam, że to będzie zwykły dzień.

- I tak jest.

- Dla ciebie czy dla mnie?

- Nie kłóć się ze mną, bo nie pokażę ci niespodzianki.

- Dobrze. Dam ci szansę, ale pamiętaj. Tylko ten jeden raz.

Uśmiechnął się uwodzicielsko, po czym wydał dyspozycje szoferowi.

- Dokąd jedziemy?

- Do mojego apartamentu.

- Ciągle jakieś niespodzianki...

- Nie musisz ze mną jechać.

- Ale jesteś pewien, że pojedę - skomentowała, kiedy otworzył przed nią drzwi. - Cóż, przypuszczam, że mi to nie zaszkodzi.

- Może nawet troszkę tam zabawimy?

- Masz takie wspaniałe pomysły... - odparła, zastanawiając się, czy już zawsze będzie między nimi panować owo erotyczne napięcie. Tylko że w obecności szofera jest to wysoce niewskazane. Usiedli jak najdalej od siebie.

Apartament był przepiękny. Ogromny hall z dębową podłogą, ozdobiony rzeźbami, prowadził do przestronnego nowoczesnego wnętrza. Z okien rozpościerał się widok na całe miasto. Beth była porażona.

- O rety!

- Podoba ci się?

- A ja myślałam, że nigdzie nie może być piękniej niż na pustyni. Jak mogłoby mi się nie podobać? Jak duży jest apartament?

- Czteryście pięćdziesiąt metrów.

- Naprawdę? Potrzebujesz aż takiego mieszkania podczas wizyt w Liverpoolu? - Nie odpowiedział, a Beth zaczęła nabierać podejrzeń. Coś się jej tutaj nie zgadzało. Nie widziała żadnej służby. - Bardzo tu ładnie, ale jakoś nie kojarzy mi się z domem.

- Rzeczywiście, ale wkrótce możesz to zmienić.

- Ja?! Żartujesz.

- Nie. Mówię poważnie. Przejdziemy do sypialni?

Czuła jeszcze jego dotyk na całym ciele. Te miesiące rozłąki były dla niej straszną torturą, ogromnie za nim tęskniła. Wyczuł w niej inną nutę i delikatnie przejechał wierzchem dłoni po jej ramieniu, po czym przyciągnął ją do siebie. Zapomniała o swoich podejrzaniach, teraz liczył się tylko on. Schwycił ją na ręce i poniosł do najwspanialszej sypialni, jaką kiedykolwiek widziała. Nie miała jednak czasu podziwiać luster ani podłóg, gdyż złożył ją na łóżku i błyskawicznie zdarł z niej ubrania, po czym bez cienia zażenowania dołączył do niej.

- Masz wspaniałe ciało - powiedziała, przesuwając dłoń po gładkiej brązowej skórze.

- Ty też jesteś piękna - odparł i zatopił wargi w soczystych ustach.

Gładził ją i pieścił po całym ciele, tak by czuła się jak królowa. Pożądał jej jak nikogo przedtem. Za każdym razem, kiedy brał ją w ramiona, było tak, jakby odkrywał ją od nowa. Ujął w dłoń jej twarz i zapatrzył się w błękitne oczy. Odczytał w nich to samo wrażenie.

Kochali się aż do zachodu słońca, kiedy to blask ostatnich promieni rozświetlił sypialnię na różowo. Przysnęli Po jakimś czasie Beth zbudziła się i spostrzegła na sobie wzrok Khala.

- Co? - wymamrotała sennie i podciągnęła się ku niemu.

- Nie mogę się doczekać, aż obejrzysz całe mieszkanie. Ciekawe, czy ci się spodoba.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi. Zaczął się podnosić, więc próbowała go za-

trzymać.

- Naprawdę musimy?

- Tak. Chcę wiedzieć, że ci się podoba, zanim je na ciebie przepiszę.

- Co?!

Słowa Khala błyskawicznie ją otrzeźwiły.

- Czemu się tak dziwisz?

- To chyba oczywiste - odparła. - Nie chcę żadnego apartamentu. Nic od ciebie nie przyjmę. - Jego twarz wyrażała całkowite osłupienie. Schwyciła szlafrok i błyskawicznie wyslizgnęła się z łóżka. - Nie możesz przekazać mi domu jak starego swetra, który ci się znudził.

- To nie tak. Kupiłem go dla ciebie.

- Dla mnie? Czyś ty zwariował?!

- To świetna inwestycja, ale jeśli ci się nie podoba, poszukamy czegoś innego.

- Nie chcę niczego innego. Nic od ciebie nie chcę.

- Musisz mieć jakiś porządny dom.

- A niby czemu?! Co to znaczy porządny?! Ja już mam dom.

- Gdzie?

Khal podniósł się z łóżka. Miała ochotę z całej siły nastąpić mu na nogę, by sprowadzić go na ziemię. Jej mały domek nie był może pałacem ani wspaniałym apartamentem, ale to był jej dom. I wiele dla niej znaczył. Nie wyrzeknie się go. W dniu dwudziestych pierwszych urodzin niespodziewanie otrzymała spadek po ojcu, którego nigdy nie poznała. Z zalem wpatrywała się w czek, który wręczył jej prawnik. Z chęcią by go oddała, byle tylko poznać ojca. Niestety było już za późno.

- Być może mój dom nie jest tym, do czego przywykłeś. Ale to mój dom. No, mój i banku.

- Ten apartament możesz mieć bez kredytu.

- Pod jakim warunkiem?

Na jej twarzy odmalowały się gniew i rozczarowanie.

- Na litość boską, Beth! Daję ci apartament. Czego jeszcze chcesz?

W tym właśnie sęk... - pomyślała ze smutkiem. Nie zależało jej na pieniądzach, a on nie chciał tego zrozumieć.

- Jeśli chcesz coś większego, coś z ogrodem...

- Przestań! Nie chcę od ciebie żadnych drogich prezentów. Nie tego potrzebuję... - przerwała, zbyt wzburzona, by dalej mówić.

- Więc czego chcesz?

Dotarło do niej, że mają kompletnie inny światopogląd i nigdy nie zrozumie, o co jej chodzi.

Odparła zrezygnowana:

- Mój dom mi wystarcza. Nie potrzebuję niczego innego.

- Porozmawiamy o tym, kiedy się uspokoisz.

- Nie. Temat zamknięty, to nie podlega dyskusji.

- Ale wszystko się teraz zmieniło.

- Co się zmieniło? O co ci chodzi? Rozumiem... Chodzi ci o to, że potężnemu szejkowi nie przystoi odwiedzać mnie w takiej klitce.

- Wcale tego nie powiedziałem.

- Ale tak myślisz. - Odwróciła się do niego plecami. Bardzo ją zranił. - Jeśli sądzisz, że zostanę twoją kochanką...

- Zastanów się.

Twarz Khala stała się zimna i obca. Przypomniało jej to, że tysiące ludzi ślubowało mu wierność i było dumnych z tego, że może poświęcić życie swemu władcy.

To tylko moja wina, że się w nim zakochałam. W dodatku jak głupia dwukrotnie uwierzyłam, że może mnie pokochać. Odwróciła się ku wyjściu. Serce pękało jej z bólu, ale wiedziała, że tak trzeba. Tego nie można kupić.

- Nie, Khal. Nigdy nie będę taką kobietą, jaką chciałbyś ze mnie uczynić.

Zastanawiała się, czemu w pokoju zrobiło się tak cicho, czemu kochanek nic

nie odpowiada. Odwróciła się i dostrzegła, że idzie do łazienki.

Obrócił się i rzekł oschle:

- Tam jest druga łazienka. Umyj się i wracaj do domu.

Przebiegły ją ciarki. Nie wiedziała, co powiedzieć. Była wściekła i zdumiona. Czuła się bardzo, bardzo zraniona. Dopiero co była zakochana i szczęśliwa, a teraz pozostały jej tylko smutek i pustka. Jak to możliwe, że w jednej chwili wszystko legło w gruzach? Jak mogła na to pozwolić? Jak mogła uwierzyć, że ten potężny król pokocha ją równie mocno jak ona jego? Schwyciła się za głowę. Było jej tak wstyd! Wszystko przychodziło mu tak łatwo, a ona stanowiła kolejną błyskawiczną zdobycz. Potępiła kobiety na balu, a tymczasem sama weszła mu do łóżka. A teraz? Wystarczyło tylko jedno nie, a on błyskawicznie ją skreślił.

To już koniec. Nie umie nawet wyliczyć czasu. Cały świat wywrócił mu się do góry nogami. Jak to się mogło stać, że wyszedł z łazienki w tej samej chwili co ona? Ciągle ze sobą walczył, zastanawiał się, gdzie popełnił błąd. Kupił jej ekskluzywny apartament, najwspanialszy w mieście, a ona go nie przyjęła. Ona go nie przyjęła.

- Przepraszam. Myślałem, że już wyszłaś.

- Mamy tu taki zwyczaj, że gospodarz dba, aby gość dotarł do domu bezpiecznie. Zawołasz dla mnie taksówkę, czy ja mam to zrobić?

Zawstydził się. W ogóle o tym nie pomyślał. Zawsze miał na podorędziu własny samochód z szoferem. Jak mógł się tak zachować? Przecież jest już ciemno.

- Oczywiście. Zaraz to zrobię. Albo możesz pojechać moją limuzyną.

- Dziękuję. Taksówka będzie w sam raz.

Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc po prostu zadzwonił po taksówkę. Był pewien, że się zgodzi. Uważał, że to najlepsze wyjście.

- O co ci chodzi, Beth? - zapytał, gdy odłożył słuchawkę.

- O co mi chodzi? Zaczekaj, odpowiem. Po prostu jestem naiwna jak przedszkolak.

- Ale musiałaś wiedzieć...

- Po co mnie tutaj przywiozłeś? Masz rację. Powinnam się była domyślić. W końcu tylko tyle dla ciebie znaczę.

- Beth...

- Odpuść sobie!

- Zaoferowałem ci...

- Nic mi nie zaoferowałeś! A najsmutniejsze, że nie potrafisz tego zrozumieć. Zniszczyłeś nadzieje na jakąkolwiek przyszłość dla nas. Zabiłeś moją miłość. Chciałeś mi dać ekskluzywny apartament, podczas gdy mnie do szczęścia wystarczyłyby zwykłe lody.

- Nie bądź śmieszna! Dam ci wszystko, o czym tylko zamarzysz.

- Ale nie to! - Machnęła ręką rozpaczliwie i wybuchnęła płaczem. - Próbujesz mnie kupić, a mnie nie można kupić. Dajesz mi apartament za milion funtów i chcesz uczynić z mojego życia bajkę. Będziesz się ze mną bawił w zwykłego człowieka, kiedy tylko przyjdzie ci ochota, ale co się ze mną stanie, jak się mną znudzisz i wrócisz do swojego pałacu?

- Nigdy o tobie nie zapomnę. Twoje życie się nie zmieni.

- Nie zmieni się? Naprawdę żyjesz w innym świecie.

- A ty przesadzasz - odparł i odwrócił się plecami. W życiu nie czuł się tak źle. W milczeniu czekali na dzwonek domofonu. - To na pewno twoja taksówka - powiedział i odprowadził ją do drzwi.

- Nie musisz ze mną schodzić. Poradzę sobie.

Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Gdyby tylko spała tej nocy, dobrze by się zastanowiła, czy podnosić słuchawkę.

- Beth? - odezwał się głos, który by rozpoznała zawsze i wszędzie.

- To ja... - Zamilkła na moment i powiedziała: - Nie zmieniłam zdania. Najle-

piej będzie, jeśli się już nie spotkamy.

- Wyjęłaś mi to z ust.

Nie była na to przygotowana. Po chwili odzyskała głos.

- To po co dzwonisz?

- Wyjeżdżam. Chciałem tylko powiedzieć, że cokolwiek zaszło między nami, nie wpłynie to na twoją pracę.

Zamilkła. Jeśli spodziewał się, że przyjmie tę wiadomość z entuzjazmem, to się przeliczył.

- Tak... Zasugerowałem nawet, żeby cię awansowano.

- Niepotrzebnie.

- To nie ma nic wspólnego z nami. Zasłużyłaś na to.

- Dziękuję.

- No cóż, to chyba wszystko... Może spotkamy się następnym razem?

- Może...





## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pochylona nad rezerwuarem w swojej małej łazience, zastanawiała się, czy znowu dopadną ją mdłości. Czuła się już lepiej, więc napuściła wody do umywalki i zanurzyła w niej twarz. Po chwili wyjęła głowę. Zimna woda ocuciła ją i pomogła jej podjąć decyzję. Czuła się bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek. Wiedziała już, co robi, nie należała do osób, które lubią zwlekać.

Po drodze do pracy wstąpiła do apteki. Po przyjściu do sklepu udała się do łazienki, by zrobić test. Wyszła stamtąd zupełnie odmieniona. Zostanie matką dziecka Khala! Nie będzie jej łatwo. Była niezwykle podniecona, a zarazem przestraszona. Jednak przede wszystkim promieniała z niej wszechobecna miłość: do ukochanego, do dziecka... Gdyby tylko miała się z kim podzielić swoją radością. Przeznaczenie spłatało im niezłego figla - Khal nie mógł zalegalizować ich związku, ale dziecko połączy ich na zawsze. Musi go o tym powiadomić.

Próbowała skontaktować się z szejkiem przez ambasadę. Przedstawiła się jako jego pracownica, jednak nie chciano jej podać numeru telefonu Khala.

Za późno na żale. Nie poprosiłam go o numer telefonu i już - pomyślała, odkładając słuchawkę. I tak pewnie by mi go nie dał. Co za ironia...

Nie brała pod uwagę, że może zająć w ciążę. Wprawdzie nie zażywała pigułek, ale Khal zawsze stosował prezerwatywę.

Dość rozpamiętywania przeszłości! Co mi przyjdzie z obwiniania producenta prezerwatyw czy też panikowania, jak sobie poradzę? Owszem, da sobie radę... Tak jak zawsze. To było jej dziecko i jej odpowiedzialność. I już bardzo je kochała. Uwielbiała je i gotowa była je chronić, nawet za cenę własnego życia.

Zadzwoiła ponownie do ambasady z prośbą, by jego wysokość do niej odzwonił. Nie było to satysfakcjonujące rozwiązanie, ale nie mogła przecież wyznać obcemu człowiekowi, że jest w ciąży z szejkiem. Mogła to powiedzieć tylko jemu. I powinna mu to przekazać dyskretnie. Dość się naczytała w gazetach o młodych

kobietach próbujących usidlić bogatego mężczyznę. A Khal był więcej niż bogaty. Ona sama nie miała nic do stracenia, ale dziecko nie będzie tematem plotek.

W tej chwili najważniejsze jest wrócić do pracy. Musi na siebie zarabiać. Ma przecież o kogo się troszczyć. Być może jej dziecko nie będzie żyło w luksusie, ale za to matka otoczy je miłością. Dla bezpieczeństwa lepiej pozostać anonimową, jak dotychczas.

Tego dnia zrobiła wszystko, czego od niej oczekiwano, a nawet więcej. Jeśli to, co Khal mówił o awansie, jest prawdą, to udowodni, że na niego zasługuje. Pod koniec dnia padała z nóg. Właśnie wtedy zadzwonił telefon. Odebrała, spodziewając się, że to jakiś klient, który dzwoni z prośbą, żeby mu coś odłożyć.

- Panna Torrance?

Serce zabiło jej mocniej. Akcent, który posłyszała w słuchawce, nie pozostawiał najmniejszej wątpliwości.

- Tak, słucham?

- Dzwonię z Ambasady Q'Adaru.

Och, niech w końcu przejdzie do rzeczy! - pomyślała.

- Jego Wysokość żałuje, ale...

Żałuje czego? - Zadrzała. - I co teraz? Skoncentruj się! Co mówi ten człowiek?

- Klucze? Nie wiem nic o żadnych kluczach.

- Do apartamentu, proszę pani.

- Słucham?

- Jego Wysokość przeniósł na panią prawo własności do apartamentu, który razem oglądaliście. Klucze zostaną pani dostarczone pocztą kurierską jak najszybciej.

- Ale ja ich nie chcę.

- Przykro mi, ale w tej sprawie może pani do nas przysłać swojego prawnika.

- Ale ja muszę porozmawiać z Khalem, to znaczy z Jego Wysokością. To na-

prawdę ważne. Może mi pan podać numer telefonu?

- Przykro mi, ale nie wolno mi udzielać takich informacji.

- A może mnie pan połączyć z kimś, kto mi pomoże?

- Niestety nie, proszę pani. To niemożliwe.

- W takim razie proszę mu przekazać, że dzwoniłam...

- Jego Wysokość zostawił nam ściśle wytyczne, na wypadek, gdyby pani zadzwoniła. Prosił, aby powiedzieć, że podziękowania są zbędne.

Omam nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Na szczęście rozmówca odłożył słuchawkę. Więc to tak... Nie mógł dać wyraźniej do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnego kontaktu. W dodatku, chce czy nie, pozostawił jej apartament. Żeby na pewno nie zapomniała, kto tak naprawdę pociąga za sznurki.

Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy - pomyślała, przygryzając wargi ze złością. Będzie walczyć o swoje dziecko. Pokaże mu, kto tu rządzi. Wychowa malucha po swojemu i będzie mieszkać tam, gdzie zechce. Nikt nie będzie jej narzucał swojej woli. Oczywiście zaraz się poradzi prawnika w sprawie wynajmu apartamentu. Nie dotknie ani grosza z tych pieniędzy. O, nie! Będą stanowić zabezpieczenie dla dziecka.

- Pora do domu? - zagaił portier, gdy wychodziła z pracy. - Coś niewyraźnie pani ostatnio wygląda.

Cóż za komplement! Tylko tego potrzebowała pod koniec takiego dnia. Jednak była osobą prostolinijną, więc powiedziała wprost:

- Rzeczywiście. Pewnie jestem blada, bo jestem w ciąży.

- Ach, rozumiem. Niektóre kobiety tak mają na początku. Moja żona może służyć radą w razie potrzeby. Urodziła siedmioro.

- To bardzo miło z pana strony, ale wie pan... Moja mama nie może się już doczekać wnuka - skłamała bez zająknięcia.

- Nie ma to jak rodzina.

- O tak! - potwierdziła, uśmiechając się promiennie.

Lepiej, jak wszyscy będą myśleć, że trzyma sprawy pod kontrolą.

Poród był względnie krótki. Dziecko urodziło się z uśmiechem na ustach i było pierwszym maluchem w sklepowym żłobku. Nazwała ją Hana. Hana Katie Torrance. Hana znaczyło po arabsku szczęście, i tak właśnie się czuła od chwili, gdy odkryła, że jest w ciąży. Uczucie to narastało w niej z każdym dniem. Narodziny córeczki były najpiękniejszą chwilą w jej życiu.

Dobrze im się żyło w jej przytulnym domku. Rodzina powiększyła się o Faith - koleżankę ze szkoły, która zatrudniła się jako opiekunka w nowo powstałym żłobku w Khalifie. Dziewczyny zamieszkały razem. Faith opiekowała się Haną w domu i oprócz tego pracowała na pół etatu w żłobku.

Tak, wiedzie nam się całkiem nieźle - pomyślała, szykując się tego ranka do pracy. Jediną rysę na rodzinnym szczęściu stanowiła rozpaczliwa tęsknota za Khaledem. Nie umiała o nim zapomnieć, choć minął już prawie rok.

Muszę przestać marzyć o rzeczach, które są nieosiągalne.

- Pieluchy, chusteczki, jedzenie, zabawki. Jest wszystko - wyliczyła, wręczając torbę Faith. Właśnie leciały wiadomości w telewizji. Skorumpowani szejkwowie nie chcieli przekazać Khalowi władzy. Uśmierzył kolejne zamieszki, i wyglądało na to, że na razie trzyma kraj pewną ręką. Przygryzła nerwowo wargę. Od roku nie miała od niego wieści, martwiła się o jego bezpieczeństwo. Czy wiedział, że ma córkę? Czy w ogóle go to obchodziło? Chyba ktoś mu powiedział?

Spojrzała na zegar. Pora wychodzić.

Tylko bajki kończą się szczęśliwie - pomyślała w drodze do pracy. Trudno przypuszczać, że szejek będzie sobie zaprzętał głowę ekspedientką z Liverpoolu, gdy w kraju toczy się wojna domowa.

- Mogę wziąć naszą małą księżniczkę? - zapytała Faith.

Beth wróciła na ziemię. Niania nie pytała o nic, za co była jej szczerze wdzięczna. Chyba wyczuwała smutek dręczący przyjaciółkę.

- Hana rzeczywiście jest naszą księżniczką, prawda?

Uśmiechnęła się, wspominając dni tuż po narodzinach córki, kiedy były zupełnie same. Przeglądała się w lustrze i widziała w nim jedynie szarą zwykłą kobietę z nadwagą. Khal był gdzieś daleko. Jednak - szara myszka czy nie, zapewni Hanie szczęśliwe dzieciństwo. No i proszę, ile stracił - pomyślała, przekazując dziecko Faith. Żadne pieniądze świata ani władza nie mogą się równać z tym bezcennym skarbem.

Tego dnia myślała dużo o Khalu i niebezpieczeństwach, które mu grożą. Dobrze go знаła, więc wiedziała, że sobie poradzi. Nigdy nie zawiedzie swoich poddanych. Jednak kiedy zamieszki w kraju ucichną, nie chciałaby żyć w tym pustym świecie. Nie życzyła sobie tego również dla córki. Nagle poraziła ją pewna myśl. Co, jeśli będzie chciał zabrać Hanę do siebie? Może ożeni się i przyśle po córkę? A jego bogata żona nie będzie chciała zaakceptować dziecka prostej ekspedientki?

Nie mogła znieść tej myśli. Hana jako obywatelka drugiej kategorii albo niechciane nieślubne dziecko? Nigdy do tego nie dopuści!

Nie udawał, że przyjechał do Liverpoolu, żeby zobaczyć, co się dzieje w sklepie. Nie tłumaczył się. Nie musiał.

Jego przyjazd był koniecznością. Obejmując władzę w kraju, nie spodziewał się aż takiej korupcji. Przekupni szejkowie nie docenili jego możliwości. Gotów był bronić kraju i poddanych, nawet za cenę własnego życia i bezpieczeństwa najbliższych. Po tylu miesiącach w końcu mógł zebrać przy sobie całą rodzinę i zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. Czy tego chce czy nie, Beth należała teraz do rodziny.

Wysiadł z limuzyny o kilka przecznic od sklepu i przykazał ochronie, by trzymała się z daleka. Potrzebował chwilę pobyć w samotności i pomyśleć. Rzadko mógł sobie na to pozwolić. Wiedział praktycznie wszystko o Beth i córce. Co-dziennie otrzymywał pisemne raporty na ich temat, kiedy tylko był w kraju. Odkąd dowiedział się o ciąży Beth, roztoczył nad nią dyskretną ochronę. Choć nie mógł

się pojawić wcześniej, z żywym zainteresowaniem śledził losy Hany. Bardzo go ucieszyło, że Beth wybrała dla niej takie imię. Ułatwi to jej przenosiny do kraju ojca.

Dostrzegł tajnych agentów wokół sklepu i przyśpieszył kroku. Bardzo chciał poznać córkę i zobaczyć Beth. Nie mógł się doczekać chwili, gdy zabierze je ze sobą do domu i zapewni im należyte bezpieczeństwo. Powstanie się zakończyło, jednak nie mógł ochronić Beth i Hany przed terrorystami w Anglii. Miał jeszcze jeden powód. Rodacy zaufali mu, więc chciał jak najszybciej ożenić się z odpowiednią kobietą i spłodzić dziedzica. Hana powinna zamieszkać w pałacu przed ślubem, tak aby miała zapewnioną pozycję jako jego prawowita córka.

Wchodząc do sklepu, odczuwał narastające podniecenie. Na zdjęciach Beth sprawiała wrażenie osoby pogodnej i pełnej życia, tak jak zawsze. Czy naprawdę się nie zmieniła? A może troska o córkę sprawi, że jednak zgodzi się zostać jego kochanką?

Marzył o tej chwili od miesięcy. Jednak czy Beth zgodzi się żyć w pustynnym królestwie, zwłaszcza kiedy Khal się ożeni? Nie musiał pytać. W głębi serca znał odpowiedź.

Był już na piętrze, na którym pracowała Beth. Przemierzając dział szybkim krokiem, dostrzegł kątem oka swoje odbicie w lustrze. Jak ona zareaguje na te świeże blizny?

Beth układała właśnie Hanę w łóżeczku. Czowała, że w powietrzu wisi coś złowrogiego. Instynktownie schwyciła małą na ręce i mocno przytuliła.

- Beth - usłyszała znajomy głos za plecami i zamarła z przerażenia.

Po raz pierwszy ujrzał matkę i córkę razem. Pomyślał, że na zawsze zachowa w sercu ten obrazek. Wyglądały tak wzruszająco. Odwróciła się do niego z oczami pełnymi lęku. Szybko się opanowała.

- Zadzwoń, gdybym była potrzebna - powiedziała do niani.

- Oczywiście - odparła dziewczyna, spoglądając na Khala z zaciekawieniem.

- Cześć, Khal...

Nie była przygotowana na to spotkanie. Niewiele się zmienił, może tylko te blizny na twarzy... Czy naprawdę minął tylko rok? Przez ten czas jej życie przewróciło się do góry nogami, chociaż jego pewnie też.

- Mogę? - zapytał.

Patrzył na córkę z podziwem.

- Oczywiście - odparła. Nigdy by jej nie przyszło do głowy zabronić mu widywać się z dzieckiem, choć bardzo się tego bała. - Więc wiedziałeś...

- Oczywiście - odparł cicho, tuląc Hanę do piersi.

Oczywiście, że wiedział. Cóż mogłoby się ukryć przed królem?

Nagle do jej serca zakradł się lęk, że to nie jest ten kochanek, którego znała, lecz niezwyciężony wojownik który wrócił, aby upomnieć się o swoje dziecko.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pozostało jeszcze tyle pytań bez odpowiedzi, ale Beth czuła przede wszystkim narastający strach. I coś jeszcze... Jakby poczucie straty? Patrzył na córeczkę z taką czułością...

Hana się zbudziła. Wyciągnęła rączkę i schwyciła palec ojca. Uśmiechnął się do niej. Beth zrozumiała, że odtąd życie jej i Hany nie będzie już takie samo. Stała się z drugiej strony łóżeczka, niczym lwica szykująca się do obrony młodego. Nagłe pojawienie się kochanka wytrąciło ją z równowagi. Musi się mieć na baczności. Szejk jest bardzo potężny i przywykł do tego, że wszyscy go słuchają. Jeśli postanowi odebrać jej Hanę, jak go powstrzyma? Jedyne rozwiązanie to pomóc mu nawiązać więź z dzieckiem.

- Hano, przywitaj się z tatą - powiedziała w nadziei, że wzruszy kamienne serce Khala.

- To tylko niemowlak. Nie potrafi jeszcze mówić. Poza tym, kiedy zwracasz się do dziecka krwi królewskiej, powinnaś okazywać mu więcej szacunku.

Wzdrygnęła się. Dziecko potrzebuje miłości i błyskawicznie wychwytuje ją w tonie rodzica. Od kiedy jest w tym coś złego?

Odwrócił się do niej plecami. Odczuła to jak policzek. Nie podobał jej się sposób, w jaki podkreślał dzielące ich różnice i że próbuje oddzielić ją od córki. Przesunęła się w głąb pokoju i skinęła na niego. Obrzucił ją oburzonym spojrzeniem. Jak śmiała mu rozkazywać? Najwyraźniej nie zamierzała się stamtąd ruszyć, więc po chwili dołączył do niej.

- Nie odbieraj Hanie miłości.

Oczy Khala były zimne i nieprzejednane.

- W sprawach naszej córki postąpisz, jak ci każę.

- Naszej córki - podkreśliła, aby mu uzmysłwić, że ona też ma coś do powiedzenia.



Stał przed nią człowiek, któremu całe życie skąpono uczucia, który zamiast przytulnego domu miał ogromny pałac i właśnie wrócił z pola walki. Jak do niego dotrzeć? Jak sprawić, by ujrzał tę sytuację jej oczami?

- Khal, błagam cię...

- Nie tutaj. - Spojrzał znacząco na Faith. - Za pięć minut w moim biurze.

Była wściekła, ale nigdy by sobie nie pozwoliła na wybuch złości przy Hanie. Może i jest myszką stojącą w szranki z jastrzębiem, ale tu chodzi o jej dziecko, i będzie o nie walczyć. Khal musi się tego nauczyć.

- Najpierw ułożę Hanę. Potem przyjdę.

Wyciągnęła ręce po córkę.

- Niańka nie może tego zrobić?

Nie odpowiedziała. Stała z wyciągniętymi rękami, czekając, aż przekaże jej dziecko. Nie ruszy się stąd, dopóki nie ułoży Hany do snu.

- Nie ma mowy. Nigdy się nie dogadamy, jeśli dalej będziesz stawiał tak nie-dorzeczne warunki. Jak ty to sobie wyobrażasz, że tak nagle wszystko rzucę? Praca, dom, obowiązki...

Nie mogła uwierzyć, że żąda, by natychmiast jechała z nim do jego kraju.

- Tak. Masz obowiązki wobec mnie i naszej córki.

Wiedziała, że jej zdanie się nie liczy, ale nie przypuszczała, że jest aż tak mało ważna. Po prostu zależało mu na dziecku, a skoro nie mógł odebrać go matce, to zamierzał zabrać i ją. Jakże tęskniła za dawnym Khalem i uczuciem, które ich łączyło! Jednak nie było czasu na żale. Jeśli chce z nim wygrać, musi być nieugięta. Khal może sobie stawiać obowiązki ponad wszystko i być zimny jak głaz, ale ona jest matką, która ma za zadanie bronić swojego dziecka.

- Nie możesz zabrać jej ot tak sobie. Ma swoje przyzwyczajenia.

- Mogę jej stworzyć podobne warunki w pałacu. To nie jest moje widzimisię. Robię to dla jej bezpieczeństwa.

- Dla jej bezpieczeństwa?

Pobladła ze strachu. Przyjazny i bezpieczny świat, jaki знаła, rozpadał się w kawałki. Wszystkie argumenty przestały się nagle liczyć. Najważniejsze było bezpieczeństwo Hany.

- Co masz na myśli?

- Zamierzałem ci to wyjaśnić w samolocie.

- Sądziłeś, że pojedę z tobą bez cienia sprzeciwu?

- Myślałem, że mi ufasz.

- To nie wystarczy. Zanim podejmę tak ważną dla przyszłości Hany decyzję, muszę wiedzieć, dlaczego mnie o to prosisz.

- Sytuacja w kraju jest bardzo niestabilna.

- Tym bardziej powinniśmy zostać tutaj.

- Nie. Nie mogę zapewnić dziecku bezpieczeństwa, kiedy jest z dala ode mnie. Prawie już stłumiłem zamieszki w królestwie, ale część buntowników może się wymknąć. Nie cofną się przed niczym, aby mnie powstrzymać. Uderzą w najczulszy punkt.

- W najczulszy punkt?

Spojrzała mu w oczy i zamilkła. Hana wzbudziła w nim uczucia, których nie śmiał nazwać. Nie chciał przyznać, że on też ma serce i potrafi kochać.

- Już postanowiłem. Nie możemy dłużej zwlekać.

- Postanowiłeś? Hana ma dwoje rodziców.

- Co robisz? - zawołał, wyrywając jej telefon z ręki.

- Dzwonię do mojego prawnika.

Dzięki Bogu, że ma adwokata!

- Chcesz zaalarmować moich wrogów? Nie ma czasu na żadne telefony i spotkania w przyszłym tygodniu. Musimy się śpieszyć.

- Być może ty nie masz czasu. Ale ja muszę rozważyć różne warianty tej sytuacji. Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić.

- Uwierz mi, nie ma się nad czym zastanawiać. Musimy się śpieszyć. Nie

przyjechałbym, gdyby nie groziło wam poważne niebezpieczeństwo. Przyjechałem najszybciej, jak tylko mogłem. Nie mogę was ochronić za granicą.

- Gdybyś tylko mnie uprzedził, wytłumaczył...

Machnął ręką z rezygnacją.

- Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz. Żyjesz w swoim małym bezpiecznym świecie, a przynajmniej tak ci się wydaje. Wszystko może się nagle zmienić.

Chcesz być wtedy sama?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Musisz zrozumieć, że Hanie, jako mojej córce, grozi niebezpieczeństwo. Jej miejsce jest przy mnie.

- A ja?

- Ty nie jesteś aż tak zagrożona.

Czy narazi dziecko na niebezpieczeństwo? Życie i zdrowie Hany są najważniejsze. Nic innego się nie liczy. Nie ma innego wyjścia - musi jechać z Khalem.

- Dobrze. Jeśli potrafisz zapewnić jej bezpieczeństwo...

- Tak, o ile natychmiast wróci ze mną do domu. A ty musisz jechać z nami.

Nie ochronię cię w Anglii.

- Dobrze - odparła drżącym głosem.

Obym tylko się nie pomyliła! - pomyślała.

Co, jak już zajedziemy na miejsce? - zastanawiała się, pakując w pośpiechu torby. Czy będzie żyła gdzieś w ukryciu jako obywatelka drugiej kategorii - wstydlivy sekret szejka? I jak to wpłynie na przyszłość Hany? Czy jej córka wychowa się z dala od niej w innej części pałacu? Czy będzie później znosić obelgi z powodu pochodzenia swojej matki? Nie mogła znieść myśli, że jej dziecko miałoby tak cierpieć.

- Na pewno nie ma innego wyjścia? Nie możesz wyznaczyć więcej ludzi do naszej ochrony? - dopytywała się, kiedy wychodzili ze sklepu.

- Sądzisz, że żyjesz w przytulnym bezpiecznym gniazdku. Zapominasz tylko, że przemoc może się wdrzeć wszędzie, i to zupełnie niespodziewanie. W jednej chwili zniszczy całe twoje życie.

- Mówisz tak, żeby mnie wystraszyć?

- Beth... Bardzo bym chciał, aby było inaczej.

Zerknęła na Hanę, śpiącą w jej ramionach, i wiedziała, że musi go usłuchać dla dobra dziecka.

W drodze na lotnisko dopadły ją kolejne wątpliwości:

- Skąd wrogowie mogą mieć pewność, że Hana to twoja córka?

Po chwili milczenia wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki kopertę i wręczył ją Beth.

- Być może widzieli to. Ludzie gadają...

- Co to takiego? - zapytała ze strachem.

- To dowód, że Hana jest moją córką.

- Dowód?

- Nie patrz tak na mnie. Hana jest księżniczką. Musiałem być pewien. Oboje wiemy, że w jej żyłach płynie krew królewskiego rodu Hassanów...

- Nigdy nie pozwolisz mi o tym zapomnieć, prawda? - zapytała, obracając kopertę w rękach. Nie musiała jej otwierać. Domyśliła się, co zawiera.

- Czemu nie otwierasz?

Wyciągnęła dokument i pobladła. Potwierdziły się jej najgorsze obawy.

- Tylko w jeden sposób mogłeś wykonać testy. Przysłałeś kogoś do sali porodowej.

- Musiałem wiedzieć.

- I to według ciebie usprawiedliwia wtargnięcie intruza do sali porodowej?

- Uznałem to za konieczność. Poza tym nikt nie musiał się zakradać do sali.

Ta osoba już tam była.

- Kto? Kto to był? - Oczy Beth wypełniły się łzami.

Czuła się taka osamotniona na sali pełnej obcych ludzi. Starła się być silna dla dziecka. A teraz okazuje się, że została zdradzona. Starła się przypomnieć sobie twarze personelu asystującego przy porodzie.

- Nie bądź naiwna. Moi ludzie wkroczyli do akcji, kiedy tylko dowiedziałem się, że jesteś w ciąży.

- Twoi ludzie? - Było jeszcze gorzej niż myślała.

Nawet nie zajął się tym osobiście. Chociaż dlaczego miał to robić, skoro miał na swoje usługi zastęp podwładnych?

- Nie przegapiłem niczego. Codziennie otrzymywałem raport na twój temat.

- Od swoich szpiegów.

- Sądzisz, że mógłbym opuścić kobietę, która prawdopodobnie nosiła moje dziecko?

- Hana jest twoją córką - powiedziała, urażona, że w ogóle mógł w to wątpić.

- Twoją córką - powtórzyła, zastanawiając się, czy Khal wie, co to znaczy być rodzicem.

- W kraju toczyła się wojna - przypomniał jej.

Miała wrażenie, że są sobie kompletnie obcy.

- Mogłeś do mnie zadzwonić.

- Sugerujesz, że powinienem był swoich ludzi wystawić na niebezpieczeństwo. Chyba wystarczy, że przez tyle czasu nie mogłem zobaczyć swojego dziecka. Nie potrzebuję wymówek. Uczyniłem wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić tobie i moim poddanym bezpieczeństwo.

- Ale sposób, w jaki sposób to zrobiłeś...

- Chodzi ci o testy? To bardzo ważne. Hana nie jest zwykłym dzieckiem.

- Każde dziecko jest wyjątkowe.

- Masz rację, ale tak czy siak musiałem się upewnić. Dlatego dla twojego bezpieczeństwa i mojego spokoju, cały personel medyczny asystujący przy porodzie został zatrudniony przeze mnie. Powinnaś być mi wdzięczna. Jak mogłaś my-

śleć, że odwrócę się od matki mojego dziecka?

- Mogli mi o tym powiedzieć.

Cała ta intryga zdała jej się czymś tak strasznym, że wolałaby, żeby w ogóle się nimi nie interesował. Choć rozumiała jego wyjaśnienia, podstęp sprawił, że poczuła się jak naczynie, w którym złożono cenne królewskie dziecko.

- Przestań - wyjąkała, zakrywając oczy. - Nie mów już nic. Nie mogę znieść, że mówisz o Hanie w ten sposób.

- To znaczy jak?

- Tak jakby nie znaczyła nic bez szlachetnej krwi płynącej w jej żyłach.

- Zanim mnie osądzisz, przyjrzyj się sobie. Jak długo zamierzałaś milczeć?

- Nikt w ambasadzie nie chciał mi podać twojego numeru.

W tym momencie limuzyna się zatrzymała. Khal wziął córkę na ręce i wysiadł.

W holu dla VIP-ów ze zdumieniem zobaczyła Faith.

- Wspominałaś o przyzwyczajeniach Hany. Zadbalem więc, żeby opiekunka pojechała z nami.

- Faith jest czymś znacznie więcej. To moja przyjaciółka. Dziękuję...

Na twarzy Khala malowało się ogromne napięcie. Rozumiała, dlaczego potraktował Faith jak zwykłą służącą. Tak wyglądał jego świat. Jeśli zostanie przy nim, będzie się musiał zmienić.

- Możemy gdzieś usiąść?

Przez chwilę wydawało się, że chętnie skorzysta z zaproszenia, ale potrząsnął głową.

- Najpierw muszę przedstawić Faith załodze samolotu i przywitać się z dostojnikami...

Dostrzegła, że wszyscy już na niego czekają, ustawieni w rzędku. Nieważne, jak był zmęczony - obowiązek przede wszystkim.

Wrócił po dłuższej chwili i zapytał:

- Masz wszystko, czego ci trzeba?

- Tak, dziękuję. - Czemu muszą być wobec siebie tak beznadziejnie ceremonialni?

Wskazała ręką fotel obok. Zawahał się, lecz usiadł.

- Zapytałeś, czemu nie zwróciłam się do ciebie o pomoc. Po prostu nic od ciebie nie chciałam. Uważałam, że to nie ma sensu.

- Miałaś prawo tego żądać.

Nie śmiała wyznać, że zwyczajnie stchórzyła. Przestraszyła się jego adwokatów.

- Nie mogłabym dalej pracować w Khalifie, gdybym próbowała się przed tobą ukrywać.

- A może nie miałaś dokąd pójść - zasugerował, po czym wstał, aby nalać coś do picia.

- Mam rodzinę...

Wiedział dużo więcej, niż przypuszczała. Kiedy była w ciąży, zlecił szczegółowe śledztwo. Nie chciał być brutalny, ale uznał, że pora skończyć z kłamstwami.

- Tak? To czemu do nich nie pojechałaś? Czemu nikt nie przyjechał do ciebie?

Odwróciła wzrok. Zrozumiała, że zna prawdę.

- Więc? Czy nie pora, żebyś powiedziała mi prawdę? Tyle mi o nich opowiadałaś. Na pewno bardzo się ucieszyli, kiedy usłyszeli o dziecku. Nie? Czy to dlatego nie spotkałaś się z nimi przez całą ciążę, ani nie pokazałaś im Hany?

Błękitne oczy wypełniły się łzami.

- O tym też wiedziałaś? Całe to gadanie na plaży... Zmyśliłam wszystko. Nie mam rodziny. A przynajmniej nie miałam do chwili narodzin Hany. Miałam swoją pracę, wszyscy w Khalifie byli dla mnie jak rodzina. Dlatego ta posada tyle dla mnie znaczy.

Nie odzywał się. Wiedział, że opowieści Beth nie są prawdą, ale nie czuł się

dumny, że w końcu zmusił ją, żeby się przyznała do kłamstwa.

- Być może nie mam rodziny ani rzeszy podwładnych, ale zawsze mogę zatrudnić prawnika...

- Wtedy będę się bronił...

- Wiem. Zawsze musisz postawić na swoim.

- Nie sądzisz, że Hana powinna znać oboje rodziców. Jest księżniczką. Chcę, by mogła w pełni korzystać z przywilejów, jakie daje urodzenie. Nie zależy ci na tym?

- Chcę tylko, by była szczęśliwa.

- Ja też...

- Nie. Chcesz mi ją odebrać i wychować w przekonaniu, że najważniejsze są pieniądze i władza, a miłość to fanaberia.

Czy on w ogóle mnie słucha!?! - pomyślała.

- Jeśli pozwiesz mnie do sądu, wystąpię o pełną opiekę nad dzieckiem.

Chcesz stracić Hanę?

- Nie groź mi.

Choć siliła się na odwagę, głos jej drżał. Nie mogła stracić córeczki! Hana była dla niej wszystkim... Po raz pierwszy w życiu czuła się kompletnie pobita.

- Żądam jedynie, by Hana została uznana za moją prawowitą córkę i żebym mógł zatroszczyć się o to, by żyła na należytych poziomach.

- Na należytych poziomach?

- Spróbuj zrozumieć. Pochodzimy z innych światów...

- I dzięki temu możesz kupić prawnika, sędziego i dziecko?

- To nie tak. Dobrze o tym wiesz. Jesteś zbyt rozemocjonowana.

- Żebyś wiedział!

- Wybieraj. Możesz zostać w Liverpoolu i próbować szczęścia w sądzie albo pojechać z Haną i ze mną. Tak czy siak, mała leci ze mną.

Postawiona pod ścianą, myślała tylko o bezpieczeństwie córki. Tylko to się



dla niej liczyło.

- Na pewno będzie z tobą bezpieczna?
- Pora podjąć decyzję, Beth...
- Nie będę twoją kochanką.
- Przygotuję dla ciebie wszystko w samolocie - powiedział bez cienia emocji

w głosie.

I to był już koniec. Serce łkało jej z żalu za tym, co stracili.

Jednak wiedziała, że jego zachowanie odzwierciedla burzliwe czasy, w których przyszło mu żyć, i że nie może się po nim więcej spodziewać. Usiadła i czekała, aż zapowiedzą ich lot.

- Powiedz swojej przyjaciółce, że jest u nas mile widziana.

Nie było to zbyt wiele, ale chciał, aby poczuła się choć trochę bezpieczniej. Nie zamierzał stawiać jej pod murem, po prostu tak wyszło. Kiedy tak patrzył na nią, drobną i zagubioną, coś tknęło go za serce i uczynił arabski gest błogosławieństwa - coś, czego jeszcze nigdy nie zrobił w obecności Beth, choć wiedział, jak bardzo tego potrzebowała.

Udała się do córki, a on usiadł ciężko na krześle. Musi się jakoś otrząsnąć z szoku. Pierwszy raz trzymał w ramionach córkę, i jeszcze to gwałtowne starcie z jej matką. Cóż, wybrał lwicę, nie potulną owieczkę... Nie może zagwarantować im bezpieczeństwa w Anglii, ale w ojczyźnie również nigdy nie będzie spokojnie, taka już natura synów pustyni... Będzie to od niej wymagać ogromnej siły, ale wiedział, że da sobie radę. Była wyjątkową kobietą. Podważyła wszystko, czym się kierował w życiu. Nikt inny nie śmiałyby tego zrobić.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że Beth nie nadaje się na kochankę. Jednak rozpaczliwie jej pragnął i choć bardzo się starał, nie potrafił znaleźć wyjścia z impasu. Nie mógł jej poślubić. Musiał więc zadowolić się tym, że ściągnął je obie do siebie. Taki był przecież cel jego przyjazdu do Anglii - zapewnić im bezpieczeństwo. Czuł się zadowolony, na tyle, na ile mógł w tej sytuacji...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szejk nie podróżował małym odrzutowcem, lecz ogromnym samolotem rejsowym z herbem sokoła na ogonie. Beth stała na płycie lotniska z Haną w ramionach. Eskorta odprowadziła je do samolotu. Tak teraz będzie wyglądać nasze życie - pomyślała. Khal przeszedł wzdłuż rzędu dygnitarzy.

- Gdzie jest Faith? - zapytał, kiedy dołączył do Beth.

- Jej ojciec się rozchorował. Poprosiłam twojego szofera, żeby ją odwiózł.

Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Dobrze zrobiłaś. - Zatrzymał się na schodkach do samolotu. - Mam wziąć od ciebie Hanę?

- Dziękuję, poradzę sobie.

Za nimi kroczyła ochrona i pozostali pracownicy. Zastanawiała się, co też sobie myślą o nowej rodzinie władcy. Khal nie zdawał się tym przejmować.

- Chcesz położyć Hanę? - Beth zrobiła zdziwioną minę. - Na pokładzie jest kilka łóżeczek.

Przycisnęła dziecko mocno do piersi, onieśmielona luksusowym wnętrzem. Wyglądała na taką drobną i bezbronną. Doskonale rozumiał jej niepewność. Podjęła bardzo trudną decyzję i właśnie znalazła się na obcym terytorium.

- Oprowadzę cię po pokładzie. - Wskazał ręką przestronne wnętrze, jakiego nie powstydziliby się najwspanialszy hotel. - Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wystarczy poprosić.

- Dziękuję.

- Nikt nie będzie ci przeszkadzał. W razie potrzeby naciśnij dzwonek

- Poradzę sobie sama, tylko pokaż mi, gdzie co jest.

Z wyrazu jego twarzy odgadła, że shejk nie ma o tym pojęcia. Wszystko podawała mu służba. Wystarczyło tylko, że zadzwonił.

- Służący zrobią to za ciebie. Chyba nie chcesz ich urazić?

- To co innego.

Pokazał jej pozostałe pokoje. Pierwszy raz w życiu odgrywał rolę przewodnika. Beth zaczęła objaśniać Hanie, gdzie się znajdują, kompletnie ignorując wcześniejsze uwagi Khala na temat rozmów z małą księżniczką.

- To ambulatorium. Na wypadek, gdybyś potrzebowała pomocy lekarza.

- Mam nadzieję, że nie będzie to konieczne.

- Na końcu korytarza są dwie sypialnie. W obu ustawiono łóżeczka. Wybierz, która ci się podoba. Moje apartamenty znajdują się na dziobie samolotu, więc nie będziecie mi przeszkadzać.

- To brzmi nieźle. Co, Hano?

- Macie tu trzy łazienki, w każdej z nich jest prysznic i wanna.

- Oraz zapas ręczników?

- Oczywiście.

- Myślałeś kiedyś o otwarciu hotelu?

- Jest tu również sala kinowa.

- A basen?

Odwrócił się do niej.

- Czy w holu jest łóżeczko? Nie widziałam żadnego.

- Zaraz każę przynieść. Na pokładzie jest również niania. Gdybym wiedział, że Faith nie może jechać, zamówiłbym dwie.

- Zamówiłbyś? To nie pizza, tylko dwie bardzo ważne osoby z naszego orszaku. Należy je cenić.

- Z naszego orszaku?

Zarumieniła się.

- Dziękuję, nie potrzebuję niani. Mam nadzieję, że się nie obrazi.

- Bez obaw.

Też leciał tym samolotem. Czy naprawdę nie mógł przekazać komuś części swoich obowiązków? Patrzyła z żalem za odchodzącym ukochanym. Pozostawił za

sobą zapach drzewa sandałowego i ambry. Na zawsze go takiego zapamięta - dumnego szorstkiego wojownika o dzikim spojrzeniu.

Samolot doleciał na miejsce bez żadnych problemów. Odkryła ze zdziwieniem, że cieszy ją perspektywa powrotu do pustynnego królestwa. Wyglądając przez okno, dostrzegła pas świeżo zagospodarowanych pól. Nawet mimo krwawych walk, kraj zmieniał się pod rządami Khala na lepsze. Chciała mu pogratulować, jednak tuż po wylądowaniu szejk błyskawicznie oddalił się w zgrabnym sportowym samochodzie. Dla niej i Hany podstawiono limuzynę.

Tak właśnie będzie. Khal zajmie się sprawami państwa, a ja i jego nieślubna córka będziemy żyć w cieniu. Odczuwała niepokój, myśląc o przyszłości Hany. Ale przynajmniej Khal zapewnił ją, że mogą bezpiecznie jechać do domu. Do domu... Czy kiedykolwiek nazwie Q'Adar domem?

Pędząc z oszalamiającą prędkością po pustyni, zastanawiał się, jak Beth przystosuje się do życia w pałacu. Nigdy wcześniej nie sprowadził do domu kobiety, a tymczasem zjawia się z całą rodziną. Zawsze starał się rozważyć wszystkie za i przeciw. Jednak tym razem nie miał czasu do namysłu - groziło im niebezpieczeństwo. Jak się między nimi ułoży? Musi znaleźć Beth jakieś zajęcie, tak żeby nie wchodziła mu w drogę...

- Teraz to jest nasze życie - szepnęła Beth do dziecka, kiedy limuzyna zatrzymała się u wejścia do pałacu.

Ukryła twarz w ciemnych lokach córeczki, jakby szukając pocieszenia. Nagle dostrzegła czekającą na nią szejkhę i się rozpogodziła. Wspaniale! - pomyślała.

Przypomniała sobie, jak miła była dla niej starsza dama podczas ostatniego pobytu. Będzie potrzebować sojuszniczki, żeby osiągnąć wszystko, co sobie zamierzyła.

Nagle ogarnęło ją zwątpienie. Jak mogła oczekiwać, że królowa będzie się bawić w kochającą babcię dziecka niezdarnej ekspedientki?

Szejkha zeszła po schodach. Kierowca otworzył drzwi limuzyny. Nie było

odwrotu. Roztrzęsiona Beth wysiadła z samochodu.

- Witaj, moja droga!

Starsza dama śpiesznie zbliżyła się ku nim. Czy to możliwe, że aż tak się zmieniła i szejka jej nie rozpoznała?

- Dzień dobry, Wasza Wysokość.

Dygnęła głęboko. W każdej chwili spodziewała się zmiany owej sielankowej atmosfery.

- Nie trzeba, moja droga.

Królowa pomogła jej wstać. Zapach jej perfum podrażnił nozdrza Hany, tak że mała kichnęła.

- Jaka śliczna! Czy mogę ją potrzymać?

- Oczywiście.

Ciągle nie mogła się nadziwić temu ciepłemu powitaniu.

- Właśnie tego nam trzeba - rzekła królowa.

- Czego?

- Świeżej krwi.

Szejka przystanęła na szczycie schodów i obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

Ciekawe, jak wypadłam? - pomyślała.

Przypomniała sobie przepiękne księżniczki, które matka szejka zaprosiła na bal.

- Mam zawołać nianię? Mój syn zatrudnił cały sztab opiekunek.

- Nie.

- Nie?

Nieporozumienie z przemiłą damą było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła. Podobnie jak syn szejka nie nawykła do odmowy. Dziewczyna próbowała załagodzić sytuację:

- Hana nie potrzebuje niani. Po prostu musi odpocząć po podróży. Zawsze je-

stem przy niej, nie nawykła do rozłąki.

- Nawet w sklepie? Jak zrozumiałam, kiedy pracowałaś, była w żłobku.

Ciekawe, ile Khal powiedział matce... - zastanawiała się.

- Zawsze jestem w pobliżu, a w żłobku opiekowała się nią moja przyjaciółka, która z nami mieszka.

- Rozumiem. Doskonale wszystko zorganizowałaś. Podziwiam cię, Beth.

- Naprawdę?

- Tak.

Szejcha pogłaskała ją po policzku i się uśmiechnęła. Beth zrobiło się ciepło na sercu. Może przy pomocy matki Khala uda jej się zmienić te kilka rzeczy w pałacu... Przyszłość zaczęła rysować się w nieco jaśniejszych barwach. Jednak nigdy nie przyzwyczai się do tych ukłonów i uśmiechów.

- Sama wybrałam dla ciebie apartamenty ogrodowe. Są bardzo piękne i będziesz mogła spacerować z Haną.

Królowa zerknęła tęsknie na śpiącą wnuczkę.

- Kiedy się obudzi...

- Zawiadomię Waszą Wysokość.

- Naprawdę? - Szejcha spojrzała na nią z wdzięcznością. - Tak długo nie mieliśmy w pałacu dziecka. Chciałabym jej poczytać, pośpiewać...

Ciekawe, jak na to zareaguje Khal? Czy okaże swoje niezadowolenie? Dwie kobiety przeciw jednemu mężczyźnie...

Wszelkie obawy, że zostanie umieszczona na ciemnym poddaszu z dala od wszystkich prysły, kiedy wkroczyła do swoich apartamentów.

- Moje komnaty znajdują się tuż obok. Umyśliłam to sobie w nadziei, że będę mogła obserwować Hanę w ogrodzie.

- Wasza Wysokość może się z nią bawić i wychodzić na spacer, kiedy tylko zechce.

Tylko czy królowej wypada zajmować się dzieckiem? Entuzjastyczny okrzyk

szejkhy rozwiął wszelkie wątpliwości.

- Z przyjemnością!

Pomyślała, że matka Khala jest podobna do niej i nie boi się wprowadzać nowych zwyczajów.

- Zostawię was teraz same. Pewnie chcesz ochłonać po podróży i obejrzeć swoje nowe pokoje.

W życiu nie przyzwyczaję się do tego przepychu! - pomyślała, obrzucając wspaniałe komnaty spojrzeniem zdumionej turystki.

- Z czasem będziesz miała swój własny dom.

- Dom? Po co mi on?

- Póki co korzystaj z przywilejów należnych członkom rodziny królewskiej.

- Dziękuję, Wasza Wysokość, ale to zbyt wiele jak dla mnie.

- Bzdura. Zobaczysz, że ci się spodoba. Sama przedstawię cię służbie. - Skinęła ręką na służących kręcących się po korytarzu. - Lepiej, jak nie będziesz o sobie mówić zbyt wiele - poinstruowała cicho Beth.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdumienia na widok łańcuszka ludzi, który wszedł do pokoju.

- Ale skoro ci ludzie mają obsługiwać mnie i Hanę, to chyba powinni znać prawdę?

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć, moja droga.

- Chyba wszyscy musimy... - odparła i westchnęła. - Oczywiście wszyscy oprócz Waszej Wysokości.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Szejk kierował się ku stajniom, kiedy dogoniła go matka.

- Mała jest cudna! - krzyknęła i klasnęła w ręce z zachwytem. - Powitałam twoją małą przyjaciółkę i zaprowadziłam ją do jej pokojów, tak jak prosiłeś. - Odwrócił się, by odejść. - Nie porozmawiasz ze mną chwilę?

- Nie jestem w nastroju. Poza tym Beth nie jest moją małą przyjaciółką. Matka Hany nazywa się Beth Tracey Torrance.

- Ale chyba zezwolisz mi mówić do niej po imieniu?

- Po co ten sarkazm, matko?

- A ty za bardzo stronisz od ludzi. Mam nadzieję, że nie zamierzasz jechać sam na pustynię.

- Znosi się na burzę. Buntownicy będą siedzieć w swoich kryjówkach. Nie martw się o mnie. Potrafię sobie radzić na pustyni.

- Naprawdę?

Wyczytał z twarzy matki, o czym myśli.

- Potrzebuję nieco przestrzeni. Przepraszam...

- Pustynia nie podpowie ci, co masz począć ze swoją Beth.

- To nie jest moja Beth, a ja zwyczajnie wypróbuję konia.

- Jak wolisz, synu. Bądź ostrożny.

Tak jak Beth przypuszczała, Hana potrzebowała jedynie snu. Pokój dziecienny wyposażono we wszystko, co niezbędne, a opiekunki okazały się być absolwentkami renomowanego college'u dla niań. Uznała, że może im zaufać i wybrała się na przechadzkę.

Pałac Księżycowy był tak ogromny, że dotarcie do ogrodu zajęło jej kilka minut. Podczas ostatniej wizyty nie zaproszono jej do tej części pałacu, stanęła więc u wejścia z otwartą buzią. Poczuli się, jakby odnalazła furtkę do tajemniczego ogro-



du z jednej z jej ukochanych książek z dzieciństwa. Kamienne ściany okalały cieni-  
ste ścieżki wśród kwiatów, a wokół roznosił się cudny zapach. Na środku znajdo-  
wała się fontanna, tryskająca w powietrze tysiącami miniaturowych kropelek. Choć  
Beth wykapała się i przebrała w lekkie spodnie i przewiewną koszulę, odczuła na-  
głą pokusę, by zanurzyć się w chłodnej wodzie.

Khal przyglądał się jej zza murku. Dostał niedawno wspaniałego ogiera od  
jednego z szejków i wybierał się na przejażdżkę, aby go wypróbować. Nie mógł  
jednak oprzeć się pokusie popatrzenia na Beth, która stała z twarzą zwróconą ku  
popołudniowemu słońcu i westchnęła z przyjemnością. Musiała wyczuć jego obec-  
ność, gdyż odwróciła się i zawołała cicho:

- Khal?

Wyszedł z cienia i ruszył w jej kierunku.

- Mam nadzieję, że komnaty przypadły ci do gustu?

- Są przepiękne!

- To świetnie. Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Ależ tak - odparła i wskazała na płatki róż, pływające w stawie. - Czy ktoś je  
tam codziennie wrzuca?

- A co? Chciałabyś się tym zająć?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie spodziewała się, że może sobie z niej  
żartować. Rzeczywiście - pomyślał. Przesadziłem. Znalazła się tutaj dla własnego  
bezpieczeństwa. Nie powinni się znowu do siebie zbliżyć.

- Chciałabym się czymś zająć. Mam pewien pomysł, choć wątpię, czy zostanie  
tu wystarczająco długo.

Dlaczego wcale go to nie dziwiło?

- Słucham...

- Nie macie w pałacu żłobka, prawda?

- O ile mi wiadomo, jest tylko jedna księżniczka.

- Ale w pałacu musi być mnóstwo innych dzieci, a ty ściągnęłaś tu absolwentki jednej z najlepszych szkół dla niań na świecie.

- Tak? - ponaglił ją, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę.

- Pomyślałam, że mógłbyś otworzyć żłobek.

- Dla wszystkich?

Zachmurzył się.

- Dla pracowników pałacu. Hana miałaby towarzystwo, a ja chętnie bym pomogła. Mogłabym go nawet poprowadzić.

- Nie zostaniesz tu tak długo.

Z twarzy dziewczyny zniknął entuzjazm. Zasłużył na solidnego kopa.

- Rzeczywiście. Zapomniałam.

Spuściła głowę. Poczwała, że zrobiła z siebie idiotkę.

- Tak mi się tylko wyrwało.

- Ale... Rzeczywiście mam nadzieję, że wkrótce niebezpieczeństwo minie i będę mogła wrócić do domu.

- No tak...

- Ślicznie tutaj, ale nie chciałabym, żeby Hana za bardzo się przyzwyczaiła do tych luksusów.

Nie skomentował jej uwagi. Jeszcze zdąży omówić z nią szczegóły wprowadzenia Hany do rodziny królewskiej. Sam jeszcze nie był pewien, jak to zrobić. W międzyczasie może posmakować pałacowych rozrywek.

- Lubisz jeździć? Poproszę stajennego, żeby ci znalazł konia.

- Naprawdę?

Twarz Beth pojaśniała. Zdał sobie sprawę, że odczytała to jako zaproszenie. Niestety musiał ją rozczarować.

- Tak. Poproszę stajennego, żeby ci coś znalazł.

- Nie zamierzasz ze mną pojechać?

- Mam inne plany. Stajenny może z tobą pojechać. Pokaże ci ogrody.

- Dziękuję. To nie będzie konieczne.

Starła się nie pokazywać po sobie, jak wielką jej sprawił przykrość.

- Pora na mnie. Chcę jeszcze pojeździć za dnia.

I się oddalił.

Stajnie pałacowe - czemu nie? To może być całkiem przyjemne, nawet jeśli Khal nie mógł jej towarzyszyć. Oczywiście nie zamierzała się wyprawiać nigdzie daleko - wystarczą jej pałacowe ogrody.

Przed przejażdżką sprawdziła, co u Hany i z zadowoleniem stwierdziła, że opiekunki zastosowały się do wszystkich zaleceń.

Kiedy pojawiła się w stajni, czekał już na nią łagodny kuc z szarym pyskiem. Wzbudzał ogromne zaufanie, co było bardzo ważne podczas pierwszej przejażdżki.

Stajenni znaleźli dla niej buty do jazdy konnej i świeżo upraną bandanę do zakrycia twarzy. Prosili, by nie wyjeżdżała poza granice pałacowych ogrodów. Były one tak duże, że Beth w ogóle nie przyszło to na myśl.

Jednak kiedy przejeżdżała obok jednej z bram i zerknęła na złociste piaski pustyni, pokusa okazała się zbyt silna. Na pewno żaden z buntowników nie poważy się zapuścić w okolice pałacu, a ona po prostu zrobi jedno kółeczko wokół murów. Uśmiechnęła się pewnie do strażnika i pośpieszyła konia.

Kucyk z radością wyniósł ją na pustynię. Wyjechała nieco dalej, a potem jeszcze dalej i jeszcze dalej. Dopóki widziała pałac, czuła się bezpiecznie. Już, już zamierzała zawrócić, kiedy dostrzegła Khala. Pędził szybko jak wiatr, a jego koń z wyciągniętą szyją i rozwianym ogonem przypominał strzałę.

Mogłaby tak przyglądać się mu godzinami. Zmierzał do niewielkiego fortu. Ciekawe czemu tam? - pomyślała. Miejsce wyglądało na kompletnie opuszczone od lat. To pewnie jeden z jego kolejnych projektów - oszacowała i dała koniowi znak, aby przyspieszył. Nie może teraz zgubić Khala. Wyglądał tak pięknie na koniu...

Nagle usłyszała za sobą ogromny huk. Przerazona, odwróciła się. Toczyła się

w jej kierunku ogromna ściana piachu. W jednej chwili zrozumiała, że Khal wcale nie galopował dla przyjemności, lecz próbował ocalić życie! I ona też musi, jeśli nie chce, by Hana straciła oboje rodziców.

Nigdy nie galopowała z taką szybkością, ale teraz przyłgnęła do grzbietu konia i popędziła przed siebie. Obym tylko nie spadła! Wokół było tyle pyłu, że prawie nie widziała, dokąd jedzie. Nagle dostrzegła jakiś cień. Zawrócił po nią! Ręką wskazywał na fort. Nie zapewniał wielkiej ochrony, ale była to ich jedyna nadzieja. Beth pomyślała o Hanie. Córeczka nie może stracić rodziców!

Kucyk naprężył się i pędził co sił z dziko wywalonymi oczami i podkulonymi uszami, jakby świadom, że tej gonitwy nie wolno mu przegrać. Tylko nie spadnij! - przemawiała do siebie raz po raz. Jednak, kiedy ryk za plecami stawał się coraz głośniejszy, zaczęła tracić nadzieję.

Dogonił ją i krzyknął:

- Wypuść nogi ze strzemion!

Co?! Czy on zwariował?! Przecież spadnie!

- Zostaw mnie! Dogonię cię! Ratuuj się!

Oboje wiedzieli, że nie ma nawet cienia szansy, by się jej udało samotnie. Jednak skoro ona nie daje rady, to ważne, by przynajmniej on ocalał...

- Zrób, jak powiedziałem!

Zbliżył się do niej i schwycił lejce kuca. Teraz konie biegły razem. Najwyraźniej nie zamierzał się ruszyć bez niej. Wyjęła nogi ze strzemion, a on schwycił ją mocno i przeciągnął na swojego konia. Uwolniony od ciężaru jeźdźca, kuc skoczył do przodu, a za nim ogier Khala.

Objął ją mocno. W końcu udało im się dobić do fortu, lecz nawet tam nie było bezpiecznie. Pociągnął dziewczynę i konie ku ścianie.

- Ocaliłeś mi życie!

- Jeszcze nie! - odparł, osłaniając ją sobą. - Co robiłaś sama na pustyni? Nie wiesz, jakie to niebezpieczne?

Nie wiedziała. Z jego twarzy wyczytała, że myśli o tragicznym wypadku sprzed lat, który złamał mu serce.

- Przepraszam...

- Przepraszam?! Mogłaś zginąć!

- Khal, proszę... Wiem, że źle postąpiłam...

- Nic nie wiesz! Życie to bezcenny skarb.

- Wybacz mi.

- Miejmy nadzieję, że uda nam się z tego wyjść cało.

Koniec tematu. Jakże by chciała znaleźć słowa, dzięki którym by go uwolniła od bólu.

Burza wzmogła na sile. Piasek wdarł się do fortu.

- Masz! Zakryj oczy kuca!

Podał jej bandanę, którą zdjął z szyi, po czym oddał kawałek koszuli i zawiązał go wokół głowy ogiera. Kiedy skończył, mocno przytulił Beth.

- Ocaliłeś mi życie - szepnęła. Ciągle nie mogła uwierzyć, że są tutaj razem, żywi. - Khal, mów do mnie...

- O czym? - Spojrzał na nią i zrozumiał, że Beth wie i nie ma sensu niczego ukrywać. - Straciłem ją tutaj, na pustyni.

- Kogo?

- Moją siostrę - Ghaydę. To się stało na ruchomych piaskach. Nie mogłem jej ocalić.

- Tak mi przykro.

Zrozumiała, że musi mu pomóc uwolnić się od ciężaru winy, inaczej nigdy nie przebije się przez skorupę, jaką stworzył wokół siebie przez te lata. Objęła go mocno, starając się przekazać mu całą swoją miłość i współczucie.

Zdawało się, że stali tak przytuleni do siebie całą wieczność. W końcu Khal poinformował ją, że niebezpieczeństwo minęło. Beth była zdumiona. Tak bardzo starała się mu pomóc uwolnić od dręczących go demonów, że przestała zwracać

uwagę, co dzieje się wokół nich. Miała ochotę krzyknąć z radości. Udało się! Przeżyliśmy!

Pomyślała o Hanie.

- Czy w pałacu nie niepokoją się o nas?

- Możesz do nich zadzwonić. - Wyciągnął z kieszeni komórkę. - Tylko nie rozmawiaj zbyt długo, muszę zadzwonić do swoich ludzi.

- Jak tam Hana? - zapytał, kiedy skończyła.

- Śpi.

To takie dziwne, że ktoś jeszcze troszczy się o Hanę równie mocno jak ona... Była dumna, że może go nazywać ojcem swojego dziecka. Nagle spojrzała na niego i zrobiła dziwną minę.

- Co? - zapytał.

- Czy wyglądam tak jak ty?

Z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Jej piękny szejk pokryty był pyłem od stóp do głów i przypominał raczej bałwana.

- Nie wiem, jak wyglądam, ale tobie przydałoby się porządne mycie.

- Pobożne życzenia!

- I tu się mylisz!

- Chciałabym!

- Chodź ze mną, niedowiarku.

Wyciągnął rękę. Wzruszona Beth wyszeptała ponownie:

- Ocaliłeś mi życie...

- A ty jesteś naprawdę odważna. - Obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem i dodał: - I wyglądasz jak kominiarz.

A ty wyglądasz podniecająco nawet taki umorusany...

- Chyba nie sądzisz, że z tobą pójdę? Możesz być kimkolwiek pod tą maską.

- Sądzisz, że moglibyśmy wypuścić ten produkt na rynek? To najlepszy peeling, jaki znam - powiedział, udając, że się nad tym poważnie zastanawia.

- Limitowana seria kosmetyków... - podchwyciła.
- Porozmawiamy o tym później.
- Później?
- Teraz czas na kąpiel.
- Mówiłeś poważnie! - wykrzyknęła na widok małego jeziora.
- Nigdy nie słyszałaś o oazach?
- Słyszałam.

To, co ujrzała, było tak piękne, że wprost nie mogła uwierzyć, że to prawda. W dodatku od dawna nie widziała Khala tak rozpromienionego. Tak chyba wyglądają ci, którzy wyrwali się z objęć śmierci... Nagle posłyszała warkot silników i się skrzywiła.

- Co to?
- Helikoptery. Dałem znać, gdzie jestem. Zaraz będzie tu ochrona, ale nie przejmuj się. Są bardzo dyskretni.
- To kolejna ofiara, którą musisz ponieść...
- Jestem to winien mojemu ludowi. Moje życie jest bardzo cenne.

Nie mógł się napatrzeć na Beth zafascynowaną pięknem oazy. Przeżyli i są tu razem - tylko to się dla niego liczyło.

Wszystkie spory i niesnaski wydały się mało ważne w obliczu ogromnego niebezpieczeństwa. To, że przeszli przez to razem, musi coś znaczyć. I rzeczywiście - nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje Beth, dopóki nie stanął w obliczu śmiertelnego zagrożenia.

- To Perłowa Oaza - wyszeptał.
- Perłowa Oaza...
- Została tak nazwana na cześć księżycy, który ukochał sobie to źródło najbardziej ze wszystkich wód Arabii.
- Wcale się nie dziwię. Tak tu pięknie...

Podążając za wzrokiem dziewczyny, spojrzał na srebrzysty sierp na niebie.

Wyglądała tak pięknie w tym łagodnym świetle. Stojąc tak u jej boku, poczuł się jak nowo narodzony. Dzięki niej dostrzegał piękno i bogactwo ojczystej ziemi. Z Beth przy boku mógł snuć nowe plany i zapomnieć o bratobójczych walkach.

Stała w milczeniu, napawając się pięknem oazy. Kto wie, czy jeszcze tu wróci? Tak tu cudnie, tak spokojnie, natura jeszcze raz udowodniła, że jest potężniejsza od człowieka. Stali tak obok siebie bez słowa, czuła, że ich myśli biegną jednym torem i że znowu są sobie bliscy... Mogłaby tak trwać całą noc, jednak raz jeszcze rzeczywistość zmała magiczną atmosferę. Piasek w ubraniach stanowczo za bardzo jej doskwierał.

- Myślisz, że ubrania mi wyschną, jeśli teraz je przepłuczę?
- Do rana powinny.
- Ale nie zmarznę w nocy na pustyni?
- Niekoniecznie...





## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Khal rozpałił ognisko i rozbili się obok. Teraz musieli jeszcze wyczyścić konie. zaproponował, aby zrobili to w oazie.

- Chcesz z nimi popływać?

- To najprostszy sposób pozbycia się piachu. Co robisz?

Podskoczyła na dźwięk pytania. Przyglądała się swojej koszuli, zastanawiając się, czy będzie spod niej widać bieliznę. Roześmiała się. Khal już dawno ściągnął koszulę.

- Mężczyznom to bez różnicy, ale jak ja mam się rozebrać?

Rzucił jej takie spojrzenie, że natychmiast pożałowała swych słów. Chyba rzeczywiście za późno na fałszywą skromność.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - Ja idę się wykapać. Ciebie też by to postawiło na nogi. Wyglądasz na znużoną.

Nie odpowiedziała. Wystarczyło jedno spojrzenie na muskularne ciało Khala, oporządzającego swojego konia, i już wiedziała, że przydałaby się jej nie tylko kąpiel.

- Musisz mi pomóc. Nie dam sobie rady z końmi.

Jak zakłęta przyglądała się, kiedy ściągał bryczesy i bieliznę. Odwrócił się do niej.

- Ty też musisz mieć wszędzie piasek.

Nic dziwnego, że się nie wstydził. Miał piękne ciało! Wskoczył na konia i obejrzał się niedbale.

- Na co czekasz?

Może aż ugaśnie w niej żar? Chociaż chłodna woda mogłaby pomóc... Odczekała, aż ogier odpłynie. Nie wiedzieć czemu teraz, kiedy mieli już ze sobą dziecko, zaczęła się go wstydzić. Czuła się, jakby dopiero się poznawali. Rozebrała się błyskawicznie, wskoczyła na konia i wjechała do wody.

Zupełnie jak w filmie - pomyślała, kiedy owiała ją ciepła bryza. Kołysała się lekko z każdym ruchem kucyka. Płynęli ku Khalowi. Miał rację. Po burzy piaskowej bardzo potrzebowała kąpieli... i Khala.

Czekał na nią w pobliżu kępy przybrzeżnych drzew. Dawno nie czuł się tak odprężony. Kiedy do niego dołączyła, konie skierowały się ku kępie trawy, która zdołała przetrwać w palącym słońcu pustyni dzięki zacieniającym ją liściom.

W ciemności słychać było jedynie pluskanie wody i odgłosy zwierząt - zupełnie jakby nagle znaleźli się w miejscu tak dalekim od świata, że byli w nim jedynie oni dwoje. W poświacie księżyca wyglądała niczym bogini. Gęste włosy niemal całkowicie przysłoniły piersi.

- Możemy zostawić tu konie - powiedział, zsuwając się z grzbietu swojego wierzchowca.

Pomógł Beth zsiść z konia. Spojrzał na nią i czar prysł. Oboje doskonale wiedzieli, co się stanie, jeśli się do siebie zbliżą.

- Może popływamy? - zaproponowała, nurkując w chłodnej wodzie.

Ogarnął go nagły smutek. Z ukochanych oczu wyzierał lęk i niepewność co do przyszłości na obcej ziemi. Jakże szybko spontaniczność i entuzjazm zamieniły się w strach... Nie znajdował słów, którymi by mógł ją pocieszyć. Jedyne, co mógł dla niej zrobić, to być przy niej. Już raz ją ocalił, a teraz musi to zrobić po raz drugi...

- Chcesz wrócić do wody i popływać bez koni?

- Tak. Całe życie marzyłam, żeby popływać w świetle księżyca. Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę miała szansę.

- Więc dziś spełni się twoje marzenie.

Pożądał jej coraz bardziej. Za wszelką cenę musi zachować bezpieczny dystans! Chciał tylko, żeby była znowu szczęśliwa i uśmiechnięta. Skierował się ku brzegowi.

- Podsycę ogień. Jeśli zgaśnie, twoje ubrania nie wyschną.

- Pomogę zbierać drewno.

- Weź wszystko, co znajdziesz. Trawę, gałązki. Kiedy już skończyli, zażartowała sobie z niego:

- Niezły płomień, Wasza Wysokość.

Skłonił się żartobliwie. Nagle na jej policzkach wykwitł purpurowy rumieniec. Dotychczas, choć byli nadzy, okrywały ich ciemności. Teraz jak Ewa zawstydziała się swojej nagości i chciała się gdzieś ukryć. Nie tak miało być. Nigdy nie chciał, aby odczuwała przy nim wstyd. Zrobił krok naprzód i wyciągnął rękę. Bez słowa podała mu swoją. Doskonale wiedzieli, że to do niczego nie prowadzi, ale skoro i tak spędzą tu noc, czy nie zasługują na chwilę przyjemności?

Wspólne pływanie przy świetle księżyca było niesamowite. Radził sobie w wodzie znacznie lepiej, ale za każdym razem, gdy zostawała w tyle, przystawał i czekał na nią.

- Było cudownie! - krzyknęła, stając w płytkiej wodzie.

Nagle potknęła się i uchwyciła się ramienia mężczyzny.

- Pływanie ze mną musi być nudne - wydusiła, kiedy już stanęła równo na nogach.

- Czemu?

Szybko zmieniła temat:

- Nigdy nie widziałam tak jasnego księżyca, a ty?

- Albo tylu gwiazd...

Odgarnął włosy z twarzy i rzucił się tyłem do wody. Nigdy wcześniej nie widziała go tak odprężonego. W końcu miała przed sobą prawdziwego człowieka, a nie potężnego władcę. Tak bardzo chciała, by ją pocałował. Cofnęła się.

- I co teraz? - zapytała. Jak wyjść z wody, skoro są nadzy? - Idź pierwszy. Nie będę patrzeć.

- A może zostaniemy tu jeszcze trochę?

- I przemarzniemy na kość?

Uśmiechnął się znacząco. Poczula się dość niepewnie.

- Dobrze. Może rozgrzejesz się, jak cię rozśmieszę. Albo po prostu odwrócisz się i pozwolisz mi wyjść.

- Wolę to pierwsze.

- Naprawdę?

- To był twój pomysł.

- Tak?

- No dalej. Czekam.

Musiała się zdecydować. Nie mogli przecież bez końca siedzieć w wodzie. Wyciągnęła do niego ręce i wiedziała, że przegrała z kretesem. Przyciągnął ją mocno do siebie.

Trzęsa się z zimna i tak naprawdę to ona potrzebowała, żeby ją rozgrzał.

- Przytul mnie.

- Już mocniej nie mogę.

- Możesz. Wiesz, że możesz.

Doskonale rozumiał, co ma na myśli. Schwycił ją i poniósł na głęboką wodę. Nie mogła tam stanąć, ale nie miało to znaczenia, gdyż oplotła go nogami w pasie.

Przechylił jej twarz w swoją stronę i pocałował. Poczul się, jakby odnalazł zagubiony element układanki. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo za nią tęsknił! Z oczu Beth trysnęły rzęsiste łzy, które natychmiast scałował.

Czy kiedykolwiek się sobą nasycą? Nawet chłodna woda nie mogła ugasić płonącego w nich żaru. Otworzyła się przed nim niczym kwiat. Szepcząc jego imię, przymknęła oczy i całkowicie oddała się rozkoszy.

Narodziny dziecka uczyniły z niej kobietę. Smakowała inaczej, słodko i dojrzałe. Była cudowna. Tak bardzo chciał zaspokoić w końcu jej głód. Tylko to się teraz dla niego liczyło. Uwielbiał tę rozkosz na jej twarzy i spazmatyczne jęki. Chciał zlać się z nią w jedno i nie czuć już nic poza gorącą aksamitną skórą i słodkim zapachem ciała.

- Dłużej nie wytrzymam.

- Nie musisz...

Krzyknęła gwałtownie i wygięła się w spazmie rozkoszy. Kiedy ochłonęła, wyniósł ją na brzeg.

- Rozgrzałeś się już?

- A ty?

- Tak.

- Więc wykonałem zadanie.

Odwrócił się, a ona przyciągnęła go z powrotem.

- Widzę, że uwielbiasz mnie prowokować.

Uspokoila się. Nie chciała wspominać przeszłych nieporozumień. Nie była jeszcze gotowa na powrót do rzeczywistości.

- Wasza Wysokość - szepnęła, przeciągając się zmysłowo.

- Khal - poprawił ją.

Nie potrafiła zdobyć się na żart na temat jego pozycji. Odpowiedzialność, którą dźwigał, była zbyt wielka.

- Khal - szepnęła, przesuwając ręką po jego twarzy.

- Tak już lepiej - odparł, przygryzając jej palec.

Przyciągnął ją ku sobie i kochali się znowu, tym razem powoli, jakby chciał zapamiętać jej dotyk i smak. W wodzie przyłgnęli do siebie niczym dwa elementarne pierwiastki, gnane żądzą zespolenia, tutaj starał się maksymalnie przedłużyć obopólną rozkosz. Całował ją i pieścił, póki nie zaczęła błagać, aby w końcu ją posiadł. Nawet wtedy się nie śpieszył. Całował ją po stopach, łydkach, kolanach. Zaczęła się śmiać.

- Nie wiedziałam...

- Czego?

- Że moje nogi są aż tak wrażliwe.

- Dużo się jeszcze musisz nauczyć.

- Pomożesz mi?

- Tak długo, jak tu zostaniesz.

Magiczny nastrój prysł jak bańka mydlana. Kto wie, ile jeszcze czasu im pozostało?

- Tak bardzo cię pragnę. - Nie chodziło tylko o seks, ale tego nie mogła mu powiedzieć. - Nie mogę uwierzyć, że ta noc się kiedyś skończy.

- Będzie trwać, dopóki ogień nie zgaśnie.

- A skoro dołożyłeś drewna... Pustynia jest taka piękna, prawda?

- Tak...

- Myślałam, że jest okrutna i zdraдлиwa i że nigdy mi się nie spodoba.

- Bo jest.

- Ale jest również piękna. Powinniśmy wracać do Hany.

- Będziemy w pałacu, nim mała się obudzi.

Przycisnął do ust jej dłoń.

- A potem?

- Życie pokaże.

Posmutniała. Na próżno próbował ją pocieszać. Cóż... Przeżyli przynajmniej jedną magiczną noc...

- Chodź, osiodłamy konie. Nasze ubrania już wyschły.

Koniec bajki. Nie będzie już pocałunków ani przeciągłych spojrzeń. Pora wracać do domu. Pomógł jej wsiąść na konia i zapytał, czy czuje się bezpiecznie.

Bezpiecznie...

- Starajmy się cieszyć tą przejażdżką - powiedział.

Bardzo by chciał oferować jej coś więcej. Zamierzał jednak cieszyć się czasem, który im jeszcze pozostał.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rankiem przyszedł do pokoju Hany, by popatrzeć na Beth i córkę. Bardzo poruszył go ten widok. Stracili tyle miesięcy. Jednak w oazie nawiązała się między nimi nić porozumienia. Może zgodzi się zostać jego kochanką? Dojrzała od czasu narodzin dziecka, a on też rozumiał ją teraz lepiej.

Wyszła z pokoju i zapytała:

- Szpiegujesz mnie?

Jednak kiedy spojrzała na niego, dostrzegła w jego oczach ogromną tęsknotę i czułość.

- Nie. Patrzyłem tylko, jak wspaniale radzisz sobie z Haną. Jest takim radosnym dzieckiem, a to wszystko dzięki tobie. Jesteś cudowną matką.

- Dziękuję.

Poczuła nagły przyptyw dumy i miłości do Khala. Niczego nie podejrzewając, przyjęła zaproszenie na drinka.

- Zastanawiałem się nad naszą przyszłością - powiedział, prowadząc ją do cienistego ogrodu. Usiedli w pobliżu fontanny. - Nie musi być jak teraz. Nie podobają mi się kłótnie i groźby, że spotkamy się w sądzie. Nie chcę ci grozić.

- Czyżbyś zmiękł? - rzuciła zadziornie. Jakże go kochała! Miała ochotę śmiać się i tańczyć ze szczęścia! Powstrzymała się jednak i ciągnęła w podobnym tonie: - Więc w końcu przyznałeś mi rację?

- Niezupełnie. Nie wiem dokładnie, jak się zapatrujesz na nasze sprawy. Po prostu mam nadzieję, że spędzimy razem więcej czasu.

- Z Haną?

- Oczywiście, że z Haną. Jak rodzina.

Na twarzy Beth wykwitła nadzieja.

- Tego właśnie chcesz, prawda?

- Bardziej niż czegokolwiek innego.

Nie mogła w to uwierzyć. Czy to możliwe, że mówi jej, że będą razem?

- Ta burza... Kiedy omal cię nie straciłem...

- Och, Khal... - Przypomniała sobie, co przytrafiło się jego siostrze.

Delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ocaliłeś mi życie. Nigdy nie zdołam ci się odwdziaczyć.

Spojrzał na nią.

- Co ty mówisz? Gdybym cię stracił...

- Ale nic mi się nie stało. Jestem tu. Zawsze będę przy tobie.

- Wiem.

- Naprawdę! - zapewniła go.

To niesamowite! Khal, ten skryty niedostępny Khal, właśnie się przed nią otworzył! Kiedy ostatnio odczuwała takie wzruszenie? Chyba tylko w chwili narodzin Hany... W końcu jej marzenia się spełniły i staną się prawdziwą rodziną.

- Do czasu tej burzy nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczysz. Jak puste byłoby moje życie bez ciebie... I jeszcze Hana... Moja córka. Powiedz, że zostaniesz.

- Naprawdę zrobisz to dla nas? - Spojrzała na niego pytająco. Kiedy pomyślała o trudnościach i krytyce, którym będzie musiał stawić czoło, kiedy ludzie dowiedzą się, że się ożenił poniżej swojego stanu, jej podziw dla niego wzrósł. - Nie żartujesz, prawda?

- W życiu nie byłem poważniejszy. Hana i ty jesteście wszystkim, czego pragnę. Nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczysz. Wydarzenia ostatniej nocy pomogły mi podjąć decyzję.

- Och, Khal... - Poglądziła go po twarzy. - Udajesz twardego, a w rzeczywistości jesteś taki jak ja... Oboje nosimy w sobie pustkę, którą zappełnić może tylko jedna jedyna osoba.

Teraz już wszystko będzie dobrze. Koniec zamartwiania się, jak potężny szejik może się ożenić z prostą dziewczyną z Liverpoolu. Khal i jego doradcy będą jej



przewodnikami. Nauczy się arabskiego, zapozna się z kulturą i historią Q'Adaru, zajmie działalnością charytatywną. A przede wszystkim wychowa córkę w poszanowaniu obu kultur, z których się wywodzi.

- Więc jak, Beth? Zostaniesz ze mną?

- Dobrze wiesz, że tak.

Spojrzała na niego z miłością i ufnością.

Chciał jej wynagrodzić nagły wyjazd z kraju i pokazać, czego się może spodziewać jako jego kochanka.

- O co chodzi, Khal? - zapytała, kiedy znaleźli się w jego salonie.

Wszystko już przygotował. Nie mógł się doczekać jej reakcji.

- Podniecona? - Beth przypatrywała się starannie zapakowanym paczuszkom. „Chyba ją to przerasta” - pomyślał, kiedy zaczęła odpakowywać prezenty. - Jeśli ci się nie spodoba, zamówię inne.

- Co? - Beth z osłupieniem wpatrywała się w klejnoty. - Są prawdziwe?

- Oczywiście, że tak.

Ucieszyła go jej reakcja, a to był zaledwie początek. Klasnął w dłonie. Do pokoju wkroczył służący ze szkatułą z brązu i postawił ją na stoliku przed Beth. Khal wyciągnął z kieszeni klucz i podał go dziewczynie. Nie otworzyła jednak szkatułki, tak jak się tego spodziewał.

- Czemu nie otwierasz?

Wziął od niej klucz i otworzył szkatułę. Ręce Beth drżały. Próbował zwalić to na karb podniecenia, jednak na jej twarzy wyczytał ogromną niepewność. Nic z tego nie rozumiał. Zasypuje ją bogactwami, których nigdy w życiu nie widziała, a ona się waha?

Co się tu dzieje? - zastanawiała się. Czyż nie powtarzała tysiące razy, że nic od niego nie chce? Zaczęła podejrzewać, że nic a nic się nie zmienił, i że to wszystko ma ją przekonać, aby nie wyjeżdżała. Tylko po co to robi, skoro ona już się zgodziła? Oby jej podejrzenia się nie sprawdziły!

Otworzył szkatułę. W środku dostrzegła jedynie jakieś zdjęcia i klucze.

- Co to? - zapytała, wyciągając zdjęcia. Przedstawiały one ogromny dom w Anglii na tle rozległego parku i jeziora. Powiedziała sobie, że to nic nie znaczy. Żona szejka musi mieć okazały dom, nawet jeśli zależy jej tylko na rodzinie. - Klucze do domu?

- Podoba ci się?

- Czy to nasza nowa rezydencja w Anglii?

- Kupiłem ją dla ciebie.

- Dla mnie? Chyba będziemy tam mieszkać razem?

- Wiesz, że mieszkam tutaj. Kupiłem ten dom dla ciebie, żebyś miała gdzie się zatrzymać podczas pobytu w Anglii. Będę cię tam od czasu do czasu odwiedzać. Nie chcę, żebyś się czuła uwięziona, stąd ten pomysł.

Zabrzmiało to, jakby mieli mieszkać osobno. Czy tak wygląda małżeństwo?

- Kiedy znajdziesz się pod moją protekcją, musisz mieć odpowiedni dom w Anglii.

Pod jego protekcją? Czy to naprawdę koniec jej snów? Spojrzała na wspaniałe klejnoty i zdjęcia porozkładane na stole.

- Apartament ci się nie podobał, więc znalazłem dla ciebie tę posiadłość.

Przyda ci się ogród.

- Ogród? Potrzebuję dużo więcej niż ogród.

- Spokojnie. Będziesz miała dom w Anglii i tutaj.

- Nie potrzebuję domu w Anglii.

- Rozumiem, że to wszystko spadło na ciebie dość nagle, ale jako moja kochanka musisz do tego przywyknąć.

Potrząsnęła głową.

- Podaruję ci również stary fort.

- Błagam, przestań.

Odgrodziła się od niego trzęsącymi się dłońmi.

- Myślałem, że ci się podobał. Wydawałaś się zafascynowana jego historią.
- Bo jestem.
- Więc? - zapytał zachmurzony.

To nie był ten czuły kochanek, który ocalił jej życie na pustyni. Stał przed nią dumny władca, przywykły do tego, że każde jego słowo jest rozkazem, człowiek, który nie miał pojęcia o miłości.

- Zamierzam go odrestaurować. Myślę, że cię to zainteresuje.
- Zainteresuje? Nigdy nie zamierzałaś się ze mną ożenić!
- Ożenić? O czym ty mówisz?
- Pewnie pomyślisz, że jestem naiwną gąską. - Nie mogła powstrzymać łez cisnących się do oczu. - Rzeczywiście. Byłam naiwna. I głupia.

- Nie jesteś głupia.

- Snułam już plany na przyszłość. Obmyślałam, co będziemy robić po ślubie.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, byś je zrealizowała. Nic się nie zmieniło.

Roześmiała się gorzko.

- Trwonię czas, próbując dotrzeć do człowieka, a ty jesteś po prostu królem - zimnym i nieprzystępnym Szejkiem Szejków. - Próbował ją objąć, lecz go odtrąciła. - Człowiekiem, który nie cofnie się przed niczym, nawet jeśli miałby zgnieść swych najbliższych:

- Beth...

- Nie, Khal! Myślisz, że możesz mnie zamknąć w starym forcie, gdzie będę zawsze pod ręką, i kupić moje milczenie, dając mi dom w Liverpoolu? Nie! Zostaw mnie! Mówiłeś o miłości, a jednocześnie planowałeś to wszystko...

- Chciałem ci dać do zrozumienia, jak jesteś dla mnie ważna.

- Moszcząc miłosne gniazdko w starym forcie?

- Rzeczywiście myślałem, że moglibyśmy się tam spotykać...

- Z dala od wścibskich oczu.

- Myślałem o tobie.

- O! I bez wątpienia również o sobie.

- Sądziłem, że restauracja fortu cię zainteresuje.

- Daruj sobie! Nie potrzebuję, żebyś mi szukał zajęć. Mam córkę i pracę w Anglii.

- Nie możesz mnie wykluczyć ze swojego życia.

- A ty nie możesz ignorować moich potrzeb! Nie rozumiesz, prawda? Dla ciebie związek pomiędzy ludźmi to kwestia władzy i posiadania, a dla mnie to bezwarunkowa miłość i wolność.

- Tym się właśnie różnimy. Ty bujasz w obłokach, a ja patrzę na świat realnie.

- I marzysz o ciepłym łóżku i kochance czekającej na ciebie w forcie? Nie ma mowy, Khal! Nie możesz mnie uwięzić na pustyni dla własnej rozrywki.

- Nie rób ze mnie potwora.

- Ach, tak? Jakie wzorce przekazemy Hanie, jeśli zgodzę się na twoją propozycję?

- Hana jest księżniczką. Będzie miała całą rzeszę służących.

- Ona nie potrzebuje służących, tylko miłości i bezpieczeństwa.

- Myślisz, że nie potrafię jej tego dać?

- Nigdy bym nie stanęła między wami. Dobrze o tym wiesz. Tak samo jak to, że nie zostanę twoją kochanką.

- Dopiero co odzyskałem córkę. Nie pozwolę jej wyjechać.

- Żaden sąd nie odmówi mi prawa do wspólnej opieki.

- W którym kraju?

Zadrzała. Gdzie się podział ten człowiek z pustyni? Ten mężczyzna nie zawa-  
ha się przed niczym.

- Proszę, zrozum. Mówimy o naszej córce.

- Właśnie. Hana zostanie tutaj i będzie mieszkać z pozostałymi członkami rodziny królewskiej.

Pobladła.

- A jej matkę umieścisz daleko w starym forcie. O, nie!

Zablokował jej drogę do drzwi.

- Dokąd się wybierasz?

- Do Hany. Byle dalej od ciebie. Pakuję nasze rzeczy i wracamy do domu.

- Tu jest jej dom, a ty możesz sobie jechać, ale bez córki. Wybieraj.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chyba nie sądzisz, że wyjadę bez dziecka?

- Jej miejsce jest przy mnie. Twoje też.

- Aha, mam siedzieć cicho i znać swoje miejsce. I być wdzięczna za okazaną wspaniałomyślność. Niestety, mnie nie można kupić. A teraz otwórz drzwi i wypuść mnie!

- Możesz odejść, ale Hana zostaje ze mną.

- Z tobą? Mam pozwolić, byś ją wychował na osobę bez serca? Sądzisz, że wszystko można zdobyć za pomocą pieniędzy i władzy. Mylisz się. Wiem, kiedy ktoś oferuje mi bubel.

- Co? Daję ci dom i bezpieczeństwo!

- Mam żyć w ukryciu jako twoja kochanka? - Zamilkł. Pokręciła głową. - To pusty gest. Ja i Hana już mamy dom. Nie potrzebujemy niczego więcej.

- Jako moja córka Hana musi mieć stałą ochronę. Możesz jej to zapewnić?

Zbladła. Dobrze знаła odpowiedź.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Nie musi tak być. Nie chciałem cię zranić. Proszę, posłuchaj mnie. Nie upieraj się. Nie musisz być sama.

- Owszem, muszę.

Przygryzła wargę aż do krwi. Patrzył na to z rozdartym sercem. Zrobiłby wszystko, by oszczędzić jej bólu. Wszystko, poza poślubieniem jej. Nie wiedział, jak rozwiązać tę sytuację.

- Czy mogę ci jakoś ulżyć?

- Nie. Znajdź mi dobrego prawnika.

- Mogę ci pomóc.

- Nie odpowiada mi twoja propozycja.

- Żylibyśmy jak prawdziwa rodzina.

- Dopóki byś się nie ożenił? Nie będę się ukrywać.

- Nic by ci nie groziło. W każdej chwili mogłabyś wrócić do Liverpoolu.

- I zostawić Hanę z tobą i twoją żoną?

- Przemyśl to jeszcze.

Spojrzała na mężczyznę, którego tak ukochała i który nagle stał się kimś zupełnie obcym.

- Zastanowię się, Wasza Wysokość.

Nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami ani też zaakceptować propozycji szejka. Zadzwoiła na lotnisko i zabukowała bilet. Jakie to proste...

Następnie zeszła do pokoju dziecinnego i wyjęła Hanę z łóżeczka. Nie zamierzała się wymykać jak złodziej. Dziecku nie zagrozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż zadzwoniła do Departamentu Spraw Zagranicznych w Anglii i poprosiła o ochronę. Próbowwała przekonać Khala, teraz czas działać. W domu zatrudni prawnika.

Wezwała limuzynę i poprosiła jedną z opiekunek, aby pojechała z nią na lotnisko.

- Chcę, by Jego Wysokość miał pewność, że Hana wsiadła do samolotu cała i zdrowa.

Kobieta obiecała, że tego dopilnuje.

Sądził, że zastanie ją w pokoju dzieciennym. Kiedy okazało się, że opuściła pałac, natychmiast zawiadomił strażników, aby nikogo nie przepuszczali. Miał jednak nadzieję, że uda mu się ją dogonić. Doskonale wiedział, dokąd zmierza. Chciała zabrać Hanę do Anglii. Dyspozytor limuzyn potwierdził jego przypuszczenia. Teraz pozostało już jedynie zadzwonić do szofera i kazać mu zawrócić. Kiedy skończył, wskoczył do dżipa i wyruszył im na spotkanie.

Kierowca jechał zbyt szybko. Beth poprosiła, aby się zatrzymał. Nie zareagował.

- To nie jest jeden z naszych szoferów. Nigdy wcześniej go nie widziałam - szepnęła niania.

- No pięknie!

Przycisnęła Hanę do piersi. Czyżby naraziła ją na niebezpieczeństwo? Nagle zrozumiała obawy Khala. Nie przesadzał, tylko ona, uparta jak zawsze, nie chciała go słuchać. Jeśli to porwanie, to teraz wszyscy, włącznie z szejkiem, znaleźli się w niebezpieczeństwie. Musi go ostrzec, a w dodatku ma obowiązek zadbać o Hanę i nianię. Tylko jak to zrobić, skoro nie ma przy sobie broni? Nawet gdyby miała, nie umiałaby jej użyć. Znajdowała się na obcej ziemi, a kierowca mógł je wieźć dokądkolwiek.

- Kieruje się ku granicy - szepnęła opiekunka.

- Musimy go powstrzymać.

Zastukała w szybę. Nie poskutkowało.

- Muszę zmienić dziecku pieluchę! - wrzasnęła do telefonu. - Za bardzo trzęsie! Lepiej niech się pan zatrzyma, jeśli nie chce pan mieć bałaganu w samochodzie. Mała się chyba pochorowała. Pożaluje pan, jeśli coś się jej stanie!

Poskutkowało. Kierowca zaczął hamować.

- Widzisz ten pomnik i krzaki obok? Kiedy się zatrzymamy, schowasz Hanę pod ubraniem i pójdiesz w tamtym kierunku. Pamiętaj, żadnych gwałtownych ruchów. Tak jakbyś szła za potrzebą. - Kobieta cała się trzęsła, ale Beth nie miała wyboru. Musiała jej zaufać. - Zaopiekuj się Haną. Dołączę do was.

Owinęła w szal zapasowe ubranka Hany, tak aby wyglądało, że ciągle ma przy sobie dziecko.

- Służąca musi iść za potrzebą.

- Świetny pomysł - powiedział kierowca i wygramolił się z samochodu.

Nie mogło złożyć się lepiej! Beth usiadła za kierownicą i odpaliła silnik. Niestety nie umiała prowadzić po piachu. Przejechała kilka metrów i straciła panowanie nad samochodem. Silnik zawarczał i samochód stanął. Koła zaryły się w piachu. Dalej nie pojedzie.

Tymczasem Khal zmienił zdanie i przesiadł się do helikoptera. W ten sposób dogoni ją szybciej i bez zbytecznego zamieszania odstawi do pałacu.

Spojrzał w dół i zobaczył jakiś dziwny cień na piachu.

Beth przycupnięta do ziemi, jedną ręką trzymała dziecko, a drugą obejmowała nianię. Nagle usłyszała helikopter. Nie miała czasu wypatrywać, czy to przyjaciel, czy wróg. Kierowca już wrócił do samochodu i właśnie gdzieś dzwonił. Długo nie będą tu same. Musi wrócić na drogę. Może tam znajdzie pomoc.

Wylądował na drodze pomiędzy uciekającymi kobietami a nadjeżdżającą ciężarówką. Beth nie miała pojęcia, że pakuje się w kłopoty. Nie było czasu, by zabrać obie kobiety. Postanowił zagrozić rebeliantom drogę. W helikopterze zawsze była broń. Zamierzał jej użyć.

Zatrzymała się na widok lądującego helikoptera. Ze strony kierowcy chwilowo nie groziło im żadne niebezpieczeństwo - próbował wydobyć samochód z piachu.

- Wszystko w porządku? - zapytała przerażoną nianię. Na szczęście Hana spa-



ła. - Wracamy do pomnika. Zostawię was w krzakach i ruszę po pomoc.

- Proszę mnie nie zostawiać - błagała kobieta.

- Muszę iść. Zobaczysz, poradzisz sobie.

Sama również nie czuła się zbyt pewnie, ale wiedziała, że musi działać. Podpełzła do helikoptera i dostrzegła Khala. Kiedy zobaczyła broń w jego rękach, zrozumiała w końcu, że życie tutaj to nie bajka, a on jest królem i obrońcą swoich ludzi. Osądziła go w kategoriach zwykłych ludzi, a tymczasem on dźwigał na barkach odpowiedzialność za odradzający się kraj. Nic dziwnego, że był taki twardy. Musiał.

Machając bronią, krzyknął:

- Beth! Mogłem cię zabić. Wsiadaj! Żadnych pytań! - Zbliżyły się ku nim ciężarówki z żołnierzami. Pora się stąd wynosić. Musi zadbać o bezpieczeństwo Beth i Hany.

- Gdzie ona jest?

- W krzakach koło pomnika. Z nianią.

- Zaraz je zabierzemy.

- A kierowca?

- Żołnierze się nim zajmą.

Sytuacja wyglądała groźnie, ale przy Khalu czuła się bezpieczna. Był niczym dziki wojownik, który walczy o swoją ziemię, lud i bliskich. Poczwała ogromny przyływ czułości. Jak mogła myśleć, że jest złym ojcem? Hana nie mogłaby mieć lepszego rodzica!

- Tutaj?

- Tak.

- Przynieś mi ją całą i zdrową.

Błyskawicznie wyskoczył z helikoptera. Teraz mogła już tylko czekać. Były to najdłuższe sekundy w jej życiu. W końcu wrócił z Haną na rękę i nianią kurczowo uczeponą do ramienia. Łzy ulgi pociekły po twarzy Beth. Córka była bezpiecz-

na.

Wylądowali na dachu pałacu. Natychmiast otoczyła ich ochrona i służba. Khal upewnił się, że mają opiekę i śpiesznie się oddalił.

Beth była wyczerpana, ale nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Miała tyle rzeczy do zrobienia: zająć się Haną, uspokoić roztrzęsioną nianię i uśmierzyć obawy przeleknionej służby. Musiała ich przekonać, że Khal panuje nad sytuacją.

Pojawił się u dziecka najszybciej, jak tylko mógł. Ogromne sińce pod oczami Beth świadczyły, że nie próżnowała przez ten czas. Wydawała właśnie dyspozycje, by przygotowano dla niani pokój z telefonem, skąd mogłaby zadzwonić do rodziny. Jakże chciałby oszczędzić jej tego stresu!

- Beth...

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Khal... Wszystko w porządku?

- Tak. Dzięki tobie rozprawiliśmy się z ostatnim oddziałem rebeliantów i schwytaliśmy ich przywódcę.

- Nie miałam racji. Naraziłam Hanę na niebezpieczeństwo.

- To już przeszłość. Nie zadręczaj się tym.

- Jak ty to wytrzymujesz?

- Q'Adar przechodzi ogromne przemiany. Poza tym to mój kraj, moi ludzie. Muszę rozprawić się z korupcją i zapewnić mieszkańcom godziwe życie.

- Ale nie kosztem własnego.

- Kraj to coś więcej niż jeden człowiek. Jeśli mi się uda, naszym dzieciom będzie lepiej. Byłaś dziś bardzo dzielna.

- To tylko instynkt. Okropnie się bałam.

- Ja też. Tylko głupcy nie odczuwają lęku.

- Rozumiem teraz dużo więcej.

- Tak?

- Twój lud cię potrzebuje.

- No i?

- Ależ ty jesteś uparty.

- Tylko tak mogę przeżyć. Więc?

- Ja cię potrzebuję. Jeśli ciągle tego chcesz, zostanę z tobą.

Na moment znieruchomiał, po czym uśmiechnął się czule i podniósł jej dłoń do ust.

- Nie zasługuję na ciebie.

RS

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Khal nalegał, aby wypoczęła:

- Wykąp się i idź spać. Jeśli obudzisz się na czas, zjemy razem kolację.

Oczywiście, że się zbudzę. O co tyle hałasu? - pomyślała. Nie chciała się z nim rozstawać teraz, gdy w końcu zaczęli się dogadywać. Kiedy pokojówka otworzyła drzwi, przykazał jej, aby dopilnowała, żeby Beth nie zasnęła w kąpeli.

- Chyba masz mnie za wątlęgo pisklaka.

- Nie. Wybacz, ale oboje musimy odpocząć.

- Wiem, że się nie położysz.

- Wezmę prysznic.

Uśmiechnął się lekko i wyszedł.

Obudziło ją delikatne potrząsanie pokojówki.

- Jego Wysokość prosi, by zjadła z nim pani lunch.

- Co? Która godzina?

Niemożliwe! Już prawie południe!

Błyskawicznie wykapała się i ubrała. Służący zaprowadził ją do apartamentów Khala, niezwykle surowych w wystroju. Król rozmawiał właśnie przez telefon. Lokaj zaanonsował ją i dyskretnie zamknął za sobą drzwi. Coś w wyrazie twarzy ukochanego podpowiedziało Beth, że za chwilę usłyszy coś, co się jej nie spodoba.

- Możesz bezpiecznie wracać do domu.

Jak to? Czy nie powiedziała, że zostanie?

- Już wszystko załatwiłem.

- Ale...

- Pamiętam, co powiedziałaś. To piękny gest z twojej strony, ale nie przynależysz tutaj. Będiesz już bezpieczna w Liverpoolu, załatwiłem wszystko z rządem brytyjskim. Znalazłem nawet adwokata... Oczywiście możesz się udać, dokąd chcesz.

- A co z twoim bezpieczeństwem?

Wyczuł w jej głosie strach.

- Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Zawsze znajdują się jacyś chciwi ludzie, którzy będą próbowali dorobić się kosztem mojego narodu. Mam obowiązek chronić moich ludzi... I was.

- A co z Haną?

- Odwiozę was na lotnisko jutro rano.

- Pozwolisz jej jechać?

- Nie wolno rozdzielać matki i dziecka. Poza tym nie obawiam się o jej bezpieczeństwo. Będzie miała całodobową ochronę.

A ojciec? Czy można rozdzielać dziecko z ojcem, który tak je kocha? Czy może być większe poświęcenie? Beth zrozumiała, że w ciągu ostatnich dni nie tylko ona bardzo się zmieniła.

Droga na lotnisko upłynęła w milczeniu. Otaczała ich cała rzesza ochroniarzy i choć zapewniał ją, że jest już bezpiecznie, wiedziała, że minie jeszcze trochę czasu, nim Q'Adar wyjdzie na prostą.

Bolało ją, że wyjeżdża, zostawiając go samego, bez jednego przyjaciela, któremu mógłby się zwierzyć. Doskonale wiedziała jak to jest. Byli do siebie tacy podobni i mieli sobie tyle do zaoferowania, a jednak nie mogli być razem. Z głębokim westchnięciem odwróciła się ku oknu, by po raz ostatni popatrzeć na Q'Adar.

Na lotnisku otoczył ich wianuszek ludzi, którzy chcieli pozdrowić swego władcę. Beth czekała na niego w poczekalni dla VIP-ów. Było tu przestronnie i wygodnie, ale nie mogła liczyć na prywatność i chwilę swobodnej rozmowy przed odlotem. W końcu się pojawił. Przycisnęła mocno córeczkę, starając się powstrzymać łzy. Musi zachować godność!

- Dbaj o nie - zwrócił się do kobiety, którą wyznaczył do ochrony Beth.

Podszedł do ukochanej, ukłonił się i wyszedł. Beth poczuła w sercu ogromną pustkę. Jej ukochany odszedł, a wraz z nim część niej samej. Ta lepsza część.

Wskoczył do ferrari, które czekało na niego przed lotniskiem, i z ogromną prędkością ruszył w kierunku pustyni. Chciał być sam, chciał przestać myśleć i czuć. Rozstanie z Haną i Beth było rozdzierające, teraz mógł znieść towarzystwo tylko jednej osoby. Leżała cicho, pochowana pod piaskiem pustyni.

Skierował się w stronę pomnika ustawionego na cześć zmarłej siostry.

Tamtego dnia rzucił jej wyzwanie, kto jest lepszym jeźdźcem. Natychmiast je podchwyciła. Była taka radosna i pełna życia. Zamienili się końmi, by mogła dowieść swych umiejętności. Wiedział, że Ghayda ma silniejszego wierzchowca. Od dawna chciał się na nim przejechać. Był tak podniecony zwycięstwem, że nawet nie zauważył, że ruchome piaski wciągnęły siostrę.

Po wypadku zamknął się w sobie i rzucił w wir pracy. Z radością przyjął wybór na Szejka Szejków - to oznaczało, że będzie miał jeszcze mniej czasu. Jednak nagle dotarło do niego, że ma tylko jedno życie i że chce się nim cieszyć jak siostra. Zawsze podziwiał jej radość życia. Zdał sobie sprawę, jaki był głupi i że Ghayda byłaby ogromnie rozczarowana, gdyby go teraz zobaczyła.

Za każdym razem, gdy otwierała drzwi do swojego domu, czuła ogromną radość. Dziś jednak było inaczej. Rozstanie z Khalem wypełniło ją bezbrzeżnym smutkiem.

Nagle zobaczyła Faith wyłaniającą się z kuchni.

- Co za niespodzianka! Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Twój tata ma się już lepiej?

- Tak.

Przyjaciółka uścisnęła ją serdecznie. Jak dobrze mieć przy sobie kogoś bliskiego!

- Położyć Hanę do łóżeczka?

- Dobrze, a ja zaparzę herbatę.

Faith wyglądała znacznie lepiej niż ostatnio. Pewnie dlatego, że ojciec wyzdrowiał.

Beth pomyślała o Khalu i posmutniała. Jak ma bez niego żyć? Zaparzyła herbatę i z dzbankiem w ręku ruszyła do salonu. W drzwiach zatrzymała się, zdumiona, i omal nie upuściła dzbanka.

- Khal? Jakim cudem?

- Jak dotarłem tu przed tobą? Tajemnica. Nie przywitasz się ze mną?

- Cześć - bąknęła. - Jak?

- Podróżowałeś samolotem pasażerskim. Sama odprawa trwała dwie godziny.

- A ty przyleciałeś odrzutowcem i przeszedłeś przez odprawę dla VIP-ów. Co tu robisz?

- Nie dokończyliśmy pewnych spraw. Wróc...

- Nie mogę. Nie znowu...

- Potrzebuję cię. Q'Adar też.

- Co?

- Czy to nie ty powiedziałaś, że kraj to coś więcej niż bilans strat i zysków?

- Tak, ale jestem cudzoziemką. Nie wiem, jak miałabym pomóc.

- Opowiadałaś mi o swoich planach. Mówiłaś, że kraj potrzebuje serca. Ty jesteś tym sercem, a przynajmniej możesz nim być. Ja też jestem obcy. Wiele lat spędziłem za granicą. Jednak wróciłem i jestem z tego zadowolony. Q'Adar potrzebuje silnego przywódcy, inaczej pograży się w chaosie, ale też potrzebuje ludzkiego oblicza. Pamiętasz? To twoje słowa...

- I ja mam być tym sercem?!

- Czy nie jesteś Beth? Czy to nie ty przewróciłaś mój świat do góry nogami?

Więc jak? Czy w końcu cię przekonałem?

- Może...

- Błagam, wróc ze mną. Byłem ślepy. Myślałem tylko o sobie.

- Nie. Jesteś po prostu człowiekiem, którego nagle wydarto z jego świata i który wziął na siebie ogromny ciężar.

- Jakaś ty mądra, moja mała Beth.

- Nie taka znowu mała.

- Kocham cię. Już raz pozwoliłem ci odejść. Drugi raz nie popełnię tego błędu. Jeśli po to, żebyś ze mną została, muszę spełnić twoje warunki, to tak się stanie.

- Ale jak?

Przygryzła wargę. Była przecież nikim. Jak mają być razem?

- Nie mogę bez ciebie żyć. Co mam zrobić?

Rozłożyła ręce.

- Poddaję się.

- To nie jest moja Beth.

- Wiesz, że nie mogłabym patrzeć na ciebie w otoczeniu twojej oficjalnej rodziny. To by mi złamało serce.

- Beth, to wy jesteście moją rodziną. Ty i Hana. Nawet nie wiesz, jak cię kocham.

- Niewystarczająco, by poświęcić dla mnie własny kraj.

- Powiedz tylko, że ty też mnie kochasz.

- Wiesz, że cię kocham. Nie mogę bez ciebie żyć, ale muszę. Pewnych rzeczy nie da się zmienić.

- Czemu?

- Taki nasz los.

- Bzdura! Pokaż mi parę, która nie ma żadnych kłopotów, a uwierzę w cuda.

Ujął twarz Beth w ręce i spojrzał jej w oczy.

- Nie zawieźdź mnie, Beth.

- Nie wiem, co mogłabym powiedzieć.

- Może odpowiesz na moje pytanie... Wyjdiesz za mnie?

Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. W końcu udało się jej.

- Więc Beth Tracey Torrance, dziewczyna bez żadnego urodzenia i majątku może zostać żoną Szejka Szejków i królową Q'Adaru?

- Możemy się pobrać, gdzie chcesz.



- Nie żartujesz, prawda?
- Jestem śmiertelnie poważny. Jak możesz we mnie wątpić?
- Bo to niemożliwe.
- Kto tak powiedział?
- Jestem nikim.

Roześmiał się.

- Proszę, nie śmiej się. Cały świat się dowie, że jestem zwykłą dziewczyną z Liverpoolu. Będą mówić, że jestem twoją zabawką.

- Nikt nie śmie obrażać mojej żony.
- Będą gadać, że się z tobą przespałam i zaszłam w ciążę.
- Obchodzi cię to? Mnie nie.
- Ale jesteś królem. Przyniosę ci wstyd.
- Od kiedy miłość jest wstydem?
- Powiedzą, że złapałam cię na dziecko.
- A niech mówią, co chcą. Plotki biorą się z zazdrości.
- Khal, to poważna sprawa.
- Nikt nie poważy się obrażać cię w mojej obecności. Kochamy się, to najważniejsze. Nie pozwól innym ludziom rządzić twoim życiem. Chyba że jest inny powód. Czy boisz się życia ze mną?

- Nie.

- Zrozumiałbym to. W kraju ciągle jest niebezpiecznie, choć jest już dużo lepiej.

- A Hana? Nie mogę wystawić jej na pośmiewisko.

- Kiedy się pobierzemy, nie spotka jej już nic przykrego. Wolę poślubić kobietę mądrą i uczciwą niż jakąś księżniczkę. Wiem, że proszę cię o wiele. Będiesz żyła na świeczniku, ale świat cię pozna i zobaczy, jak cudowną jesteś osobą...

- Ja mam zostać królową Q'Adaru?

- Jesteś jak ożywczy powiew wiatru na pustyni. Możesz dla nas tyle zrobić.

Proszę, uwierz w siebie. Posłuchaj własnego serca.

- Przyniosę ci wstyd.

- Liczy się, kim jesteś, a nie skąd pochodzisz i ile masz pieniędzy. Prawdziwa siła jest w tobie. Potrzebuję cię. Mój świat był taki szary, a ty dodałaś mu kolorów. Dałaś mi miłość. Dałaś mi Hanę. Dzięki wam znowu zacząłem czuć i marzyć, znowu się śmieję.

Objął ją, a z jego oczu popłynęły łzy.

- Beth, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- To będzie cichy ślub. Chcę pozostać na uboczu.

- Nie. Nie tak sobie zaplanowałem. Zamierzam pokazać cię całemu światu.

Ciebie i naszą córkę.

I tak się stało. Dziennikarze z całego świata zjechali się na uroczysty ślub Jego Wysokości Khalify i Beth Tracey Torrance. Nikt nie wiedział, że tak naprawdę byli już małżeństwem.

Była to cicha ceremonia, na którą zaprosili tylko matkę Khala i Faith.

Szejk nalegał na tę wielką fetę, gdyż chciał przedstawić żonę światu i poddanym. Na dźwięk uroczystego rogu podeszła do okna i wyjrzała. Wokół murów pałacowych rozbiły się tysiące ludzi, którzy wiwatowali na ich cześć. Teraz to są również jej poddani i jej kraj. Kraj, który już zdążyła bardzo pokochać.

Do pokoju weszła matka szejka i Faith z Haną na rękach.

- Wyglądasz ślicznie, moja droga - rzekła starsza dama, poprawiając jej welon.

Następnie Beth w otoczeniu tych, których kochała najbardziej, ruszyła przez wspaniałe korytarze na spotkanie mężczyzny, z którym los połączył ją na zawsze.

# EPILOG

Trzy miesiące wcześniej leżała jeszcze w łóżku, kiedy do pokoju wszedł Khal z tajemniczą miną.

- Mam coś dla ciebie...

- Co takiego?

Beth zerwała się i zaczęła obszukiwać jego kurtkę.

- To - powiedział, wyciągając zza pleców niewielkie pudełeczko. - Wiem, że nie lubisz biżuterii, więc...

- Kto powiedział, że nie lubię? - Otworzyła pudełeczko i wybuchnęła śmiechem na widok plastikowego pierścionka zaręczynowego. - Khal! Skąd wiedziałeś? Zamówiłeś go specjalnie dla mnie?

- Długo się naszukałem.

- Cudny! Nigdy go nie zdejmę.

- Mam nadzieję, że nie mówisz poważnie. Jest taki ciężki, że możesz nim kogoś pobić.

- A to co? - zapytała, kiedy wręczył jej kolejną niespodziankę.

- Otwórz...

Beth rozszerzyła oczy na widok wspaniałego pierścionka z szafirami.

- Prawdziwy?

- Błagam, nie znowu...

- Dobrze już, ale naprawdę nie powinieneś być.

- W takim razie oddaj.

- O, nie!

- Wszystkie kolory tęczy... - rzekł, wsuwając jej pierścionek na palec. -

Oprócz czerwieni. Ta zarezerwowana jest dla rubinów.

Wyciągnął kolejny pierścionek.

- O, nie! Nie możesz!

- A kto mi zabroni?

Wsunął jej na palec olbrzymi pierścionek z rubinem. Beth była porażona. Nigdy nie widziała tak pięknego pierścionka. Rubinowe oczko otoczone było wianuszkiem diamentów.

- Mam nadzieję, że ci się podoba. Plastikowy możesz zachować na co dzień.

- Piękny.

- No to załatwione.

Błyskawicznie rozebrał się i nie zważając na protesty, wskoczył do łóżka.

Ceremonia w Pałacu Księżycowym była wspaniała, choć nie mogła przyćmić skromnego ślubu w Anglii. Khal miał na sobie strój Beduinów, a panna młoda ubrała się w zjawiskową suknię, którą wybrały dla niej koleżanki ze sklepu. Zamierzała pozostać z nimi w kontakcie, choć z chwilą, gdy wsunął na jej palec rodowy pierścień ślubny, przybyło jej nowych obowiązków. Od teraz była królową Q'Adaru, a na znak tego, skąd pochodziła, nosiła na palcu skromną obrączkę ślubną, którą zakupił dla niej w Liverpoolu. I tak już miało pozostać.

Myśleli, że wieczór już nigdy nie nadejdzie.

- Nie musiałeś tego dla mnie robić - powiedziała Beth, kiedy wypływali z portu na wspaniałym jachcie.

Miesiąc miodowy miał być krótki, gdyż żadne z nich nie mogło znieść rozstania z Haną.

Beth nie wiedziała, że Faith i córeczka czekają na nich w następnym porcie. Była to jedna z wielu niespodzianek, które przygotował dla niej mąż.

- Wiem, i właśnie dlatego to zrobiłem.

- Bardzo się cieszę, że tu jesteśmy...

- Ja też.

Spojrzał na pierścionek z szafirami błyszczący na jej palcu.

- Kolor tych kamieni będzie nam zawsze przypominał, że życie jest pełne nie-

spodzianek.

- I że trzeba z niego czerpać garściami?

- Lepiej bym tego nie ujął. Więc skoro o tym mówimy...

Zerknął znacząco na korytarz prowadzący do kajuty i przyciągnął ją do siebie.



RS